



PODHALANKA

PISMO ZWIĄZKU PODHALAN

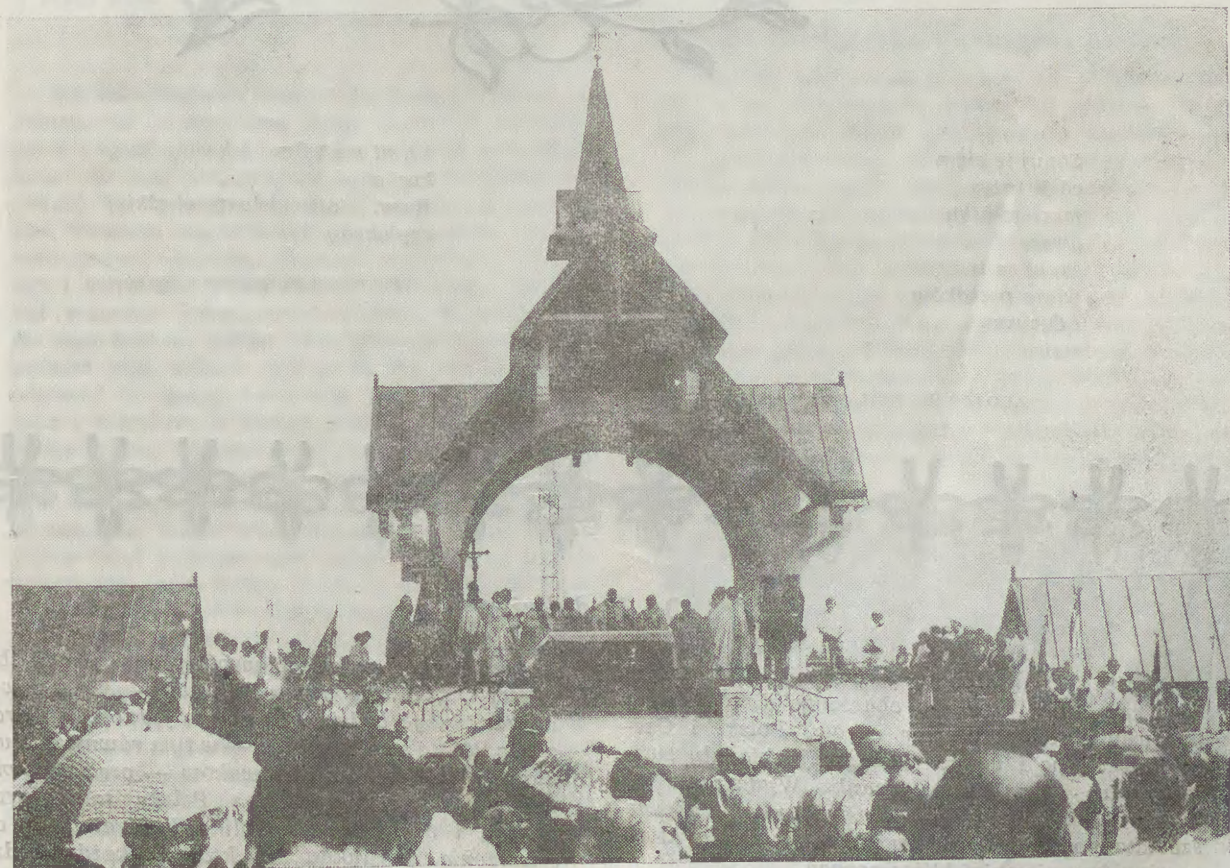
ROK IX

Ludźmierz

Nr 2 (22) 1990

Numer poświęcony:

70. ROCZNICY POWROTU PÓŁNOCNYCH ZIEM SPISZA i ORAWY DO POLSKI
w 1920 r. ♦ ROZBUDOWIE SANKTUARIUM MATKI BOSKIEJ LUDŹMIERSKIEJ
♦ XXI SEJMOWI ZWIĄZKU PODHALAN W PÓŁNOCNEJ AMERYCE



Ołtarz polowy Sanktuarium Matki Boskiej Ludźmierskiej.

Fot. Paweł Grawicz, Ludźmierz 15. 08. 1990 r.

Jedność my tu bywali

Hej, mój gazdo z Orawy,
I ty gazdo ze Spisa,
Sumi Wag i Poprad,
Bulkoce dalno Cica!

Dudni, warcy Dunajec
Popod Tatry i lasy,
Spominajom se wody
Minione, downe casy!

Minione, downe roki
Spominajom se wody,
Jakoś chłopce pos owce,
Kieś był młody, ej młody!

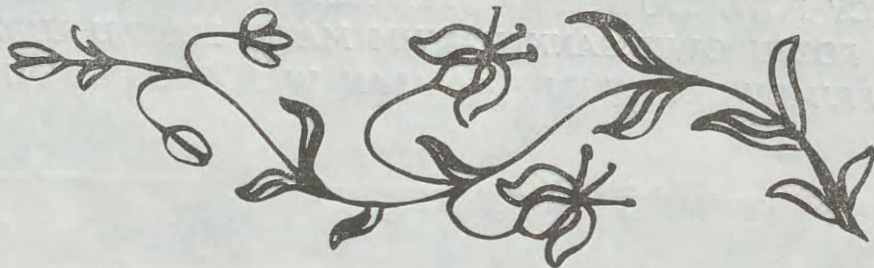
Spominajom se wody,
Jako my tu od wieka
Jedność byli ze sobom,
Jedność wsędy... ciek w cieka!

I ty bracie z Orawy,
I ty jaz zzo Magury,
I ty z środka... z Podhola,
Syčka razem, ka który.

Jedność my tu bywali,
Poza bucki chadzali,
Poza bucki, zomecki...
Hej, świecie staroświecki!...

Hej, Liptowskie doliny,
Hej, zomecki orawskie,
Frajerecki — maliny!
Hej, świecie staroświecki!...

Zasepiły sie Tatry,
Mgiom sie lasy odziały...
Kany — zeście sie, kany,
Casy nase podziały?

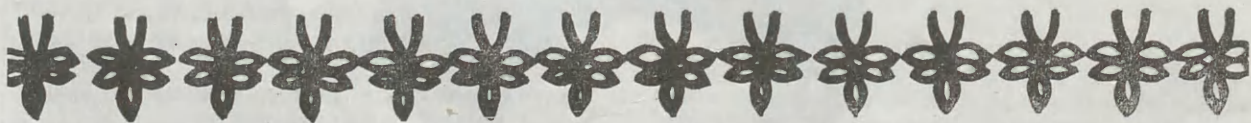


Sanuj te zzym
có je orzes
macierzińsko
gware
sanuj se tyz
wiare przodków
i Ojczyzny
siawe

Ej, ni ma ni ma jak mój Spis,
kochany
Bury, bioty, zielony, choćkiej
zapłakany

WALENTY PLUCIŃSKI, Jurgów

ALOJZY ŚMIECH, Piekiełnik



Od Redakcji

Poniżej przedstawiamy wspomnienia z minionego już czasu, kiedy to obarczone dziedzictwem panowania Austro-Węgier narody Polski i Czechosłowacji po I wojnie światowej układały swoje granice i wzajemne stosunki. Wydarzenia te, jak również okres II wojny światowej i pierwsze lata powojenne, należą już do historii, którą powinniśmy niemniej bliżej poznać.

Współczesna nam epoka to czas wyzwalań się z pęt komunizmu. Cechuje ją dążenie państw i narodów do współpracy politycznej, kulturalnej

i gospodarczej, zgodnego współżycia i pełnej liberalizacji. „Jedność my tu bywali” — i na pewno dobrze służyć będzie tym celom jedności otwarcie przez Polskę swoich granic — w tym również południowej dla Czechów i Słowaków — oraz zapowiedziane otwarcie granicy z Polską także przez Czeską i Słowacką Republikę Federalną — dla stworzenia warunków, w których każdy będzie mógł być sobą.

SKr.

Bez kultu swej historii narodowej
Społeczeństwo jest kupą lotnego piasku.
Psychika człowieka jest kaleka, uboga i bezsilna.
Jednego ziarnka z drugim nic nie łączy.

Jerzy Szaniawski

Tylko, że aby drogę mierzyć przyszlą,
Trzeba koniecznie pamiętać, skąd się wyszło.

Cyprian Kamil Norwid

WENDELIN DZIUBEK

DOWÓDCA LEGII ORAWSKIEJ 1918—1920

W 51. rocznicę śmierci i w 70. rocznicę powrotu Górnej Orawy do Polski



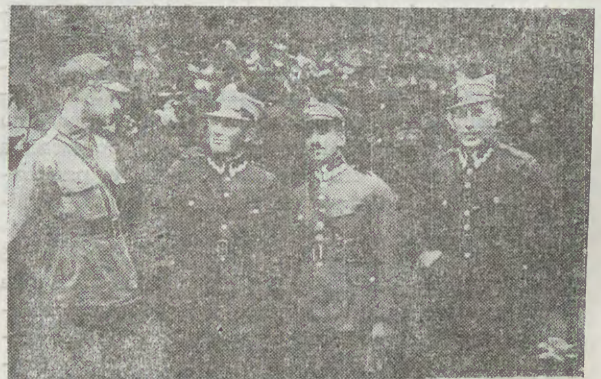
Wendelin i Stanisława z d. Rączka Dziubkowie — zdjęcie z okazji ślubu w kościele OO. Dominikanów w Krakowie 22. XI. 1924 r.; repr. Tadeusz Kochański.

Wendelin Dziubek urodził się 4 marca 1897 r. w Jablonce Orawskiej. Jego ojciec Józef, jak wielu ludzi z Orawy, gdzie była bieda, wyjechał w tamtych latach do Ameryki, pragnąc za zarobione dolary poprawić los swojej rodziny. Z liczego potomstwa syn Wendelin wychowywał się u dziadków. Był umiłowanym wnukiem. Dziadek Andraszek, nauczyciel i kierownik szkoły ludowej w Gęstych Domach był organistą parafialnego kościoła. Wendelin często wędrował na Babią Górę, gdzie spełniał rolę odpaśnika przy wypasie wołów na jej halach. Trudne warunki tej pracy hartowały jego odporność fizyczną i charakter, a piękno przyrody: wschody i zachody słońca, rozległy widok na Tatry w oparciu o Bory Orawskie i łagodnie opadające grzbiety Działów Orawskich — rozbudzały u niego przywiązanie do rodzinnej ziemi. Młody Wendelin uczył się bardzo dobrze. Był inteligentnym, miłym i dobrze wyrosniętym chłopcem. Babka pragnęła, ażeby został księdzem. W latach 1908—1915 uczęszczał do gimnazjum w Trzcianie (Trstena), a następnie w Ostrzyhomiu (Esztergom), gdzie po maturze wstąpił do seminarium duchownego. Wakacje i ferie świąteczne spędzał w Jablonce, a gdy w 1912 roku zawiązało się w rodzinnej wsi Towarzystwo Miłośników Języka Ojczystego, został jego czynnym członkiem. Do tego Towarzystwa należała przeważnie miejscowa młodzież uczęszczająca do średnich szkół węgierskich, która starając się opanować literacki język polski, budziła świadomość polską w duszach mieszkańców Orawy. W lipcu 1913 Wendelin Dziubek brał udział w III Zjeździe Podhalań w Czarnym Dunajcu, a 26 lipca 1914 uczestniczył w uroczystym Dniu Spisko-Oraw-

skim zorganizowanym w Zakopanem. Kontakt z rodzinną wsią i działalność społeczną przerwała wojna 1914. Po przeszkoleniu w węgierskiej szkole oficerskiej, w dniu 15 X 1915 Wendelin został przydzielony do XV Pułku Honwedów i wysłany na front. Jako oficer węgierski brał czynny udział w kampaniach I wojny światowej aż do momentu jej zakończenia i rozpadu monarchii austro-węgierskiej. W połowie listopada 1918 powrócił do domu. W Jablonce była już zorganizowana Rada Narodowa pod przewodnictwem Jana Piekarczyka (Andrzej Grelak — wiceprezes, Ignacy Suwada — sekretarz). Tereny Orawy nie były jeszcze zajęte przez żadne wojska. Wojska czeskie dochodziły do Trzciany i zagrażały zajęciem całej Orawy.

Z KART PAMIĘTNIKA WENDELINA DZIUBKA

Pragnąc kontynuować pracę dla Polski, udałem się z ks. Eugeniuszem Sikorą do Nowego Targu, gdzie zgłosiłem swoje wstąpienie do polskiego wojska podpułkownikowi Andrzejowi Galicy, dowódcy Wojsk Podhalańskich. Andrzej Galica polecił mi objąć komendę nad oddziałem wojska w sile kompanii (1. Kompania Spisko-Orawska 3 Pułku Strzelców Podhalańskich), zaraz odmaszerować i obsadzić teren Orawy, chroniąc ją tym sposobem przed najazdem czeskim. Oddziałem tym obsadziłem wsie: Chyżne, Jablonkę, Lipnicę Wielką, Półgórze i Rabczę. Z Rabczy i Półgóry po kilku dniach z rozkazu wycofałem swoje oddziały, z tym że te miejscowości obsadzi wojsko z Żywca. Przyniosło to wielką stratę przez niewłaściwe postępowanie żołnierzy wobec miejscowej



Wendelin Dziubek (pierwszy z prawej) na ćwiczeniach wojskowych w Biedrusku k. Poznania w 1933 r. Zdjęcie ze zbiorów rodziny Dziubków.

ludności. W czasie świąt Bożego Narodzenia w 1918 dwa plutony wojska czeskiego zaatakowały wieś Chyżne. Wobec przeważającej siły, posterunek mój, składający się z 14 ludzi, wycofał się do Czarnego Dunajca. Z oddziałem ludzi będących w Jablonce zmusiłem Czechów do ustąpienia z Chyżnego do Trzciany. Do dnia 20 stycznia 1919 trzymałem Orawę w naszych rękach, prowadząc akcję uświadamiającą na rzecz Polski. Dnia 19 stycznia 1919 otrzymałem rozkaz opuszczenia Orawy i odmaszerowania do Czarnego Dunajca. Ziemię orawską zajęli Czesi. Opuścił też ziemię orawską ks. Ferdynand Machay, przenosząc się do Nowego Targu. Od tej chwili rozpoczęła się druga faza walki o odzyskanie Orawy.

W nocy z dnia 31 X na 1 XI 1918 oddziały ukraińskie opanowały znaczą część Lwowa oraz Galicję Wschodnią aż po San. Dnia 12 XI 1918 Piłsudski wystąpił do gen. Roji następujący rozkaz: Kampanię rozpoczętą przez Was na Spiszu przerwać, użyte w tym celu oddziały wycofać do Galicji przez linię obowiązującą przed wojną, jako linię graniczną między Galicją a Węgrami. Zaoszczędzonych sił użyć: do wzmocnienia załóg i obsady wojskowej na Śląsku Cieszyńskim, do wzmocnienia ekspedycji wschodnio-galicyskiej. W dniu 16 I 1919, 5. Brygada Strzelców Podhalańskich wystąpiła na odsiecz Lwowa 7 kompanii strzelców i 12 karabinów maszynowych. W tym czasie rząd polski przeprowadził zakupy wielkich partii materiału wojennego na Węgrzech w fabryce Ganz'a w Budapeszcie. Wystąpiła w tej sprawie misja z kpt. Zwistockim na czele zwróciła się do Czech o pozwolenie tranzytu. Czesi wręcz odmówili, uzależniając prawo przewozu od wycofania wojsk polskich z Orawy. Stanowisko to poparł również przedstawiciel Koalicji płk Vix, a rząd Moraczewskiego podzielił, wydając 13 stycznia 1919 rozporządzenie o wycofaniu wojsk polskich z terenu Orawy.

Dnia 17 II 1919 zorganizował się w Krakowie Narodowy Komitet Obrony Spisza i Orawy z przewodniczącym Kazimierzem Tetmajerem i honorowym przewodniczącym dr UJ W. Szajnochą. Rozpoczęła się wszechstronna i ruchliwa działalność propagandowa na rzecz odzyskania tych ziem dla Polski. Wśród ludności orawskiej prowadziłem ją jako rodak Orawy i znawca tamtejszych terenów. Konnica czeska, dokładnie penetrująca granicę, uniemożliwiała te kontakty z ludnością orawską. Postanowiłem robotę czeską unieszkodliwić. W porze wiosennej dnia 8 IV 1919, porozumiewszy się z ppor. Stanisławem Dobiją i Adamem Mamakiem, opracowałem plan nocnego napadu na konnicę czeską stacjonowaną w Jablonce. Zabrawszy 2 plutony piechoty i 1 pluton karabinów maszynowych, przeprowadziłem nocą przez Bory Orawskie i nagle zaskoczyłem posterunki czeskie. Zarekwirowałem ich najlepsze konie, wręczając jednemu z żołnierzy czeskich pismo z żądaniem opuszczenia ziemi orawskiej w krótkim czasie, gdyż w przeciwnym razie uprowadzimy im wszystkie konie. Wynikiem naszej nocnej wyprawy na Czechów było uwięzienie moich rodziców, ale i konnica czeska po 3 dniach opuściła Jablonkę. Na jej miejsce przybyła piechota, która z powodu naszej zdecydowanej działalności nie była w stanie całkowicie zamknąć granicy. Ruch propagandowy się ożywił. Kontakt z Orawą już stale był utrzymywany. Otworzył się pole działalności różnego rodzaju delegacji w stronę Polski. Łącznikiem moim był Jaś Machay „Krzemień”.

Na wiosnę 1919 ks. Ferdynand Machay z Piotrem Borowym z Rabczyc i Wojciechem Halczykiem z Lendaku udali się w delegację do Paryża, aby sprawę Spisza i Orawy poruszyć na terenie międzynarodowym. Dnia 11 kwietnia zostali przyjęci przez prezydenta Wilsona. Gazdom towarzyszył ks. Machay i prof. Kazimierz Rouppert. Piotr stanął sobie bliźniutko Wilsona, wziął jego prawą rękę do swojej lewej, a prawą ręką w ciągu przemówienia ciągle głaskał rękę prezydenta. Mówił zaś tak: „My tu przybyli z dwóch małych krajów tatrzańskich ze Spisza i Orawy. Ludność tych ziem jest czysto polska. Ziemię naszą są teraz przez Czechów nieprawie okupowane. Przyśliśmy prosić Konferencję Pokojową, aby nas wyswobodziła spod jarzma czeskiego, a przyłączyła nas do Polski, do tego państwa, które do nas ma jedynie prawo”.

Przypadło mi w udziale zorganizowanie Legii Orawskiej składającej się z żołnierzy byłej armii węgierskiej, rodaków z Orawy. Część ochotników po przeszkoleniu wracała do swoich wsi, aby pracować nad uświadomieniem rodaków. Data zakończenia organizacji: 16 III 1919. Legia liczyła ponad 200 ludzi i była najsilniejszym atutem w działalności propagandowej w rękach ks. Ferdynanda Machaya.

Na rozkaz Sprzymierzonych rozpoczęto w Krakowie rokowania z Czechami, zakończone propozycją przeprowadzenia głosowania na spornych terenach. Z początkiem września ks. Machay z prof. Semkowiczem wyruszyli do Paryża w celu przedstawienia naszej propozycji obszaru plebiscytowego. Bardzo pomocny w rokowaniach był mjr Bronisław Romaniś, pracujący w Paryżu na rzecz Polski. 25 IX Rada Najwyższa wydała orzeczenie, mocą którego plebiscyt miał się odbyć na Orawie w powiecie trzciańskim i namiestowskim. W jesieni utworzono w Nowym Targu Główny Komitet Plebiscytowy, którego komisarzem został dr Walery Goetel, a zastępcą dr Michał Grażyński. Powstały również w terenie komitety plebiscytowe; w Jablonce prezesem został ks. F. Machay. 27 XII Czesi wymusili na kapitule spiskiej, aby ks. F. Machay objął posadę katechety w gimnazjum w Lewoczy, chcąc w ten sposób usunąć ks. Machaya z działalności na rzecz Polski. Unicestwił to marszałek Józef Piłsudski, mianując ks. F. Machaya kapelanem wojsk polskich. Po obsadzeniu obszaru plebiscytowego przez załogę francuską Polacy uzyskali pozwolenie wkroczenia ze swoją działalnością przygotowującą plebiscyt, na ziemię orawską, ale żandarmeria i administracja czeska pozostała na miejscu. Czesi przedłożyli Komisji memoriał, zaopatrzoney w podpisy obywateli wiosek orawskich z pieczęciami wielu gmin, aby Polaków nie wpuszczano na obszar plebiscytowy.

W radosnym dniu 5 kwietnia 1920 Legioniści w cywilnych ubraniach z Piotrem Borowym, niosącym krzyż na czele, z wielkim entuzjazmem witani przez współrodaków, wkroczyli do Jablonki. Żołnierze Legii Orawskiej, jako wyszkolona kadra stworzyli Tajną Organizację Wojskową (TOW). Dowódcą całości był por. Mieczysław Piotr Hanczke, delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dowódcą Oddziału Spiskiego został por. Wojciech Lorencowicz, dowódcą oddziału orawskiego TOW zostałem ja. Aduutantem moim był podchor. Chrzanowski.

Celem należytego przeniknięcia całej Orawy pracą propagandową, podzieliłem ją na 3 okręgi:

I Jablonka i wsie: Bukowina, Chyżne, Harkabuz, Lipnica Mała, Lipnica Wielka, Orawka, Piekelnik, Podszkle, Podwilka, Podsarnie, Zubrzyca Dolna, Zubrzyca Górna.

II Trzciana i wsie: Czymchowa, Głodówka, Lisek, Osada, Sucha Góra, Uście, Witanowa.

III Namiestów i wsie: Benedyków, Bobrów, Klin, Łokcza, Nowoć, Mutne, Pólgóra, Rabcza, Rabczyce, Sihelne, Ślanica, Wesole, Zakamienne, Zubrohława.

Każdy okręg miał swojego komendanta, a poszczególne wioski posterunki z komendantem TOW — żołnierzem z Legii Orawskiej. Organizacja ta opanowała w całości teren plebiscytowy, werbując do siebie starszą młodzież orawską, następnie przygotowywała grunt pod wiecie i ochraniała działaczy polskich przed napaścią Czechów i czechofilów. Czesi także posiadali tajną organizację, ale ta składała się z żołnierzy czeskich i ludzi spoza terenu Orawy. Dążyli oni do tego, aby naszą pracę propagandową sparaliżować i wypchnąć z terenu plebiscytowego.

Przygotowaniem wiecu w Trzcianie w dniu 30 maja 1920 zająłem się ja, po uprzednim omówieniu z por. M. Hanczką i ppor. Albinem Kastiakiem, rodakiem z Trziciany, dezerterskim z wojska czeskiego, który przysposobił przychylnie do nas miejscową ludność oraz zebrał kilkudziesięciu chłopaków dla wzmocnienia w razie potrzeby szeregów TOW. Ja sprowadziłem do Trziciany część TOW z Jabłonki w liczbie 300 chłopów. Ludność z wielkim napięciem czekała na przybycie ks. F. Machya, który do chwili otwarcia wiecu przebywał na plebanii jako gość ks. Stefana Zajaka. Gdy nadszedł czas otwarcia wiecu, ks. Machay pod osłoną TOW przybył na miejsce zebrania. Ludność powitała go burzą oklasków i okrzykami: Niech żyje Polska! Niech żyje ksiądz Machay! Widząc taką spontaniczność przyjęcia, czeska bojówka wszczęła okrzyki: Precz z nim, złapać go! i zaczęła się tłumnie przedzierać przez zgromadzoną ludność do ks. Machaya. Widząc to, wydałem rozkaz: Jak Czesi tylko kogoś uderzą — zaatakować ich! Czesi uderzyli kijem Jana Pawłaka z Jabłonki. W tej chwili rozpoczęliśmy rozpraszać czeską bojówkę, która walczyła nożami. Po półgodzinnej walce, czeskie bojówki zostały rozbite ponosząc straty w 36 rannych. Jednak wiec nie mógł się odbyć, bowiem przybyło 30 żandarmów uzbrojonych w karabiny z pistoletem, że wiec z powodu walki się zamyka, w przeciwnym razie z Twardoszyna przybędzie czeskie wojsko z karabinami maszynowymi i użyje broni do zebranych. Tłumy rozeszły się, urągając czeskim żandarmom. Dzięki działalności TOW honor Polski został uratowany i zarazem ks. Machay.

Podobna scena miała miejsce podczas wiecu urządzanego w Namiestowie. Czesi nie mogąc sobie poradzić z naszą organizacją z zemsty urządzili nocny napad na ekspozyturę komitetu plebiscytowego w Namiestowie. Wobec tej niesłychanej prowokacji, po wspólnej naradzie z por. Hanczką, postanowiliśmy nasz posterunek w Namiestowie uzbroić w krótką broń palną, karabiny i granaty. Broni z Nowego Targu dostarczył pełen odwagi por. Kędziński. Była to praca bardzo ryzykowna, gdyż dostarczenie broni było surowo wzbronione przez Komisję Międzysojusznicy, a w razie wykrycia groziło uwięzienie przez załogę francuską lub czeskich żandarmów. Przyszła teraz kolej na wzmocnienie i utrzymywanie stałej łączności pomiędzy placówkami polskimi na terenie

plebiscytowym. Łączność i czujność była bardzo dobra, co często stwierdzałem podczas inspekcji z por. Hanczką.

Po prowokacji czeskiej w Namiestowie dążyliśmy do wyrzucenia posterunków żandarmerii czeskiej z Piekelnika, Podwilka, a nawet z Jabłonki i tym samym przeniesienie centrum akcji propagandowej do Trziciany i Namiestowa. Nocną godziną zostały sterroryzowane granatami i zmuszone do ucieczki czeskie posterunki z Piekelnika i Podwilka, a tym samym te miejscowości zostały uwolnione od propagandy czeskiej. Na wniosek Komisji Międzysojusznicy zorganizowałem straż graniczną, składającą się z członków naszej organizacji wojskowej i jednostek podanych przez Czechów. Dowódcą tej straży został Franciszek Kubacki, student medycyny UJ w Krakowie, rodak Orawy. Straż graniczna była jednostką neutralną w teorii, zaś w praktyce stosowała się do życzeń Polaków. W związku z naszym napadem na posterunek czeski w Piekelniku zostało aresztowanych, przez żołnierzy francuskich i czeską żandarmerię, sześciu członków naszej organizacji wojskowej: Andrzej Długopolski, Antoni Bałek, Józef Gałuszka, Jan Szymala, Jan Kaś i Jan Barnaś. Zostali oni osadzeni w więzieniu okręgowym w Trzicianie. Powodowany patriotyzmem syn kluczowego Józef Kasanicki nocną godziną, pozorując wyłamanie drzwi, wypuścił ich na wolność. Z nich utworzył się oddział lotno-dywerysyjny. Przepuszczenie uwolnienia padło na por. Albina Kastiaka, komendanta miasta, którego w nocy Czesi aresztowali i uwięzili. Po 3 tygodniach został jednak uwolniony z więzienia dzięki silnym zabiegom Komisji Międzysojusznicy.

Przyszła teraz kolej na wyrzucenie posterunku czeskiego z Jabłonki. Był on liczny, bo składał się z 35 żandarmów. W Jabłonce odbywał się jarmark. Ze wszystkich okolicznych wiosek przybyli do Jabłonki członkowie naszej organizacji wojskowej, lokując się w domu Piekarczyka, prezesa Rady Narodowej, gdzie się mieścił nasz komitet plebiscytowy. Vis-à-vis o 30 kroków był posterunek czeskiej żandarmerii, przed którym pełnił wartę rodak z Chyżnego, wielki czechofil. Pouczyłem Karola Łasia, członka TOW z Lipnicy Wielkiej, ażeby podszedł do wartownika, wszczął prowokującą rozmowę, a obrażony w rewanżu, spoliczkował go i rozbroił. Tak też uczynił. Zaalarmowani krzykiem Czesi, wybiegli na pomoc, goniąc Łasia, który schronił się do domu Piekarczyka. W drzwiach stanąłem ja, wówczas dwaj żandarmi zagrozili mi bagnetami, które momentalnie wyrwałem im z rąk; chwytając za karabiny moi ludzie szybko obstarpi wszystkich żandarmów, jak również i ludzi z jarmarku, i z okrzykami: „wynosić się z Jabłonki!”, wypchnęli ich za posterunek. Po kilku dniach posterunek czeskiej żandarmerii otrzymał rozkaz opuszczenia Jabłonki. Wtedy ciężar naszej pracy propagandowej przerzuciliśmy do Trziciany i Namiestowa.

Gdy Polska gięła się w ogniu wojny, a Warszawa została zagrożona zajęciem przez wojska bolszewickie, dnia 11 lipca 1920 odbyła się konferencja Rady Naczelnej Aliantów, na którą przybyła delegacja z Warszawy na czele z Władysławem Głębskim. Pod naciskiem propozycji Lloyd'a George'a i obietnic wstrzymania najazdu bolszewickiego, przyjęta została przez Polskę Linia Curzona, jako wyjście do rokowań z Rosją, nadto w sporze polsko-czeskim

zrzeczono się plebiscytu, godząc się na przyjęcie orzeczenia Rady Ambasadorów. Czesi obiecali pomoc.

Dnia 28 lipca 1920 Konferencja Ambasadorów rozstrzygnęła spór, oddając Polsce 14 wiosek na Orawie i 13 wiosek na Spiszu. Jeszcze w tym dniu Czesi zgromadzili w Jablonce wielką rzeszę ludzi, chcąc przedstawić Komisji wolę całej Orawy o jej przyłączeniu do Czechosłowacji. Tym zamiarom szybko przeszkodziłem, przepędzając członkami naszej organizacji, wraz z mieszkańcami Jabłonki, przybyłych z zewnątrz gości. Dnia 4 sierpnia policja polska zaczęła zajmować przyznane wioski. Dnia 7 sierpnia odbyło się w Jablonce przejście władzy z rąk Międzynarodowej Podkomisji. Po odjeździe wojsk francuskich o godz. 16 wkroczyli na Orawę polskie kompanie wartownicze. W niedzielę dnia 8 sierpnia ks. prałat Krawczyński z Ludźmierza odprawił Mszę św. w kościele parafialnym w Jablonce, kazanie wygłosił ks. Ferdynand Machay, przemawiali dr Walery Goetel, dr Jan Bednarski i Piotr Borowy. Następnie odbyła się defilada kompanii honorowej i banderii konnej pod dowództwem por. Wendelina Dziubka. Uroczystość zakończyła się przyjęciem w kasynie (dawnej ojcowiznie Machayów). Nastąpił czas rozwiązania Legionu Orawskiego (TOW). Zwolnieni żołnierze wrócili do swoich domów, do pracy na roli, część w poszukiwaniu pracy wyjechała na Śląsk, studenci wrócili na uczelnie, inni uzupełniali wykształcenie, sposobiąc się do wybranego zawodu.

W czasie wytyczania granicy wójt Jan Pakos, ulegając stronie czeskiej, pod wpływem strachu (wg ludności — znany czechofil) zgodził się na oddzielenie od Lipnicy Wielkiej lasu Ziarny i Polany Niżny Krzywań, stanowiącej jej własność katastralną, za co został przez starostę zwolniony. Również komisja oddzieliła część Lipnicy Wielkiej granicą od roli Niemcowej, potokiem Kiczorki i Wylamanym w górę do Wołowych Skalek (grań Babiej Góry). W dniach 2—5 czerwca 1924 komisja delimitacyjna polsko-czeska dokonała wymiany: dla Polski część Lipnicy Wielkiej, dla Czech wieś Głodówka i Sucha Góra.

Ciężka sytuacja Polski w czasie wojny polsko-sowieckiej w 1920 sprawiła, że również Wendelin Dziubek jako oficer wziął w niej udział, zostając ranny bagnietem. Ale to nie jedyna blizna. W czasie działalności orawskiej, kiedy wracał autem wojskowym z inspekcji placówek polskich, przy zjeździe z góry lipnickiej, auto odrzucone od stosu kamieni, wyrzuciło się, ciężko raniąc Dziubka. Podstawa czaszki pęknięta, złamana ręka, mostek i 2 żebra. Nieprzytomnego i krwawiącego Dziubka odwieźli ludzie na wozie do Jabłonki. Szofer i por. Hanczke zostali tylko lekko ranni. Siłą swej wiary i woli, przy zdrowym i silnym organizmie, niepokojąc się przerwą w swojej działalności, powraca do zdrowia.

Gdy nadszedł czas pokoju, Dziubek obejmuje posadę nauczyciela w 1-kl. szkole powszechnej koło kościoła, a z tradycji po dziadku zostaje organistą. Z porady dra Henryka Rowida udaje się do Krakowa i zostaje przyjęty na podstawie węgierskich świadectw na drugi rok nauki w Pedagogium, które kończy z odznaczeniem, uzyskując dyplom nauczyciela szkół powszechnych. Teraz zostaje mianowany kierownikiem 2-kl. szkoły w Gęstych Domach. Po ślubie z panną Stanisławą Rączką 22 XI 1924, koleżanką ze studiów, pracują razem. Rozpoczyna się wspólna społeczna praca dla dobra wsi. Z jego inicjaty-

wy przy współpracy mieszkańców budują dom ludowy TSL jako miejsce odczytów, kursów i działalności kulturalnej. Jest jego pierwszym prezesem i skarbnikiem. Organizuje ognisko nauczycielskie ZNP i z wyboru zostaje jego pierwszym prezesem. Następnie przystępuje do organizowania pierwszej 7-kl. szkoły powszechnej. (Orzeczeniem KOSK 21 X 1919 L. I 15397/29 od 1 IX 1929 w gminie Jablonka organizuje się 7-kl. szkoła powszechna).

Opowiadając żonie o swojej przeszłości i walce o polskość Orawy, przytoczył metodę walki Czechów drogą przekupstwa. Którejś nocy zapukał do niego wysłannik czeski, proponując mu kwotę 100 tys. koron czeskich tylko za zaprzestanie czynnej działalności patriotycznej na rzecz Polski i gwarantując następne kwoty. Nocny gość został przez niego wyrzucony za drzwi.

W 1925 Wendelin Dziubek otrzymał od władz państwa węgierskiego pismo, w którym w uznaniu jego działalności wojennej, nadają mu po powrocie na Węgry 100 morgów ziemi w Nizinie Węgierskiej koło Budapesztu, 200 tys. pengów na zagospodarowanie i tytuł szlachecka węgierskiego. Po rozmowie z żoną, czując się od korzeni Polakami, korzystną ofertę zostawili bez odpowiedzi. Dziubek odczuł moralną satysfakcję i ocenił rzetelność postępowania władz węgierskich w stosunku do żołnierzy, którzy nie byli pochodzenia węgierskiego.

17 lipca 1929 wizytował Orawę prezydent Ignacy Mościcki. Kolejne uroczyste powitanie odbyło się w Domu Ludowym. Mowę powitalną w imieniu TSL-u i zarządu Domu Ludowego wygłosił Wendelin Dziubek. Prezydent uhonorował go serdecznym pocałunkiem. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem Hymnu Spisko-Orawskiego:

Nie damy Popradowej fali,
Spisza z Orawą, z praojców sławą.
Wszak Oni ziem tę posiadali
Aż po Niziny, aż po Wag siny, hen!

(słowa: ZYGMUNT LUBERTOWICZ)

PRZEMÓWIENIE WENDELINA DZIUBKA:

Najjaśniejszy Panie Prezydencie! Dzisiaj zebrała się ludność Orawy w Jablonce, aby Cię przywitać. Dostojny Panie, witamy Cię nie z ciekawości, jak się witało dostojników obcych nam duchem, lecz z gorącym umiłowaniem i niezmierną radością. Z wielką czcią chyła się pod Twe stopy gorące nasze serca, z jednej strony, aby złożyć hołd Majestatowi Rzeczypospolitej, reprezentowanemu w Twojej osobie, Dostojny Panie Prezydencie, z drugiej, aby na zawsze wykluczyć wszelkie prawa zaborców do Orawy i zadokumentować przed całym światem, że Orawa jest niepodzielną częścią Polski i tylko do niej należy. Trudno naprawdę godnie wyrazić nasz uroczysty nastroj oraz nieograniczoną radość w tej chwili, kiedy Najwyższy Sternik Państwa, zawitałszy po raz pierwszy na Orawę, zaszczyca Dom Ludowy swoją obecnością. Zaszczycił to naprawdę wielki, bo wyświadcza go Prezydent Rzeczypospolitej, ale naturalny, bo wyświadcza go placówce społecznej, która dąży do pielęgnowania nie egoistycznego przywileju, własnego odosobnienia, tylko świadomego wzmacniania żywego

związku z Narodem. Składamy hołd w imieniu TSL-owskiej inteligencji oraz zebranych tu delegacji ludności. Pragnę złożyć to zapewnienie, że dzień dzisiejszy pozostanie nam w pięknej i wdzięcznej pamięci. Na zakończenie, niech mi wolno będzie wznieść okrzyk: Najjaśniejsza Rzeczpospolita i Jej Dostojny Pan Prezydent, niech żyje!

W okresie normalizacji życia społecznego i administracyjnego na Orawie, starosta, będąc w Jablonce, zwrócił się do Dziubka o wskazanie kandydata na wójta. Dziubek polecił swojego podwładnego, członka Legii Orawskiej, Jana Sikorę. Po pewnym czasie działania wójta zaczęły budzić niezadowolenie. Do Dziubka przychodzili ludzie ze skargami na postępowanie wójta, określając je jako niesprawiedliwe, krzywdzące i lekceważące. Osobiste rozmowy Dziubka z wójtem nie przyniosły poprawy. Napięcie między nimi narastało. W rezultacie podstępnych działań wójta, w drugim dniu początku roku szkolnego 1933 zjawił się w Jablonce zastępca inspektora szkolnego Marian Sawicki i bez wyjaśnień wręczył Dziubkowi przeniesienie służbowe do Odrowąża, polecając zdać kancelarię następcy, Janowi Dobruckiemu. Był to wielki cios dla Dziubka, który poprzedniego dnia wrócił z ćwiczeń oficerów rezerwy. Dziubkowie mieli czworo małych dzieci, a najmłodszy Tadeusz miał dopiero jeden miesiąc. Biurokratyczne, bezduszne i niesprawiedliwe rozwiązanie sporu o właściwy ład społeczny na Orawie, celowo traktowany jako prywatny zatarg, rzuca cień na działalność starosty i inspektora szkolnego Władysława Koszyka, który z dniem 1 VI 1932 objął urzędowanie w Nowym Targu, przychodząc na Podhale aż z Włodawy nad Bugiem. Również nowy starosta M. Korniak w tymże samym roku zaczął urzędowanie, wobec czego problemy orawskie były dla nich obce. Ich pochopna decyzja wypowiedziana przez ludzi niechętnych Dziubkowi, bez wysłuchania drugiej strony, miała wymiar wielkiej krzywdy wyrządzonej Dziubkom.

Dziubkowie przenieśli się do 2-kl. szkoły w Odrowążu. Dziubek starał się rzetelnie pracować, odczuwał jednak żal z powodu wyrządzonej mu krzywdy, tracił humor, energię, siłę. Guz, który powstał w wyniku złamania podstawy czaszki stale się powiększał. W styczniu 1939 zachorował. Umierał z żalem, mając dopiero 42 lata, przekazując żonie i pięciorgu dzieciom gorzkie słowa prawdy, że Ojczyzna, której poświęcił młodość, siły i zdrowie, skrzywdziła go przez złych ludzi, których powinna osiągnąć sprawiedliwość, aby nie mogli szkodzić ludzkości i narodowi. Zmarł 25 stycznia 1939. Pogrzeb odbył się w Jablonce dnia 27 stycznia.

Zakończył przedwcześnie pracowite życie porucznik WP, nauczyciel, zasłużony dla Orawy działacz, organizator i dowódca Legii Orawskiej, odznaczony Krzyżem Niepodległości, Srebrnym Krzyżem Zasługi i Krzyżem POW. Pogrzeb zgromadził liczne tłumy miejscowej ludności, młodzież szkolną z nauczycielstwem, delegacje ze wszystkich wsi orawskich, ludność i dzieci z Odrowąża, reprezentacje władz powiatowych z Nowego Targu, przedstawiciele ZNP, duchowieństwo ze Spisza i Orawy, kolegów z Legii Spisko-Orawskiej. Był manifestacją żalu i uznania jego zasług. Mszę św. żałobną odprawił proboszcz ks. Julian Łysek, kazanie wygłosił ks. Marcin Jabłoński. Trumnę ponieśli towarzysze broni przy asyście młodzieży strzeleckiej z bronią na ramieniu. Pochód

otwierała drużyna OSP, tworząc szpaler dla licznie przybyłego duchowieństwa. Nad grobem przemawiali: imieniem ziemi spiskiej Michał Balara, imieniem Legii Spiskiej jej były dowódca por. Wojciech Lorencowicz, imieniem Związku Górali Spisza i Orawy sekretarz Józef Stanek. Depesze kondolencyjne nadeszły: dr Michał Grażyński — wojewoda śląski, prof. Walery Goetel — rektor Akademii Górniczo-Hutniczej z Krakowa, Towarzystwo Przyjaciół Spisza i Orawy z Warszawy, senator ks. Ferdynand Machay, prof. Jakub Zachemski — dyrektor gimnazjum św. Anny z Krakowa oraz księża: Jabłoński, Łysak, Buroń, Maślak, Gąsiorek i Łabędź.

Do wdowy zaczęły napływać kondolencje i wspomnienia pośmiertne o działalności Dziubka:

KS. DR FERDYNAND MACHAY

Na śp. Wendelina Dziubka zwróciliśmy szczególną uwagę za czasów jego uczęszczania do gimnazjum. Świadczenia szkolne, jakie przynosił ze szkół madziarskich, wróżyły mu przyszłość naukowca. Wojna światowa 1914—18 przekreśliła nam te plany, a po jej zakończeniu Wendelin Dziubek nie myślał o sobie i swoim dalszym kształceniu, lecz idąc za zewem swej polskości, tak zapomnianej i sponiewieranej na Węgrzech i wśród Słowaków, razem z innymi opuścił Orawę w 1919 roku, nie chcąc żyć i działać pod rządami czeskimi i słowackimi. Wśród licznej młodzieży orawskiej, którzy tak samo jak on uczynili, wybił się wkrótce jako zdolny organizator i dowództwo wojskowe Rządu Polskiego powierzyło jemu komendę nad Kompanią Orawską, która miała siedzibę w Czarnym Dunajcu. Twardą, trudną i chlubną orkę miał Dziubek na tym stanowisku. Ze swoich nieraz bardzo ciężkich i odpowiedzialnych zadań wywiązywał się jak najlepiej, szczególnie w czasie przygotowań do plebiscytu w 1920 roku, który się nie odbył. W czasie pełnienia swojego zadania uległ ciężkiemu potłuczeniu. Życie jego wtedy zawisło na włosku. Praca polityczna w Polsce i za granicą za przyłączeniem polskich części Spisza i Orawy opierała się jako na fundamencie, na żołnierzach Kompanii Spisko-Orawskiej. Kompania i jej duch polski zdobywczy wzmacniały naszą pracę propagandową, szczególnie w łonie naszego Rządu, którego ministrowie nie wiedzieli nic o Polakach na Orawie i Spiszu, Bez Borowego, Halczyna i bez chłopców z Kompanii nie można było marzyć o przyłączeniu nas do Polski. Stąd praca ofiarna i chlubna Wendelina Dziubka była poczynaniem podstawowym. Postanowienie Rady Ambasadorów z dnia 23 lipca 1920 rozstrzygnęło spór polsko-czeski o Orawę i Spisz. Każdy z działaczy wracał, względnie szukał pracy w Ojczyźnie. Wendelin Dziubek wybrał powołanie nauczycielskie w szczęśliwym ognisku rodzinnym. W tym charakterze pracował nie mniej ofiarnie i chlubnie jak w Kompanii Orawskiej. Na tej drodze stąpił jednak po cierniach, które go raniły, ale jego hartu ducha i wierności w miłości dla Polski i swej pięknej rodziny nie zmniejszały. Bóg w swych niezbadanych rządach światem i pojedynczymi ludźmi, zabrał go do siebie, według rachub ludzkich przedwcześnie, bo przed zajaśnieniem w całym świecie jego wielkich zasług. On się nie doczekał. Dzieci jego doczekają się.

DR WALERY GOETEL —
rektor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie

Polacy żyjący na Spiszu i Orawie od długich wieków wydali spośród siebie i w ostatnich dziesiątkach lat szereg gorących patriotów, którzy pracę dla Polski uważali za swój naczelnny obowiązek, potrzebę ducha i serca. Wśród nich śp. Wendelin Dziubek wyróżnił się swym bezgranicznym oddaniem dla idei, gorliwością i ofiarną pracą. Zetknąłem się z nim w czasie pracy społecznej na niwie spisko-orawskiej i nauczyłem się wysoko cenić jego szlachetną duszę. Zasługi Wendelina Dziubka dla świadomości polskiej na zapomnianych spisko-orawskich ziemiach były wielkie. Cenić je należy tym wyżej, że wynikły one z samorzutnego impulsu i były wyrazem wielkich przemian, które się w nim dokonały bez żadnego wpływu z zewnątrz. Postać Wendelina Dziubka niech będzie przykładem dla następnych pokoleń.

PANI MAŁGORZATA STARZYŃSKA
I PAN DOBECKI

Głęboko zasmuceni zgonem śp. Wendelina Dziubka, zasłużonego bojownika o polskość Spisza i Orawy, przesyłamy Szanownym Państwu wyrazy serdecznego współczucia imieniem Towarzystwa Przyjaciół Spisza i Orawy w Warszawie.

ZWIĄZEK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
w Nowym Targu

Wendelin Dziubek, kierownik szkoły w Odrowążu, członek Ogniska ZNP w Czarnym Dunajcu, poprzednio założyciel Ogniska ZNP w Jabłonce i jego pierwszy prezes. Poza pracą zawodową zaznaczył się także w pracy niepodległościowej jako działacz plebiscytowy na Orawie, za co został odznaczony Krzy-

żem Niepodległości. Cieszył się wielkim uznaniem tamtejszego społeczeństwa oraz władz szkolnych.

KAZIMIERZ PUCHAŁA, artysta-malarz, Kraków

Ktokolwiek po roku 1920 przebywał w Jabłonce, ten musiał zetknąć się u Piekarczyka z Wendem (tak go nazywaliśmy) Dziubkiem, rektorem. Twarz jego zawsze uśmiechnięta i pogodna przyciągała do siebie i po bliższym poznananiu stawał się serdecznym przyjacielem, taka to już była natura. Zwłaszcza nauczycielstwo znajdowało w nim serdecznego i oddanego kolegę, który zawsze znalazł jakąś radę i pomoc w kłopotach. W rozmowach jego przewijała się zawsze troska o Orawę. Widział tarcia wśród rodaków i to napełniało jego wrażliwą duszę smutkiem i obawą, żeby wysiłki gorących patriotów nie poszły na marne. Zawiść ludzka usłała mu drogę życia cierniem, po którym stapał z zaparciem się siebie, myśląc o swym kółku rodzinnym, w którym znajdował ukojenie. Tych parę słów poświęcam serdecznemu przyjacielowi.

ANTONI BAŁEK

żołnierz Legii Orawskiej w Czarnym Dunajcu

Śp. Wendelin Dziubek był moim dowódcą w Legii Orawskiej w latach 1919—1920. Służyłem w jego kompanii jako żołnierz. Jako dowódca odznaczał się wybitną bystrością umysłu i doskonałą orientacją. Był przykładem dla swoich żołnierzy. Organizowane przez niego wypadki dywersyjne na placówki czeskie na Orawie, w których brałem udział były świadectwem jego niezwyklej odwagi. Całą swoją młodość poświęcił w służbie dla Ojczyzny, a w szczególności w pracy nad przyłączeniem Orawy. Jako jeden ze wspomnianych w jego pamiętniku członków Organizacji Wojskowej, aresztowanych w Trzcianie, jako jego podwładny, druh i kolega składam cześć jego Pamięci.

JERZY IWANOWSKI (Warszawa)

JESZCZE RAZ
„CO MY ZA JEDNI”



Alojzy Dziubek z Jabłonki.

Alojzy Dziubek z Jabłonki, senior patriotycznego rodu na Orawie, należy do ludzi odważnych i wytrwałych, silnych duchem i wiarą w moc społecznego działania, a nade wszystko sprawiedliwości w myśl zasady: wszystkim równo w biedzie i potrzebie.

Pan Alojzy jest człowiekiem skromnym, życzliwym ludziom, zawsze uśmiechniętym, chociaż jak powiada: z drogi życia trzeba jeszcze wyrwać mnóstwo chwastów, bo inaczej ciężko iść do przodu. Takim jest i pozostanie, bo jak ustać w pracy, kiedy tyle pozostało do zrobienia.

Urodził się mroźnej, lutowej zimy 1914 r. w Jabłonce. Po pobraniu podstawowych nauk, gazdował wraz z ojcem na Guzówce, czerpiąc od niego wiedzę o życiu i pracy na surowej Ziemi Orawskiej. We wrześniu 1939 r. wypełnił do końca żołnierski obowiązek w 3 Pułku Strzelców Podhalańskich. Potem przyszyły ciężkie i zawiłe lata wojennej tułaczki. Po niszczycielskiej i krwawej wojnie, rozpętanej przez hitlerowskie Niemcy i ich satelitów, Alojzy Dziubek powrócił na Ojcowiznę. Podjął trud pracy na roli, aby ziemia rodziła chleb i nadzieję lepszego, dostat-

niejszego życia. Trzeba też było stawać w obronie Polski, powróconej na Orawę — wspomina po latach p. Alojzy. Nic samo nie przychodziło...

W latach 1957—1960 Alojzy Dziubek był przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej w Jabłonce. Następnie przez siedem kadencji wypełniał godnie i wytrwale mandat radnego GRN, owocnie działał w spółdzielczości wiejskiej, wykazując szczególną troskę o większą dbałość i pomoc dla rolników. Były to tłuste lata — mówi p. Alojzy. Potrafilimy wspólnie wiele zdziałać dla Orawy. Doczekaliśmy się nowych, asfaltowych dróg, elektryfikacji, szkół, ośrodków zdrowia, lepszej komunikacji, rozwoju budownictwa na wsi. Po tamtych latach pozostał kawałek solidnej roboty, wiadać to na całej Polskiej Orawie, dodaje po chwili. Ukazać co się zrobiło, to nie wstyd.

Jak się wtedy pracowało? — pytam p. Dziubka. — A no, nigdy nie można stać w miejscu. Dobry gospodarz musi być mądry i sprawiedliwy, a radzi ludzie zawsze go wesprą, aby wszystkim było jednako dobrze...

Po latach pracy na roli i społecznego działania pozostały wspomnienia, dyplomy, listy gratulacyjne, odznaczenia, a nade wszystko wdzięczna pamięć ludzi. Nasz rozmówca został uhonorowany Srebrną Odznaką Zasłużonego dla woj. nowosądeckiego i Odznaką za Zasługi dla Orawy. Najwyższym odznaczeniem państwowym, jakie otrzymał (jeszcze przed laty) jest Srebrny Krzyż Zasługi. Dawni prominenci i

dysponenci zapomnieli, że po 1945 roku, nie kto inny, jak Alojzy Dziubek z Jabłonki wytrwale walczył ze spusiczną pookupacyjną: o powrót polskiej szkoły na polską Orawę.

A co niesie dzień dzisiejszy w życiu rodziny Weroniki i Alojzego Dziubków? Jak dawniej, p. Alojzy nie ustaje w codziennej pracy doświadczonego rolnika, dobrego męża i ojca, cierpliwego społecznika, który w miarę możliwości pragnie służyć dobrą radą, bogatą wiedzą życiową, życzliwą pomocą i dobrym słowem. Jeśli Pan Bóg doda mi trochę więcej sił i zdrowia — mówi z ufnym, ciepłym uśmiechem p. Dziubek — to takim pozostanę do końca życia. Dodajmy, że niedawno nasz miły rozmówca rozpoczął 77 wiosnę życia. Najstarszy syn — dr Karol Dziubek jest adiunktem w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Młodszy, podobnie jak ojciec — Alojzy, prowadzi wzorowe gospodarstwo rolne w Jabłonce.

Wszyscy Dziubkowie zawsze byli wierni Ojczyściej Ziemi na Orawie — powiedział mi senior rodu, kiedy zatopieni we wspomnieniach przywołaliśmy ogrom pracy sercem pisanej: na dziś i jutro...

Poniżej drukujemy obszerne fragmenty wspomnień p. Alojzego Dziubka, które dopiero niedawno zaczął spisywać, aby trwale pozostały w pamięci potomnych, świadcząc o naszej tożsamości narodowej: CO MY ZA JEDNI.



ALOJZY DZIUBEK (Jablonka)

CO MY ZA JEDNI?

Od września 1939 r., po agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę — Orawa przez pięć lat, do zakończenia drugiej wojny światowej znajdowała się pod władzą okupantów.

W styczniu 1945 r. front wschodni przesunął się na Orawę, która powróciła do Macierzy. Nowy duch wstąpił w społeczeństwo polskie w większości zamieszkałe na Orawie. Młodzież zaczęła się zgłaszać do szkół. Jednak lata okupacji pozostawiły widoczne piętno. Znaczna część ludności uległa naciskom i wąśnion, wywoływanym przez prohitlerowskie władze okupacyjne — opowiadała się za Słowacją, postulując otwarcie szkół ze słowackim językiem nauczania. Początkowo polskie władze szkolne nie wyrażały zgody na masowe nauczanie młodzieży orawskiej w języku słowackim, stojąc na stanowisku, że po pięcioletniej okupacji Ziemia Orawska została zwrócona Polsce i nie ma powodu przedłużać stanu narzuczonego przez władze okupacyjne po napaści niemieckiej na Polskę.

Przez 6 miesięcy część Orawiaków nie posyłała dzieci do szkół polskich. Robili starania o słowacką szkołę i sprowadzenie słowackich nauczycieli, bo na Orawie ich nie było.

Tymczasem, Komitet organizacyjny pod przewodnictwem Alojzego Szperlaka podjął starania o utworzenie liceum ogólnokształcącego (ze słowackim językiem nauczania) w Jabłonce. W 1951 r. Ministerstwo Oświaty w Warszawie przychyliło się do zgłoszonych postulatów, udokumentowanych tendencyjnie i nieprawdziwie. W rezultacie, istniejący budynek szkolny okazał się za mały dla szkoły podstawowej i liceum. — Musimy wznieść nowy budynek, głosili organizatorzy szkolnictwa ze słowackim językiem nauczania. Zgodnie z zaleceniem Min. Oświaty, wspólnota urbarialna była zobowiązana przekazać odpłatnie odpowiednią parcelę na ten cel. — Na nadzwyczajnym zebraniu Alojzy Szperlak domagał się wyznaczenia parceli na terenie byłej targowicy. Poparła go większość zebranych. Do budowy nowej szkoły przystąpiono w 1953 roku.

Dzieci polskie zaczęły przechodzić do szkoły z językiem słowackim nauczania, ponieważ po ukończeniu podstawówki była szansa kontynuowania nauki w liceum w Jabłonce, po słowacku. Sytuacja dla dzieci i młodzieży polskiej, chcących się uczyć w polskim języku ojczystym była zatrważająca. Rodzinom polskim groziło wynarodowienie, zapoczątkowane przez prohitlerowskie władze okupacyjne. Bez rozgłosu, przy szkole podstawowej nr 1 w Jabłonce za-

wiązał się Komitet Rodzicielski. — „Nie możemy dopuścić, aby nasze dzieci, które chcą się uczyć po polsku, bo są Polakami, jako i my — miały wybór słowackiej szkoły, albo dojeżdżać do Nowego Targu, Rabki i dalej” — powiedziałem na zebraniu. Obecny na zebraniu ówczesny kierownik „jedynki” opuścił nasze spotkanie, kiedy postanowiliśmy wytonić skład delegacji, aby ta udała się do zwierzchnich władz w sprawie utworzenia w Jabłonce liceum z polskim językiem wykładowym. W skład delegacji weszli: śp. Andrzej Pilch, śp. Józef Kadłubek i ja. Zobowiązano mnie, abym przygotował potrzebne materiały dla Min. Oświaty w Warszawie. Przed wyjazdem udałem się do ówczesnego sekretarza partii Franciszka Chowańca, prosząc go o poparcie naszej inicjatywy. Ten zaś stanowczo powiedział: nie. Na odchodnym powiedziałem: „Chociaż nie chcecie nas poprzeć, o polską szkołę dalej będziemy walczyć”. Po latach piszę o tym z goryczą. Nie poparł też naszej sprawy przewodniczący GRN, Eugeniusz Zahora, nie wyjaśniając swojego stanowiska. Po tych niepowodzeniach odwiedziłem jeszcze sekretarza GRN, Alojzego Joniaka, który serdecznie wysłuchał mnie i bez namysłu pod naszym memoriałem postawił pieczęć i złożył swój podpis.

Nazajutrz pojechaliśmy do Krakowa. Bardzo serdecznie przyjął naszą delegację ks. Ferdynand Machay.

— „Cieszę się, że na Orawie znaleźli się ludzie, którzy nie zapomnieli CO MY ZA JEDNI i podjęli walkę o polską szkołę i naszą ojczystą mowę, co by nie zaginęła” — powiedział nam na powitanie, obiecując poparcie. Potem zadzwonił ks. Ferdo do Kuratorium, dokąd zaraz udaliśmy się. Przyjął nas sam pan Kurator. Rozmowa trwała dwie godziny i była niełatwa. Powoływał się na odgórne, partyjne decyzje. Zrozumieliśmy, że trzeba się teraz udać do Warszawy do Ministerstwa Oświaty, bo inaczej niczego nie załatwimy. Nocą dojechaliśmy do stolicy. W Ministerstwie powiedzieliśmy urzędnikom, że musimy rozmawiać z samym ministrem. Mocno kręcili głowami, ale stanęło, że następnego dnia przyjmie nas minister Jarosiński. Tak się też stało. Przez 3 godziny odpowiadaliśmy na pytania ministra i różnych dyrektorów. Dziwili się, że przyjechaliśmy aż do stolicy. Odpowiedzieliśmy: — „Słowacja za miedzą, a nasza władza, co może nas wysłuchać i pomóc, daleko, aż w Warszawie”. Minister pokiwał głową i jeszcze raz przeczytał nasz memoriał i jakies inne papiery. Obiecywał, że nasze dzieci będą przyjmowane poza kolejnością w Nowym Targu, Rabce, Zakopanem. Może za kilka lat da się coś zrobić więcej — próbował z innej strony. My byliśmy nieustępliwi i powiedzieliśmy, że nie wrócimy na Orawę, dopóki nie załatwimy sprawy.

I stało się. Min. Jarosiński podniósł słuchawkę i z kimś rozmawiał przyciszonym głosem. Do naszych uszu dolaływały poszczególne słowa: „Polska szkoła, Górale z Orawy. Trzeba im pomóc... Uradowani opuszczaliśmy gabinet ministra. Nazajutrz, 15 czerwca 1955 r. zgłosiliśmy się do biura Bolesława Bieruta. W jego gabinecie zastaliśmy kilka osób. Po powitaniu Bierut pogratiulował nam nieustępliwości w działaniu. Przyobiecał, że naszą sprawą zajmie się jakaś komisja i minister Jarosiński otrzymał polecenie, aby jeszcze raz zbadać i poprzeć naszą prośbę. O decyzji zostaniecie wkrótce powiado-

mieni — powiedział Bierut, podając nam rękę. My zaś podziękowaliśmy „panu sekretarzowi” za posłuchanie. Do odjazdu do Warszawy zwiedziliśmy miasto, które zawsze dla nas było tak bliskie i odległe.

Po powrocie do Jabłonki liczyliśmy dni, kiedy nadejdzie oczekiwana odpowiedź. W początkach lipca dostaliśmy urzędowe pismo, które po kilka razy czytaliśmy: **SPRAWA ZOSTAŁA POZYTYWNIIE ZAŁATWIONA... O CZYM POWIADOMIONO KURATORA W KRAKOWIE I PROSZĘ SIĘ TAM ZWRACAĆ...**

— Jedno nas smuciło, mieliśmy czekać na zakończenie budowy budynku. To stanowczo za długo — gwarzyliśmy między sobą. Postanowiliśmy jechać do Krakowa, aby nasze dzieci mogły podjąć naukę już w nowym roku szkolnym, od jesieni. Od śp. Eugeniusza Wierczka, który wtedy był drogimistrzem w Jabłonce dostaliśmy samochód i wyruszyliśmy czynić dalsze starania. Pan Kurator przyjął nas bardzo serdecznie i elegancko, gratulując wyników podróży do Warszawy.

— Chcemy, aby dzieci polskie przystąpiły do nauki od września, rzekliśmy panu Kuratorowi, który był zaskoczony naszą nową prośbą. Czy znajdziemy odpowiednich nauczycieli, a wy odpowiednią ilość uczniów? — martwił się kurator.

— I tym razem uporaliliśmy się z różnymi trudnościami natury technicznej, bo pan Kurator starał się nam pomóc jak najlepiej. Stanęło na udestąpieniu nam w Jabłonce — sali lekcyjnej dla ósmej klasy. Po powrocie na Orawę, ogłosiliśmy z ambon radosną nowinę. W ciągu tygodnia zgłosiło się nam 40 kandydatów. Z listą uczniów pojechaliśmy do Krakowa.

— Spełniły się nasze nadzieje i wytrwałe starania. Pan Kurator zarządził otwarcie VIII klasy z polskim językiem wykładowym w roku szkolnym 1955/56.



ROBERT KOWALCZYK (Lipnica Wielka)



Wiatery
kotły się
zbozym
Ptosecek
hore w słońcecko
rozzwóniól połednie

Chodnickim
w radosnyk krokak
świat seł ze mna

W ciyniu lasa
zawiysonogo
na biytasyk skrzyppkak
drzewio nuta
śmiało
po orawsku
sie ozlygo

W śpiywajacy zadumie
siadam
bierym zycie
w jedno mało
przyśpiywke

My Orawcy

My Orawcy
poziyrome
śmiało w ocy
krynte drogi
pańskie progi
stów potoki
myśli mroki
cy tyz wielgie honory
inkse konory
coby tutok robiyły
kie nom trzeba
sukać
ojców ciyni
i
jako
oni
siyły
oddać
rodny ziymy.



Smereki-parobki
na muzyke ido.
Z kiym dziś zatońco?
Cy popytajo jedle ozłozyste,
brzózki mlode,
ustrojone jarzębiny,
postawne sosny,
a moze honorne limby?
Wiater stroi nuty...
Hej! Jesce i bucki z Babiej Góry
tyz by kciały
i śmigle modrzewie
tonecniki zatracone
i soploki jałowce,
i btkorze jasiynie...
Nawet lipy pobożne
drobio ciardasia liściami.
Zaprymuj wietrze orawski,
zakontruj gojami,
zabasuj lasami.
Niek be jako downi...



Chyżne, przed plebanią 26 lipca 1988 r. Ks bp Jan Szkoś
w otoczeniu górali z Podhala (Związku Podhalań) i przed-
stawicieli Towarzystwa Przyjaciół Orawy. Obok, od strony
lewej: Alojzy Śmiech, z prawej: red. Leśn Rydel (TPO),
z kraja Grażyna Wolska — dyr. Muzeum Etnograficznego
z Zubrzyicy Górnej (TPO).



BOBUSŁAW PIERÓG (Jabłonka)

W orawskim niebie

Motto 7 — „Nie podskakuj telo w góre,
bo wybijes w niebie dziure,
bedo świynci spadowali,
kaz bedymy tańcowali”.

W orawskim niebie,
podpartym wysokymi jedłami
Michał janiót
z farnego kościoła w Zubrzyicy
rznie z gazdami w karty.
O pozlotke do skrzydeł.
Po janielsku — ućciwie.
Świynty Morcin
z wysokości bielej kobyły
patrzy w strone Bymbyńskiego.
Zgnijwany cosik.
Zaś mu podwilcanie
nie na swoim ścinajo.
Pod figurom w kupie
stare baby
klepio litanie za litaniom.
Gotycko Hana z Chyżnego
przykiwuje im głowom
z grzeczności.
Scefon, madziarski król,
a lipnicki patron
berłym dropie sie po głowie
zacudowany.
Co to porobiyli?
Była monarchijo —
nie ma je!
Siwiučki Pombóg
z godnom fajkom w zymbak
podrzymuje na Babiyy Górze.
Bacuje świyncinoskom.
Planetników, co z discym wydziwiajo
przyziyro.
W orawskim niebie
słonecko świyci.
Zygor zaspół, zabocót o casie.
W niebieskim synkwasie
dajo zimne piwo.
Na tydziyń tam ino siedym niedziyl.
A lipnicki Łukos?
Piekielnicko Rozalijo?
Orawsański Świyntytjon?
O, tyz tu som!
Majo dziś wolne.
Ryktyjo sie
na Przemiyńniynie Pańskie
w Jabłonce.

Pius Jabłoński

(18. 03. 1908 — 29. 07. 1979)*

Wasza Ekszelencjo, Czcigodny i Drogi nam bardzo, a szczególnie w murach tej Szkoły, Księżę Biskupie, Droga i Szanowna Pani Marto, Szanowni Goście, Mili nam bardzo Przyjaciele śp. dyrektora Piusa Jabłońskiego, Drodzy Absolwenci naszego Liceum, Szanowne Koleżanki i Koledzy, Droga Młodzieży!



Pius Jabłoński.

Pozwólcie mi zacząć od stwierdzenia, że bardzo się cieszymy z faktu, iż nasze dzisiejsze spotkanie doszło do skutku. Kiedy na posiedzeniu Towarzystwa Przyjaciół Orawy zrodził się pomysł imprezy, w której uczestniczymy, motywacją była krótka. Należy przypomnieć sylwetkę dyrektora Piusa Jabłońskiego dla zachowania tej pięknej postaci w pamięci u potom-

nych, jako że mija w tym roku okrągła rocznica śmierci. Należy przede wszystkim przybliżyć tę postać uczniom Liceum, którzy nic o dyrektorze Jabłońskim nie wiedzą.

Znana to rzecz, że szkole polskiej przez przeszło cztery dziesięciolecia narzucano wzorce wychowawcze nie mające nic wspólnego z naszą tradycją narodową. Życie bezlitośnie weryfikowało te wzory, odzierało je z mylącej zasłony i ukazywało, że blask, którym świecą, jest blaskiem fałszywym. Tymczasem blisko wśród nas żyli ludzie, wydaje się zwyczajni, niepozorni, a jednak wyjątkowi i wielcy. Zasługują w pełni na to, aby o nich mówić i pamiętać. Mało tego — mamy obowiązek o nich mówić i pamiętać — w myśl maksymy, którą możemy przeczytać nad bramami wielu cmentarzy. Brzmi ona tak: „Narody tracąc pamięć, tracą życie”. Do ludzi, o których nie wolno zapominać, należy Pius Jabłoński.

* Przemówienie wygłoszone w dniu 27.10.1989 r. w Liceum Ogólnokształcącym im. Bohaterów Westerplatte w Jablonce na sesji zorganizowanej przez Dyrekcję LO i Towarzystwo Przyjaciół Orawy w X rocznicę śmierci dyr. Piusa Jabłońskiego.



I Sejmik Kultury Orawskiej w Jablonce 8—9. X. 1988 r. Zdjęcie przed budynkiem LO. Uczestnicy Sejmiku, od lewej — pierwszy rząd: Emilia Rutkowska, Ryszard Remiszewski, Grażyna Herzig-Wolska, Leon Rydel, Marta Jabłońska, Aniela Stopkova, Józef Pieróg, Andrzej Rutkowski, Stanisław Wałach, Stanisław Węglarz, Emil Kowalczyk, Krzewniakowa, Adam Mateja, Jadwiga Pilchowa, Andrzej Madeja, Marta Chowaniec, Zbigniew Dudzik, Wojciech Dobosz, Andrzej Janowiak, Ks. Władysław Pilarczyk, Ryszard Kantor, Wojciech Preidl, Franciszek Kott, Józef Kamiński, Jan Łabuz, Eugeniusz Misiniec, Olga Krupowa, Stanisław Krupa, Julian Stopka, Alojzy Śmiech, Andrzej Woszczek.

Pochodził z Lipnicy Wielkiej, gdzie się urodził 18 marca 1908 r. Jak sam pisze, przyszedł na świat w kurnej chacie, w której zamiast podłogi było klepisko. W dość osobliwych okolicznościach dano mu na chrzcie imię Pius i jak należy sądzić był on do dzisiaj jedynym Orawianinem noszącym to papieskie imię. Rodzina Jabłońskich była średniozamożną rodziną chłopską. Miał siedmioro rodzeństwa. Do wspólnej miski, jak się to wtedy na Orawie jadło, w jego rodzinnym domu zasiadało 11 osób.

Od czwartego roku życia w rodzinie nakładano nań obowiązki, które polegały najpierw na pasieniu gęsi, a następnie krów. Nieraz do chałupy Jabłońskich, zbudowanej „na brzytki z okraglaków”, zaglądał głód. Posłuchajmy, jak pisze o tym w swoich wspomnieniach:

„Nieraz się formalnie głodowało. Dobrze jak na zagonach z ziemniakami dorósł posadzony w nich groch lub bób, to jeszcze ze swojego lub cudzego porwało się parę straków i nieco zaspokoilo głód. Były lata głodne okrutnie. U nas w domu zawiła na stół parzona lebiada zatrzepana mąką. Pasterze zjadali się młodzuchkami świeżymi listeczkami lipy, jeśli była gdzieś w pobliżu. Miałem sześć lat. Zapamiętałem rok wyjątkowego głodu. Susza wypaliła niemal całkowicie zasiewy. Owiesek, jęczmień wydał ziarno chudziutkie, podobne do plew. Ziemniaki nie dopisały. W jesieni podczas wykopków poszły na zagon cztery osoby: ojciec, matka i dwie starsze siostry. Co ukopali we czwórkę w ciągu całego dnia, to cały ten plon na plecach wieczorem do domu przynieśli. Po wykopkach matka zamknęła piwnicę na klucz i domownicy naszego domu pożegnali się ze smakiem ziemniaka, aż do połowy marca. W tym czasie rozpoczynało się krojenie ziemniaków do wiosennego sadzenia. Toteż jakiś skrawek ziemniaka ostał się do zjedzenia. Na święta Bożego Narodzenia matka otworzyła piwnicę i ugotowała tyle ziemniaków w łupkach ilu nas zasiadło do stołu. Każdy z nas dostał tylko jednego ziemniaka. Ależ to był rarytas! Po małej odrobinie gryzł się go, by jak najdłużej delektować się jego smakiem. Całą zimę żywiłymi się kluską owsianą zalewaną kwaśnicą z kapusty, omaszczoną ząbkami czosnku. Krowy w zimie nie dawały mleka, bo były cielne. Placki owsiane jadałimy na odmianę zamiast kluski.”

Od szóstego roku życia zaczął Jabłoński uczyć się do szkoły parafialnej przy kościele. Nauczycielem był tam „rektór” pełniący też obowiązki organisty. W szkole tej uczono po węgiersku, bo Orawa należała wtedy do Królestwa Węgierskiego. Litenki poznawał z elementarza węgierskiego. Ponieważ toczyła się pierwsza światowa wojna pan „rektór” poszedł bronić Franciszka Józefa. Obowiązki pedagogiczne przejął ksiądz wikary, któremu zawsze brakowało czasu i wyręczał się nieco starszym od uczniów Józkiem-Jakałą. Ten przypadkowy pedagog utrzymywał małych lipniczan w posłuszeństwie przy pomocy kija. Nie sprawiało mu trudności mnożenie i dodawanie. Gorzej było z odejmowaniem, a już zupełnie niepojętym działaniem było dzielenie przez każdą inną liczbę oprócz dwóch. Czytać niezbyt lubił, gdyż jego wada wymowy ośmieszala go wśród uczniów.

Po czterech latach takiej nauki w wyniku burzliwej narady rodzinnej dziesięcioletni Pius, w domu zwany Wendelinem, został, jak to się wtedy na Ora-

wie nazywało, studentem w Rzymsko-Katolickim Czteroletnim Gimnazjum w Trstenu. Zamieszkał na stacji, gdzie w izbie 4 × 4 m oprócz trzech domowników spało jeszcze czterech uczniów. Pierwsze jego spotkanie z tą szkołą doprowadziło go do rozpacz. Nie rozumiał kazania księdza katechety wygłoszonego po węgiersku, nie rozumiał też zupełnie, co do pierwszoklasistów mówił w tym samym języku profesor. W nocy wyplakał się do poduszki. Przed ucieczką do domu powstrzymywał go tylko wstyd i wyniesione z domu przeświadczenie, że wiele ciężkich i trudnych chwil da się w życiu przeżyć. Nauka sprawiała mu dużo trudności. Całe strony z różnych przedmiotów wykuwał na pamięć nie rozumiejąc treści. Największe trudności sprawiała mu matematyka, bo tej, jak wiadomo, na pamięć wyuczyć się nie da.

Na śniadanie i kolację żywił się tym, co raz w tygodniu piechotą z Lipnicy do Trstenu przyniosła jedna z sióstr. Był to bochenek chleba, dzbanek mleka i trochę twarogu pomieszanego z masłem. Pod koniec tygodnia zapasy te, trzymane w drewnianym kuferku, zaczynały pleśnieć. Skromne obiady gotowała gospodyni z wiktuałów, również dostarczanych z domu. Mówię o tym, abyśmy sobie mogli uświadomić, ile samozaparcia wymagało życie od małego chłopca, aby się wyrwać ze wsi i iść się „uczyć na pana”, jak się wtedy mówiło. Po rozpadzie Monarchii Austro-Węgierskiej w 1918 r. powstaje Republika Czechosłowacka. W gimnazjum trsteńskim znika język węgierski. Zaczynają uczyć Słowacy i Czesi. Oprócz gwary orawskiej musi się Pius Jabłoński zapoznać również z językiem czeskim. Opanowanie słowackiego i czeskiego było bez porównania prostsze od języka węgierskiego, za który — jak wspomina — szczerze nienawidził Węgrów.

W lipcu 1920 roku decyzją Rady Ambasadorów przyznano Polsce część terenów Orawy i Spisza. W Polsce znalazła się początkowo część Lipnicy Wielkiej, a po korekcie granic cała ta miejscowość. 1 września 1920 roku młody Jabłoński znalazł się w gimnazjum nowotarskim i po raz trzeci zmieniał język nauczania, na język polski. Do Nowego Targu dotarł na ojcowskiej furmance po wielu godzinach jazdy. Miasto wydało mu się ogromne. Zamieszkał w bursie przy ulicy Nadwodniej, prowadzonej przez wielkiego przyjaciela młodzieży spiskiej i orawskiej dr. Bednarskiego.

U profesorów nowotarskiego gimnazjum dostrzegła Pius Jabłoński dużą życzliwość dla młodzieży. Pisze o tym tak: „Na przerwach profesorowie chodzili wśród młodzieży, rozmawiali z nią, młodzież się ich nie bała. Taki stosunek wychowawców do młodzieży był nie do pomyślenia w Trzcianie. (...) W gimnazjum nowotarskim po raz pierwszy widziałem bibliotekę. Było w niej dużo książek, z których mogłem korzystać. A bardzo mnie książki pociągały. Dużo czytałem. Nabierałem wprawę w posługiwaniu się językiem polskim. Wypracowania z języka polskiego były coraz bogatsze w słownictwo, noty coraz lepsze.”

Po skończeniu szóstej klasy gimnazjalnej w okresie wakacji, aby zarobić na dalsze kształcenie, wynajmuje się Jabłoński do ścińki jodeł i świerków w lipnickich lasach. Praca była bardzo ciężka, jednak się przed nią nie cofnął. Ojciec bowiem oświadczył, że na dalsze kształcenie syna nie wyda ani grosza, skoro ten podjął decyzję, że nie podejmie studiów teo-

logicznym, na co liczyła cała rodzina. Tu się jednak okazało, że młodzieńca, który już tyle trudu włożył w zdobywanie wiedzy nie sposób zawrócić z tej drogi, kazać mu wracać do domu i pomagać ojcu „w gazdówce”. Bez wiedzy rodziców ucieka z domu, za pieniądze zarobione w lesie oplaca z góry na dwa miesiące stancję. Uczy się pilnie i zaczyna się utrzymywać z korepetycji. Wspomina te czasy następująco: „Korepetycji przybywało. Doszło do tego, że całe popołudnia biegałem do swoich uczniów, a nawet jeszcze rano od 6 do 7 miewałem korepetycje. Dla siebie nie miałem ani chwili. Cierpiała na tym nauka własna. Do własnych lekcji przygotowywałem się dorywczo, tylko z tego co było najpotrzebniejsze. (...) Zbliżały się ferie Bożego Narodzenia. Koledzy rozjechali się do domów, ja do domu nie pojechałem. Święta spędziłem na stacji, w ciągu świąt biegałem z jednej korepetycji na drugą. Nie pojechałem do domu również na święta wielkanocne. Z domu nikt się nie pokazał, by się dowiedzieć, jak sobie radzę.

Rok szkolny miał się ku końcowi. Pod sam koniec wreszcie przyjechał ojciec. Rozmowa była krótka; do domu na wakacje nie przyjadę! Wiedziałem, że ojciec byłby mnie rad widział przy kosie — przy sianokosach i przy żniwach. Do domu na wakacje nie pojechałem. Stosowane były poprawki powakacyjne, a z matematyki było ich niemało (...). Zarobiłem przez te wakacje sporo grosza. Kupiłem dobry gatunek wełny na dwa ubrania, dobry krawiec uszył mi na miarę dwa eleganckie garnitury, zaopatrzyłem się w grubszą jesionkę, by służyła mi również jako płaszcz zimowy. Mój zasób bielizny także się powiększył. Zarobionych pieniędzy nie wydawałem na przyjemności, ale je ciułałem, spodziewając się, że mogą nadejść czasy chude.”

W 1927 r. Pius Jabłoński pomyślnie przebrnął przez maturę. Pisz, że: „Egzamin dojrzałości odbył się bez większego wrażenia (...). Po maturze nastąpiło pojednanie z domem. Po dwóch latach wróciłem do rodzinnej chaty. Zaobserwowałem, że zyskałem poważanie nie tylko w domu, ale również u sąsiadów.”

Pomimo ciągat na studia matematyczne nie odważył się ich jednak podjąć jako absolwent gimnazjum neoklasycznego, w którym program nie przewidywał nawet w ostatniej klasie nauki tego przedmiotu. Zdecydował się wobec tego na podjęcie studiów z filologii polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1927 zostaje studentem wydziału filozofii, gdyż polonistyka mieściła się wówczas na tym wydziale.

Tu należałoby się zatrzymać na chwilę refleksji. Jak ogromnie trudna była droga dyrektora Jabłońskiego z lipnickiej „cornej izby z nolepa” na jedną z najlepszych uczelni europejskich — Uniwersytet Jagielloński. Ile tu trzeba było siły woli, samozaparcia, wytrwałości, ile chłopskiego oporu i siły charakteru. Te cechy wykształcone w dzieciństwie i wieku młodzieńczym zaowocują piękną postawą w mrocznych czasach okupacji, a również w okresie osłabionego stalinizmu po wojnie.

Dzięki tym cechom charakteru dyrektor Jabłoński przebrnął przez studia. A nie był to łatwy okres jego życia. Pisz, o tym tak: „...wracam do mojej drogi na Uniwersytet Jagielloński. Ojciec wręczył mi dwieście złotych. Była to dla niego pokaźna suma na owe czasy. Tę kwotę uzyskał ze sprzedaży wołów. I to była wyprawa, jaką otrzymałem na całe moje

studia uniwersyteckie. Opłaty uniwersyteckie w pierwszym roku były wysokie, bo wynosiły 155 złotych. Po ich zaplaceniu, z wyprawy ojcowskiej zostało mi na utrzymanie 45 złotych. Ale byłem akademikiem studiującym filozofię. Co będzie dalej — nie bardzo się tym gryzłem. Zamieszkałem w domu Towarzystwa Kresów Południowych i Zachodnich przy ulicy Wielopole 4. Po dwóch miesiącach otrzymałem stypendium od tego Towarzystwa w wysokości 50 zł miesięcznie. Z tej kwoty opłacałem wszystkie wydatki bieżące oraz wyżywienie. Jakie warunki mogłem sobie stworzyć nietrudno sobie wyobrazić.

Całodzienny program żywienia: śniadanie — herbata z chlebem, obiad — chleb z herbatą, kolacja — herbata z chlebem. Oczywiście chleb nie smarowany. Czasem szedłem spać po wypiciu szklanki zimnej wody osłodzonej łyżeczką cukru. Jeśli się go jeszcze posiadało. Wyjątkowo na niedzielę kupowałem 12 dkg kiełbasy, wtedy był obiad urozmaicony, bo złożony z trzech dań. Kiełbasę ugotowałem, w tej wodzie rozpuszczałem kostkę maggi. To była „zupa” zjadana z chlebem. Na drugie danie podawałem sobie kiełbasę na gorąco, też oczywiście z chlebem i to pijałem herbatą. Takie wystawności były tylko w niedzielę. Ten żywieniowy porządek trwał cały pierwszy rok moich filozoficznych studiów. (...) Na drugim roku warunki materialne poprawiły mi się. Otrzymałem 120 zł stypendium. Za taką kwotę można było żyć! Zniknęła herbata i chleb jako środki podstawowego żywienia. Na stół zawitało masło, mleko, wędliny. obiady jadałem w stołówce akademickiej. Nierzadko odwiedzałem teatr i kino. Wyniki w nauce były znacznie lepsze.”

W kryzysowych latach trzydziestych trudno było o posadę nauczycielską. Jabłoński odwleka więc obronę gotowej pracy magisterskiej. Nie chce utracić posady kierownika kuchni akademickiej, którą musiałby opuścić w wypadku ukończenia studiów. Sytuacji takiej nie można było jednak przedłużyć w nieskończoność. W roku 1934 broni pracę magisterską na temat: „Postać Janosika u Tetmajera i w literaturze słowackiej”. W tym samym roku zostaje zatrudniony jako nauczyciel kontraktowy w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Nowym Targu w ilości 10 godzin tygodniowo. Równocześnie pełni też funkcję sekretarza tej Szkoły. Dopiero 1 maja 1939 r. otrzymuje nominację na nauczyciela etatowego.

Kiedy we wrześniu 1939 Niemcy zajęli Polskę, sporo Orawian opuszcza tereny Generalnej Guberni i tereny włączone do Rzeszy Niemieckiej, logicznie rozumując, że łatwiej będzie przeżyć wojnę na Słowacji — satelitarnym państwie hitlerowskich Niemiec. Sporo z nich dało w tym czasie piękne dowody patriotyzmu. Podejmowali między innymi z narażeniem życia pracę kurierów na trasie o kryptonimie „Szkoła”, przebiegającej przez Jablonkę, a stanowiącej odcinek trasy Warszawa—Budapeszt. Między innymi dr Augustyn Dziubek, wówczas student medycyny w Bratysławie, pełnił na tej trasie funkcję kuriera, a Albin Jabłoński z Jablonki studiujący weterynarię w Wiedniu (na uczelniach słowackich nie było tego kierunku) jest członkiem austriackiego ruchu oporu, za co wyładował w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück.

Dyrektor Pius Jabłoński znów wybiera trudniejszą drogę. W jego notatkach znalazłem taki zapis:

„W dniu 1 września 1939 r. Nowy Targ został zajęty przez armię hitlerowską. Nie uciekałem przed okupantem. Moja miejscowość Lipnica Wielka została włączona do państwa słowackiego. Miałem możliwość tam wrócić. Nawet w październiku przyszedł specjalny posłaniec od byłego ambasadora czechosłowackiego w Polsce dr Klinowskiego, mego kolegi szkolnego jeszcze w Trstenej, żebym się przeniósł na Słowację, że pośle specjalne auto ciężarowe do przewiezienia mego dobytku. Z propozycji nie skorzystałem, zostałem w Generalnej Guberni w Nowym Targu.”

Już 14 września 1939 r. nauczyciele Gimnazjum i Liceum w Nowym Targu rozpoczęli normalne zajęcia szkolne, a 11 listopada władze niemieckie zakazały dalszego prowadzenia lekcji. W tym samym dniu aresztowano i osadzono w więzieniu nowotarskim 10 profesorów mężczyzn, a między nimi Piusa Jabłońskiego. Zarzucono im prowadzenie zajęć szkolnych bez zezwolenia Niemców. Dyrektor Jabłoński przebywał w więzieniu do 23 stycznia 1940 r. Jeszcze przed jego aresztowaniem przybył z Krakowa do Nowego Targu z propozycją organizacji szkolnego życia konspiracyjnego dyrektor IV Liceum krakowskiego, Julian Waga. Pius Jabłoński zostaje mianowany pełnomocnikiem tajnej oświaty na powiat nowotarski. Rozumiano, że okupant pragnie odebrać młodzieży polską szkołę, wychować ją przy pomocy propagandy na nieświadomych, nie znających historii swojego narodu, posłusznych wykonawców woli władz hitlerowskich. Dla Polaków pozostały tylko szkoły podstawowe i zawodowe z okrojonym programem, bez nauki literatury polskiej, historii i geografii.

Z pełnym zaangażowaniem przystępuje dyrektor Jabłoński do organizowania tajnego nauczania na rozległym terenie, który obejmował dwa ośrodki zakopiańskie, ośrodek nowotarski, szczawnicki, rabczański, jordanowski i makowski. Z końcem czerwca 1940 r. zostaje zwolniony z obowiązku codziennego meldowania się o tej samej godzinie w magistracie nowotarskim. Umożliwia mu to swobodniejsze poruszanie się w terenie. Praca szkolna przybiera w tym czasie różne formy. Uczono w kilkuosobowych, nie wzbudzających podejrzeń grupach. Często zmieniano miejsce zajęć. Nawet egzaminy maturalne miały czasem formę beztróskich wycieczek w pole lub do lasu, albo też odbywały się w trakcie wesołych zabaw w czasie kąpieli na Dunajcu.

Ogromna większość nauczycielstwa była zaangażowana w tajnym nauczaniu. Tylko nieliczni odmówili swego udziału. A była to praca ogromnie niebezpieczna. Trzeba było zachować tę działalność w całkowitej tajemnicy nie tylko przed Niemcami, ale też i przed agentami oślawionego Wacka Krzeptowskiego, którzy weszli na całym Podhalu. Sankcje za prowadzenie tajnej działalności oświatowej były bardzo ostre. Za przykład ofiarności i patriotyzmu może posłużyć postawa nauczycielki Wiktorii Baran z Morawczyny, którą gestapo rozstrzelało przed budynkiem szkolnym właśnie za prowadzenie m. in. tajnego nauczania. Fakt, że Pius Jabłoński podjął się organizacji i kierowania tajną oświatą, świadczy nie tylko o jego wielkiej odwadze, ale też ogromnym patriotyzmie, którym nas stale ządziwiał pokolenie wychowane w szkole okresu międzywojennego.

We wrześniu 1940 r. okupacyjne władze niemieckie pozwoliły otworzyć w Nowym Targu Publiczną

Szkołę Handlową, pracuje też w tym mieście Zawodowa Szkoła Krawiecka. Pius Jabłoński prowadzi w tych szkołach lekcje. Nie długo. W dniu 21 marca 1941 r. wkracza do klasy gestapo dokonując ponownie jego aresztowania. Po przewiezieniu do Zakopanego osadzono go w głośniejszej katowni Podhala „Palace”, gdzie poddano go torturom. Wyszedł stamtąd m. in. ze złamanym nosem. Jak się dowiedziałem z jego notatek postawiono mu zarzut, że nie informuje gestapo o wrogich poczynaniach Polaków wobec III Rzeszy, do czego go zobowiązano przy zwalnianiu z więzienia nowotarskiego.

Starano się go też nakłonić do współpracy z władzami niemieckimi na Słowacji, jako że znał język słowacki w mowie i piśmie. Propozycję tę stanowczo odrzucił. W dniu 4 kwietnia zostaje zwolniony z więzienia. Cały czas jest dla Niemców podejrzany i przez nich śledzony. Mimo to w dalszym ciągu angażuje się w organizację tajnego nauczania. Gestapo wpada na trop tej działalności i w dniu 25 lub 26 (bo natknąłem się na te dwie daty) sierpnia 1942 r. do mieszkania państwa Jabłońskich przybywa gestapo, aby go aresztować po raz trzeci. Tym razem dopisało mu szczęście. Gestapowcy nie zastali go w domu. Ostrzeżony, do domu już nie wrócił. Jako człowiek całkowicie spalony w Nowotarskiem, od 7 września 1942 r. ukrywa się pod fałszywym nazwiskiem Zenona Dobrzańskiego w Dolinie Będkowskiej koło Rudawy Krakowskiej. Podjął pracę w gospodarstwie inż. Lecha Rościszewskiego w charakterze ogrodnika. Tu również się naraża prowadząc tajne nauczanie dla trzyosobowej grupy w zakresie szkoły średniej i czteroosobowej w zakresie szkoły podstawowej. Jak wspomina Pani Marta Jabłońska i tam dopisywało mu szczęście. W czasie oblawy prowadzonej przez Niemców w Dolinie Będkowskiej dostał się w ich ręce bez żadnych dokumentów. Celowo ubrudzony nawozem krowim udał wiejskiego przyglupka i to uratowało mu życie.

Tymczasem nauczycielstwo nie przerywa tajnego nauczania na Podhalu. Kierownictwo tajnego nauczania przejmuje w zakresie szkoły średniej p. prof. Zofia Krygowska, zaś w zakresie szkoły podstawowej p. Czesław Kozioł.

Tymczasem gestapo po bezskutecznych próbach aresztowania Piusa Jabłońskiego decyduje się na aresztowanie jego żony Marty. Nastąpiło to w dniu 17 października 1942 r. Pani Marta Jabłońska pełniła funkcję łączniczki między Podhalem a Krakowem z ramienia Tajnej Organizacji Wojskowej. Trzy tygodnie torturowano ją na przesłuchaniach w zakopiańskim „Palace”, 8 grudnia przewieziono ją do więzienia tarnowskiego, a stamtąd 28 stycznia transportem kolejowym do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Tu jako więźniarka nr 32267 doznała wyzwolenia z całkowicie zrujnowanym zdrowiem. Po aresztowaniu P. Marty Jabłońskiej gestapowcy niszczą wyposażenie ich mieszkania, publicznie palą przed domem ich bibliotekę.

Natychmiast po wyzwoleniu, w dniu 6 lutego 1945 r., kiedy jeszcze trwają działania wojenne, zgłasza się Pius Jabłoński do władz szkolnych w Kuratorium Okręgu Szkolnego w Krakowie, gdzie polecono mu wracać do Nowego Targu. Miał za zadanie zorganizować pracę Gimnazjum i Liceum oraz nim kierować. Już 10 lutego osłabiony przebytą dopiero co chorobą paratyfusu i szkarlatyny przybywa piechotą

z Krakowa do Nowego Targu. Ostro zabiera się do pracy.

W Nowym Targu mieści się sztab wojsk radzieckich, ulice i domy są zavalone wojskiem i sprzętem wojskowym. Na Orawie toczą się jeszcze ciężkie walki. Z pismem KOSK zgłasza się Pius Jabłoński u radzieckiego komendanta miasta, który zaaprobował polecenie władz szkolnych i kazał organizować szkołę. Budynek szkolny jest niestety w całości zajęty na szpital wojskowy. Entuzjazm i zapał, że powstaje polska szkoła w wolnej Polsce pozwala łamać wszystkie trudności. Gimnazjum rusza w nieczynnych lokalach sklepowych przy ulicy Waksmundzkiej. W połowie kwietnia opór Niemców na Orawie został złamany. Po potężnym przygotowaniu artyleryjskim front ruszył na zachód.

2 maja komendant miasta Nowego Targu oddaje dyrektorowi Jabłońskiemu zdewastowany budynek szkolny, wymagający remontu, a przede wszystkim czyszczenia i malowania. Już 5 maja po uprzątnięciu wprowadzono młodzież do własnego budynku. Trzeba było weryfikować jej wykształcenie, zdobywane w ramach tajnego nauczania, wydawać świadectwa.

Beztraska radość trwała jednak krótko. Urząd Bezpieczeństwa zaczyna się podejrzanie przyglądać ludziom działającym w okresie wojny w konspiracji. Zaczyna się robienie karier u boku władzy ludowej. Najlepsi są tacy, którzy szybko potrafią się ustawić właściwym frontem do nowej władzy. Pius Jabłoński jednak do takich nie należał. Kiedy w połowie marca Urząd Bezpieczeństwa aresztował czterech uczniów, byłych żołnierzy Armii Krajowej, dyrektor Jabłoński zachował się tak, jak winien się zachować człowiek prawy, nieustraszony, a przede wszystkim nauczyciel. Podejmuje interwencję u władz w sprawie zwolnienia aresztowanych. To wystarczyło, aby był podejrzany o współpracę z tzw. reakcją. W ten sposób ten patriota i prawy człowiek w oczach władz bezpieczeństwa stał się wrogiem władzy, nazywanej „ludową”. Dwukrotnie aresztowany za swoją patriotyczną postawę przez gestapo, po raz trzeci został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Aresztowano go 1 listopada i trzymano w krakowskim więzieniu na Montelupich, skąd po procesie politycznym zwolniono go dopiero 24 czerwca 1947 r.

Pani Marta Jabłońska tak wspomina ten przykry i bolesny fakt: „Pamiętam była to niedziela 1 listopada. Wszystkich Świętych. Mieszkaliśmy wtedy w mieszkaniu służbowym dyrektora w nowotarskim gimnazjum przy Placu Krasińskiego. Wczesnym rankiem obudziło nas walenie do drzwi. Za chwilę wprowadzono męża przed budynek z rękami związanymi do tyłu. Jak zbrodniarza. Na siłę ledwie wpełchnęli go do przepełnionego auta. Tyłu zbrodniarzy aresztowano wtedy w Nowym Targu. Odjechali z aresztowanymi w kierunku Krakowa. Od eskorty nie można się było dowiedzieć, jaka jest przyczyna aresztowania. Cała procesja rodzin aresztowanych biegła za odjeżdżającym autem. Gdy zniknęli nam z oczu, pytamy jeden drugiego, co to ma znaczyć, by w odrodzonej, wolnej Polsce działały się no nowo akty przemocy.

Dopiero po tygodniowych szukaniach dowiedzieliśmy się, że uwięzieni znajdują się prawdopodobnie w gmachu UB w Krakowie. Nie mieliśmy tam żadnego dostępu. Funkcjonariusze traktowali nas gorzej niż gestapo w czasie okupacji. Dopiero po kilku miesi-

cach, gdy aresztowanych umieszczono w więzieniu na Montelupich, pozwolono mi przyjeżdżać po informację do kancelarii obok budynku więzienia. Tam pocieszano mnie jak najgorszymi wiadomościami w rodzaju tych, że mąż należał do zdrajców dążących do obalenia władzy w wolnej Polsce Ludowej itp.

Aż po 8 miesiącach od chwili aresztowania dowiedziałam się od współczujących przyjaciół, że mam prawo wziąć adwokata wojskowego. Nie miałam jednak pieniędzy. Zmartwiona bardzo poszłam do Liceum nowotarskiego. Kiedy indagowana przez nauczycieli wyjaśniłam im powód mojego zatroskania, wszyscy, a było ich dwunastu, złożyli na moje ręce z dopiero co otrzymanej, skromnej pensji po tysiącu złotych. Ten piękny, głęboko ludzki gest, będę pamiętała do końca życia.

Proces polityczny odbył się przy drzwiach zamkniętych przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Krakowie. Mężowi zarzucano, że przyjmował do Liceum „bandytów z AK” oraz oskarżono go o działanie na szkodę Polski Ludowej przez kontakty z reakcyjną organizacją Wolność i Niepodległość. Do tego drugiego zarzutu mąż się nie przyznał. Jeżeli się stykał z członkami WIN lub ich łącznikiem, czynił to nieświadomie. Pobyt w więzieniu na Montelupich nie był przyjemnością. Po wypuszczeniu na wolność mówił, że był bity zarówno przez gestapowców jak i ubowców. Od Polaków jednak bardziej bolało.

Ranił nie tylko ciało, ale też duszę i serce. Z więzienia gestapowskiego mąż wyszedł ze złamanym nosem, a z więzienia ubowskiego z wybitymi zębami.”

Pomimo nieudowodnienia winy Pius Jabłoński zostaje skazany na dwa lata więzienia z zawieszeniem wykonania na jeden rok. Po ogłoszeniu wyroku, w dniu 26 czerwca 1947 r. wypuszczono go na wolność.

Dopiero po dziesięciu latach, w 1957 r., Pius Jabłoński zostaje zrehabilitowany, czyli oczyszczony z zarzutów, jakie mu postawiono na procesie. (Pismo Wojewódzkiej Komisji Rehabilitacyjnej w Krakowie z dn. 5. 10. 1957, L. dz. 156/67/KR).

Wróćmy jednak do momentu zwolnienia z więzienia. Jabłoński po wypuszczeniu na wolność wraca do Nowego Targu. Oczywiście dawnego stanowiska dyrektora Liceum nie może już zająć.

Od września 1947 r. przeniesiono go na stanowisko nauczyciela Państwowego Gimnazjum i Liceum w Chrzanowie. Po roku pracy otrzymał etat nauczyciela w Gimnazjum i Liceum w Jaworznie, gdzie pracował do sierpnia 1959 r., czyli do chwili przeniesienia do Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce.

W czasie pracy w odległym Jaworznie starał się nie zerwać kontaktu ze stronami rodzinnymi. Pamiętam wspaniałe przedstawienie „Wiesława” Kazimierza Brodzińskiego, przygotowane przez niego na wysokim poziomie z uczniami przy ogromnym nakładzie pracy. Przedstawienie to przywiózł z Jaworzna do Nowego Targu.

Zawsze też miał serce otwarte dla młodzieży z Orawy i Spisza. Sam osobiście miałem okazję o tym się przekonać.

Od roku szkolnego 1951/52 władze szkolne powierają Piusowi Jabłońskiemu prowadzenie w Jaworznie filii Liceum Ogólnokształcącego dla Pracujących. Podął się też nadzoru dydaktyczno-wychowawczego w Technikum Mechanicznym dla młodocianych więźniów. Pracy tej oddał się z pełnym poświęceniem. Po swoich przykrych doświadczeniach życio-

wych rozumiał doskonale, czym dla tych młodych ludzi jest szansa zdobycia zawodu.

Od roku 1951 powołano w Jablonce do życia Liceum Ogólnokształcące ze słowackim językiem nauczania. Pierwszym dyrektorem tego Liceum był Stefan Waclawiak, również Orawianin, urodzony w Podszklu, kolega szkolny Piusa Jabłońskiego. W czasie okupacji pracował w Gimnazjum w Dolnym Kubinie na Słowacji. On był pierwszym dyrektorem Liceum, które dało początek szkole, w której jesteśmy. Posiada niezaprzeczalne zasługi w powstaniu pierwszej szkoły średniej na polskiej Orawie i o tym nie powinno się tutaj zapominać. Z czasem, pod naciskiem żądań rodziców, którzy pragną kształcić dzieci w swym ojczystym języku, przy Liceum słowackim Ministerstwo Oświaty pozwala utworzyć klasy z polskim językiem nauczania. Sytuacja w Szkole staje się bardzo trudna i skomplikowana. Pius Jabłoński wspomina ją następująco:

„Placówka bardzo trudna. Szkoła prowadzona w dwóch językach wykładowych polskim i słowackim. Było tu dużo waśni, nieporozumień, szowinizmu i nacjonalizmu między tymi narodowościami, które były bardzo często podburzane przeciwko sobie przez nieodpowiedzialne jednostki. Między młodzieżą nieustannie waśnie na tle narodowościowym.”

W takiej sytuacji Ministerstwo Oświaty powierza od 1 września 1959 r. stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Jablonce Piusowi Jabłońskiemu, zrehabilitowanemu przed niespełną dwoma laty. Nie podejmował żadnych zabiegów o to stanowisko, co mu niejednokrotnie próbowano zarzucać. Uznano w Ministerstwie, że jest odpowiednim kandydatem na to stanowisko. Znając dobrze sytuację, pracę swą rozpoczął w sposób dyplomatyczny. Na rozpoczęcie roku szkolnego 1959/60, jako nowy dyrektor, swoje przemówienie do uczniów i rodziców wygłosił piękną gwarą orawską, nie obrażając uczuć narodowych ani tych, którzy się czuli Słowakami, ani tych którzy się czuli Polakami. Postępując bardzo taktownie zdołał uspokoić wzajemne waśnie, zyskać sobie zaufanie rodziców i uczniów oraz doprowadzić do wygaszenia antagonizmów narodowościowych.

Jako dyrektor kompletuje kadrę nauczycielską, co pozwoliło na podniesienie poziomu nauczania. Dobrał sobie zespół ludzi ofiarnych, którzy pójdzie do liceum wiejskiego, położonego na peryferiach Polski, w środowisku trudnym, nie uważali za ujmę dla swego prestiżu zawodowego. Niektórzy z tych profesorów są tu jeszcze wśród nas.

Poziom Liceum pozwalał wielu absolwentom na podejmowanie studiów na uczelniach krajowych i zagranicznych. Wielu z nich zajmuje wybitne stanowiska ciesząc się szacunkiem i poważaniem. Najwybitniejszego absolwenta, Jego Ekscelencję ks. biskupa Jana Szkodonia, mamy dziś zaszczyt i ogromną przyjemność gościć wśród nas.

Nie możemy jednak zapominać, że i w Jablonce napotykał dyrektor Jabłoński na spore trudności i kłopoty. Był to czas ostrej laicyzacji, ośmieszania przekonań religijnych, narzucania młodzieży tzw. naukowego światopoglądu. Pamiętam doskonale wystąpienie jednego z sekretarzy KP PZPR, który na konferencji w ten sposób mówił do dyrektorów i kierowników szkół:

„Zdecydowanie musimy skończyć wśród nauczycieli, a zwłaszcza wśród dyrektorów i kierowników szkół

z przekonaniami religijnymi. Jeśli ktoś nie zdążył się jeszcze wyzbyć tych mrzonek, to będzie musiał udawać, że z tą ciemną głupotą nie ma już nic wspólnego.” Pius Jabłoński wyniósł z domu rodzinnej głęboką wiarę katolicką i zachował ją do końca życia. Była ona jego podporą w trudnych chwilach życia. Często w momentach krytycznych zwracał się o pomoc i radę do wybitnego kapłana, syna ziemi orawskiej, wujka swej żony — ks. infułata Ferdynanda Machaya. Był na pewno jednym z nielicznych dyrektorów szkół średnich, którzy odważnie uczęszczaali na mszę św. i jawnie przystępował do sakramentów. Po prostu taki był dyrektor Pius Jabłoński. Odważny i nieugięty. Brzydził się fałszem i zakłamaniem. Był zawsze sobą. Zaskakiwał swoją prostotą i skromnością oraz kulturą w stosunku do ludzi wszystkich bez wyjątku. Postawa taka bardzo drażniła ówczesnych sekretarzy partii szczebla gminnego i powiatowego. Podjęto nawet próby nieformalnego usunięcia go ze stanowiska dyrektora i zastąpienia tzw. swoim człowiekiem. Chodziło o postawienie władz oświatowych przed faktem dokonanym. Sprawa oparła się o Ministerstwo Oświaty, gdzie powstrzymano zapędy partyjnych aparatczyków. Pozwoliło mu to dotrwać na stanowisku dyrektora do chwili odejścia na emeryturę w dniu 1 października 1970 r., kiedy zastąpił go na tym stanowisku znany już młodzieży, od września tego roku emerytowany, dyrektor Jerzy Janaś.

Wyrósł Pius Jabłoński z tej twardej skalistej ziemi orawskiej. Życie go nie oszczędzało, trudności nie zalamywały. Odwrotnie, zdawały się go hartować. Tak go ukształtował dom rodzinny i tradycje tej ziemi, której wiernym synem pozostał do końca życia. Uwazam życie Piusa Jabłońskiego za najlepszy przykład patriotyzmu i poświęcenia dla Polski oraz drugiego człowieka.

Osobiście cieszę się bardzo z faktu, że powstała możliwość przedstawienia tej postaci naszej młodzieży, poszerzonej o grono ludzi, którzy się z nim stykali, znali go i mają mu może sporo do zawdzięczenia.

Zdaję sobie sprawę z niedoskonałości tego opracowania. Wiem, że pominąłem wiele istotnych dziedzin życia, do których wносił Pius Jabłoński istotny wkład. Brakuje mi tu jeszcze pokazania tej postaci jako społecznika. Stosunkowo najbardziej lakonicznie potraktowałem ostatni okres życia spędzony w Jablonce, jako okres najbardziej znany. Ze względu na ramy czasowe zdecydowałem się jednak na takie ujęcie tej postaci. Niełatwo było mi też dotrzeć do materiałów z okresu okupacji i okresu powojennego. Według relacji pani Marty Jabłońskiej jej mąż sporo pisał, ale większość tych rzeczy następnie niszczył. Ludzie, którzy przeszli przez więzienia UB, bali się pozostawiać na piśmie dowodów swej działalności.

Proszę zatem o wybaczenie mi tych mankamentów. Sądzę, że dyskusja wniesie tu sporo uzupełnień i pozwoli na dopełnienie rysów tej wspaniałej postaci. Bardzo o to proszę.



Miłość do ziemi

Zyje sobie na wsi
w tej górskiej dziedzinie
srom własnom ziemie
i żyje szczęśliwie.

Mom swoją gazdówkę
konie krowy owce
dobrą żonę wnuki
i nie więcej nie kee.

Kochom wiejskie życie
lasy miedze pola
trzeba ciężko robić
a dochodu ni ma.

Tu mi sumią drzewa
od rana do nocy
tu mi śpiewo słowik
rano w dzień i w nocy.

Tu se dychnym wolno
powietrzym pochnącym
i popijem wody
ze źródła leżącej.

Ej tu mi usły roki
zblizo sie do końca
dzień po dniu ucieko
coroz bliżej idzie ku zachodu słońca.



FRANCISZEK STECHURA (Zubrzyca Górna)

Jesień

Liście w swoim kaliyndorzu
Powyrwot wrzesiły
Bodej jus be kciała odyś
Nasa złoto jesiń

Baby poprzekopowały
Po ogródkak grządkki
A i jesiń dobro mama
Tys robi porządkki

Gote łąki i zogóny
Syćko jus w stołoe
Jesiń sukniom z babiego lata
Otbluła pole

Do płacu ji przy tym było
Swiyrckó miała w ocał
A ty swiyrcki to tzy rosy
Po miedzak, ubocak

Wiater plotkorz w gojak gwizdo
To zaś cicho nuci
Nie smućcie sie dobrzy ludzie
Jesiń za rok wróci.



Wodo naso orawsko coś ty dorobiyla
ześ sie pod Jablonkom, ku Uścu skrynciyla.

Moześ se myślala, ze tam bes witano
a tam ci na złość tame zbudowano.

Kazano ci kryncić masiny, turbiny,
zaloć i zamulić tak pykne dziedziny.

Mogłaś sie ty skryncić wodo ku wschodowi.
Złoncyć sie z Dunajcym zrównać Popradowi

I lecieć se wodo Wisłą do Baityku,
nie hańbić se gwary, ani staryk zwyków.

Przysła tu ta gwara od zachodu słońka
i tak sie przyjyna, ze ji nie be końca.

Poniekłóre zwyki trzeba było zmiyniyc,
ale starej gwary mocno sie trza trzymać.



ALOJZY ŚMIECH (Piekielnik)

O Kulturze i Sztuce na Orawie

Strugali tu ludzie putnie i cebrzyki
kurzyli fajeczki i pletli kosyki.

Wiecór w towarzystwie często sie schodził
opowiadać bojki o syćkim umieli.

Jaki zbójnik mocny jak zaklinol skały
jak rabowoi zomki okroćł kłostory.

Jak boginki downo dzieci kradly babom
mściły sie ze złości i szuzyly radom.

Jako carownice zielami kadzily
i jak strzygi krowom mleko odbierały.

Jak se wójt w dziedzinie rządził po swojemu
jegomość w kościele sprzeciwiol sie temu.

O zydzie brodatym co zyl ino karcemą
i o biednym chłopie pod słomianą strzechą.

Jako ludzie strachy często wdywali
i jako się mocni s nimi pasowali.

Często se godałi o dworskim panicu
o pięknej królowej mądrym królewicu.

Baby przędly nici piosnecki śpiewały
o swoik gazdówkak sie wychwołowały.

A jak sie do kupy zesly len obcierać
to sie wtedy rade strasnie obgadawać.

Tak se przezywali wiecory w radości
zylłi w szczęściu w zgodzie prowdziwej miłości.

Stacja „SABINA”¹



Dom S. i J. Obertaczów w Orawce „Stacja Sabina”

10 czerwca 1940 r. przybył z Paryża do Warszawy świeżo mianowany przez gen. Sikorskiego tymczasowy Delegat Rządu na Kraj ppłk Jan Skorobokaty-Jakubowski ps. „Vogel”. Zadaniem „Vogla” było zapoczątkowanie prac nad utworzeniem administracji cywilnej podziemnego państwa w okupowanej Polsce, od funkcji odpowiadającej urzędowi premiera przez Delegatury okręgowe, wojewódzkie i powiatowe, aż do gmin.

W tym samym mniej więcej czasie powstały placówki o charakterze Delegatur w Kairze, Stambule, Bernie szwajcarskim, Belgradzie, Bukareszcie i Budapeszcie. Miały one pełnić rolę „filarów” podtrzymujących „most” łącznościowy na drodze Paryż—Warszawa, a od jesieni 1940 r. Londyn—Warszawa. W zaistniałej bowiem sytuacji zadaniem pierwszoplanowym stała się organizacja specjalnej linii kurierskiej, dla powiązania władz krajowego podziemia z rządem na emigracji.

O budowie takiej linii pomyślano wcześniej, a jej realizacją zajął się Komitet Ministrów dla Spraw Kraju, którego reprezentant prof. Stanisław Kot, wysłał do Kraju specjalną emisariuszkę, mgr Wandę Modlibowską ps. „Marta”² z misją „przetarcia” nowej trasy i zorganizowania jej ogniw między Budapesztem a Warszawą.

Pierwszym punktem operacyjnym dla „Marty” było poselstwo polskie w Budapeszcie przy Vaci utca 3, w kręgu którego organizowała się właśnie Placówka „W” z Edmundem Fitz-Fietowiczem³ na czele, mająca pełnić funkcję Delegatury rządu polskiego na Węgrzech. W poselstwie przydzielono „Marcie” przewodnika do Kraju w osobie aktualnego kuriera Józefa Krzeptowskiego ps. „Stary” z Zakopanego.

* Część I zamieszczona została w numerze „Podhalanki” 1 (9) 1984.

¹ Relacje: Eugenii Romanow-Chronikowej, Wacława Felczaka, Leopolda Kwiatkowskiego, Antona Moleka, Andrzeja Pilcha i Anny Przemyskiej.

² Głośna w latach międzywojennych pilotka szybowcowa, mająca na koncie wiele rekordów, w tym jeden na skalę ogólnoswiatową.

³ W latach międzywojennych wybitny działacz ludowy w Poznaniu, bliski współpracownik Stanisława Mikołajczyka, przez niego ustanowiony na funkcji kierownika Delegatury „W” w Budapeszcie. Aresztowany 19. III. 1944 r. zginął w obozie.

Prowadzona przez „Starego” najtrudniejszym szlakiem przez Wysokie Tatry — dotarła szczęśliwie do Warszawy, przekazując pocztę generałowi Roweckiemu oraz przywódcom podziemia cywilnego z Politycznego Komitetu Porozumiewawczego (PKP), na bazie którego miała powstać planowana Delegatura Główna⁴.

Zgodnie z poleceniami i personalnymi sugestiami gen. Sikorskiego prace nad tworzeniem zrębów Delegatury rozpoczęły się w czerwcu 1940 r. Ale na skutek tarć międzypartyjnych wlokły się one do grudnia 1940 r., kiedy to ostatecznie funkcję Delegata Głównego objął Cyryl Ratajski⁵.

W okresie powstawania Delegatury główną jej kurierką była Modlibowska, która, holowana przez Krzeptowskiego odbyła osiem rajdów na trasie Warszawa—Zakopane—Budapeszt, zawsze ulubioną przez „Starego” trasą przez Wysokie Tatry.

W momencie oficjalnego rozpoczęcia pracy przez Delegaturę w grudniu 1940 r. „Marta” objęła w prezydium Delegatury dział szyfrów i archiwum, zaś obsługę łączności przejął zespół kurierów sądeckich. Z tym, że Krzeptowski pozostał nadal w służbie, jako kurier do zadań o znaczeniu specjalnym i alarmowym.

Zespół sądecki pracował początkowo wyłącznie na liniach własnych via Krynica—Bardiov—Prešov—Košice lub Piwniczna—Kežmarok z przejściem granicy słowacko-węgierskiej w rejonie Kysaku względnie Rożnawy. Z linii tych korzystały także wojsko i stronnictwa polityczne z tzw. „Wielkiej Czwórki”⁶, wchodzące w skład rządu na emigracji.

Fakt taki stwarzał ogromne zagrożenie na trasie, co z kolei zwiększało możliwość wpadek i dekonspiracji. Biorąc pod uwagę narastające z tej przyczyny niebezpieczeństwo, ówczesny kierownik łączności na Kraj w Placówce „W” mgr Wacław Felczak ps. „Lach”⁷ polecił Sądeczanom utworzyć nowy wariant trasy Warszawa—Budapeszt, na którą można by skierować część ruchu łącznościowego, odcinając przeładowane linie sądeckie.

Zadania podjął się Leopold Kwiatkowski ps. „Tomek”, były lotnik, instruktor Szkoły Szybowcowej w Tegoborzu, aktualnie kurier Delegatury na linii Kraków—Budapeszt. Punktem wyjściowym stał się dom ciotki „Tomka”, Katarzyny Kwiatkowskiej w Rabie Wyżnej, u której „Tomek” zakwaterował i skąd prowadził swoją działalność, organizując i kierując pracą na nowej trasie, noszącej umowną nazwę „Orawa”.

Od stycznia 1942 r. do lutego 1945 r. „Orawa” była linią sztafetową, czyli składała się z kilku sa-

⁴ PKP składał się z przedstawicieli Stronnictwa Ludowego, Stronnictwa Narodowego, Polskiej Partii Socjalistycznej i Stronnictwa Pracy. Przekształcony w 1943 r. na Krajową Reprezentację Polityczną, a w 1944 r. na Krajową Radę Jedności Narodowej.

⁵ Prawnik, polityk, w okresie międzywojennym długoletni prezydent miasta Poznania. Kolejnymi Delegatami byli: Jan Piekałkiewicz i Jan Stanisław Jankowski.

⁶ Koalicja, w skład której wchodził czołowy działacz SL, SN, PPS i SP.

⁷ Po wojnie więzień okresu stalinowskiego, zrehabilitowany — profesor UJ, autor popularnej Historii Węgier.



Sabina Obertaczowa —
gospodyni Stacji.

modzielnych odcinków, zgranych w działaniu na zasadzie specjalnego „harmonogramu”. Zbudowana wspólnym wysiłkiem Felczaka i Kwiatkowskiego — obsługiwana była przez różne osoby. Różne też były jej warianty terenowe.

Z Budapesztu do Kežmaroku jeździł z pocztą sam Felczak, posiadający dokumenty węgierskie jako student uniwersytetu w Budapeszcie. Często Felczak dojeżdżał tylko do Košíc, gdzie pocztę przyjmował Słowak polskiego pochodzenia, Anton Molek „Pirat”. Molek w umówionych terminach przekraczał granicę w lesie nad stacją kolejową w Kysaku i czekał na „rychlik” (pospieszny) z Bratysławy, którym przyjeżdżał kurier z siatki Felczaka, Słowak, student medycyny, Vojto Cacha ps. „Jano”. Cacha z kolei wymieniał z „Piratem” pocztę i otrzymane przesyłki odwoził do taksówkarza Ottona Ludwigha w Kežmaroku przy ul. Stary Trch 28, gdzie przez szereg lat był główny w rejonie Słowacji punkt wymiany poczty, kurierskiego wypoczynku i usług przewozowych na rzecz polskiej łączności zagranicznej.

Od Ludwighów poczta wędrowała do Obertaczów w Orawce, a stąd do kwatery Kwiatkowskiego w Rabie Wyżnej. Odcinek Raba Wyżna—Kraków obsługiwała najczęściej żona Kwiatkowskiego, Jadwiga, przekazując pocztę na krakowskie punkty kontaktowe u mgr. Stanisława Mierzwy, Eugeniusza Jelonka lub Stanisława Leszczyckiego. Na ostatnim etapie Kraków—Warszawa pracował prof. Konstanty Regamey ps. „Drogowski”⁸, który jako obywatel szwajcarski, miał stosunkowo dużą swobodę ruchów i prawo do podróży w wagonami „Nur für Deutsche”, nie podlegającymi prawom rewizji.

Ale dom Berty i Ottona Ludwighów nie był samotną wyspą na kurierskim „morzu”. Drugim wyjątkowo zasłużonym dla trasy „Orawa” punktem była willa „Sabina”, należąca do Jana i Saby Obertaczów w Orawce, leżącej w owe lata po słowackiej stronie.

A oto bliższe dane o roli „Sabiny” i jej mieszkańców na kurierskim froncie.

W Orawce, na osiedlu Kuligówka, dominując nad resztą zabudowań, stoi dom typu willowego, noszący imię swej gospodyni „Sabina”. Obok płynie Czarna Orawa, a z drugiej strony biegnie prastary szlak handlowy łączący Kraków z Wiedniem, zwany „Drogą Solną” lub „Szlakiem Sobieskiego”.

Nad starą drogą, zbrudzoną wozami zdarzeń, unosi się gęsty obłok historii. Tędy Sobieski wiódł ogniści zastępy dzielnych wojów po wiedeńską wiktoryę. Tędy chodzili orawscy zbójnicy, aby łupić polskie dwory i wsie, tędy w latach pierwszej wojny światowej przewalały się armie wielu narodów, tędy we wrześniu 1939 r. wdarły się na polskie ziemie hitlerowskie czołgi i tędy w styczniu 1945 r. uciekały skapcianiłe niedobitki Herrenvolku.

A dom?

We wrześniu 1939 r. okupował go hitlerowski generał, zaś w styczniu 1945 r. gościł tu radziecki dowódca przebiegającego tędy odcinka frontu. Te dwa fakty, jak słupy graniczne, stanęły w historii „Sabiny”, rozpoczynając i zamykając działalność tego domu na łącznościowym froncie Podziemnej Polski.

Początki były typowe dla pogranicznych miejscowości: nocami przychodzili do „Sabiny” uchodźcy z Polski, których gospodarze domu serdecznie przyjmowali, udzielając schronienia, wyżywienia i pomocy na dalszą drogę.

Pod koniec 1941 r. sądecki przerzutowiec i kurier w służbie Placówki „W” w Budapeszcie, Leopold Kwiatkowski, przeniósł się z miejsca zagrożenia do swojej ciotki — Katarzyny Kwiatkowskiej w Rabie Wyżnej, aby stąd, na polecenie swego szefa — Felczaka, organizować nową trasę dla łączności na linii Warszawa—Budapeszt.

Pierwszymi pomocnikami Kwiatkowskiego była rodzina Nędzów z Podwilka. Pewnego dnia, w styczniu 1942 r. Nędzowa, bawiąc u Obertaczów, namówiła córkę Obertaczowej z pierwszego małżeństwa, Annę Przemyską, do podjęcia współpracy z Kwiatkowskim.

Spotkanie obydwójga odbyło się tego samego dnia, nocą u Nędzów w Podwilku. Zaprzysiężona z miejsca według obowiązującej formułki na wierność Bogu i Ojczyźnie — przybrała pseudo „Marta” i rozpoczęła swoją służbę na granicznym szlaku.



Anna Przemyska „Marta”

⁸ Do wybuchu wojny profesor Wyższego Szkolnictwa Muzycznego w Polsce, muzykolog, krytyk, publicysta. Po wojnie profesor filologii słowiańskiej i orientalnej na uniwersytecie w Lozannie i Fryburgu. Zmarł 27. XII. 1982 r.



„Giga” — Eugenia Romanow-Chronikowa, lata powojenne.

Dzień później, Kwiatkowski złożył wizytę Ober-taczom i zyskując ich zgodę założył tu jedną z naj-ruchliwszych stacji kurierskich na drodze łączności-owej między Warszawą a Budapesztem. Wkrótce dom nad starą drogą zatętnił nowymi treściami, które mi-mo wielu wątków i obcej dokumentacji nosiły jedno wielkie i piękne imię: Polska!

W starym domu, aby nowym treściom nadać wła-sciwe formy i sprawny bieg — podzielono role i wy-znaczono odcinki działania. Kierownictwo punktu ob-jęła matka roku Przemyska-Obertaczowa ps. „Sabi-na”, do której obowiązków należało: opieka nad kur-rierami i emisariuszami oraz osobami przerzucanymi za pośrednictwem tego domu, piecza nad przepły-wającymi tędy zasobami kurierskich przesyłek, orga-nizowanie wywiadu i służby alarmowej dla ochrony „Orawy” oraz wiele innych najbardziej prozaicznych czynności wynikających z funkcji „kurierskiej mamy” i gospodyni tak ruchliwego punktu, jakim była „Sa-bina”.

Zastępstwo na stanowisku kierownika stacji peł-nił gospodarz domu Jan Obertacz ps. „Jaś” lub „Ja-no”. Dzieląc trudy z żoną — uczestniczył we wszyst-kich pracach, jakie wynikały z konspiracyjnej funk-cji domu. Poza tym organizował zaopatrzenie i ubez-pieczenie „Sabiny”, a także brał udział w sztafecie, przerzucając przesyłki kurierskiej poczty na wska-zane adresy. Pod koniec wojny ukrywał i żywił ope-rujące na Orawie patrole partyzanckie z oddziału kapitana „Lamparta”⁹.

Funkcje kurierki w sztafecie na trasie Orawka—Raba Wyżna, Orawka—Keżmarok i Orawka—Bra-tysława pełniła — między innymi — córka Oberta-czowej, wspomniana już 18-letnia Anna Przemyska „Marta”, której główną cechą było bezgraniczne od-danie się sprawie polskiej oraz entuzjazm nie poz-bawiony egzaltacji, ale właśnie taki, na jaki pozwo-lić sobie może tylko wyidealizowana, romantyczna i przesycona najzarliwszym patriotyzmem młodość.

Poza służbą łącznościową pomagała „Marta” szef-owi polskiego odcinka Orawy „Tomkowi” w mon-towaniu zapasowej sieci sztafety, w organizowaniu „melin” wzdłuż trasy, holowała przerzucanych ludzi, zaopatrywała kurierów i uchodźców w słowackie do-kumenty legalizacyjne, umożliwiające im jaką taką swobodę ruchu na terytorium Slovenskeho Štátu.

I wreszcie czwarta postać z aktywu „Sabiny” — kuzynka „Marty”, Eugenia Romanow ps. „Giga” lub „Janka”, której dzieje z tego okresu są na tyle cie-kawe, że warto o nich wspomnieć nieco szerzej — tym bardziej, że to ona właśnie, na prośbę Kwiat-kowskiego, pełniła rolę cichego anioła stróża nad pra-cą „Marty”, dbając o to, aby tamta w młodzieńczym zapale nie wysuwała się zbyt daleko poza konspira-cyjne granice.

Eugenia Romanow, córka Polki i Rosjanina, przy-była do Orawki w marcu 1940 r. już po okresie wy-dawania przez słowackie władze dokumentów osob-nych dla ludności zagarniętych terenów polskich. Mie-szkała więc w „Sabinie” nie meldowana, pomagają-cioi Obertaczowej w pracach domowych i włącza-jąc się całą duszą w nurt spraw konspiracyjno-ku-rierskich.

W międzyczasie grono znajomych czyniło usilne starania celem uzyskania dla „Gigi” prawa azylu. Wszystkie jednak zabiegi rozbiły się o wroga po-stawę „okresnego naczelnika” (starosty) w Trstieniu, zagorzałego germanofila, dra Aleksandra Druggi, któ-ry odprawiał interwentów dosadnym i znamienym oświadczeniem: „Ked 30 milionov Poliakov umiera v nudzi a hladie — noch aj ona sa podiela na tem...”¹⁰.

Starosta dr Drugga okazał się zarówno nieubła-ganym jak i konsekwentnym. Z jego polecenia bo-wiem, listopadowym południem 1943 r. dom Oberta-czów nawiedził silny oddział żandarmerii, aby aresz-tować i przekazać Niemcom Eugenię Romanow. Nie tylko. To był doskonały pretekst do przeszukania do-mu znanego z gorącej polskości i podejrzanego o pro-wadzenie „protištatnej činnosti...”¹¹.

Na szczęście sprawą „Gigi” zajęli się znajomi żan-darmi z Jabłonki: Józef Loranc i Matej Straka. To-też kiedy po dłuższym szukaniu znaleziono ją ukry-tą w schowku pod podłogą — komendant żandarm-skiej stancji w Jablonce, Loranc, polecił jej ubrać się ciepło i... opuścić dom. Byle szybciej, nim jego koledzy z Trsteny, grasujący akurat w innej części budynku wpadną na jej trop.

Tego dnia wyjechała „Giga” z Orawki i odtąd za-częła się jej tułaczka po słowackiej ziemi.

Pierwszą gościnę znalazła u Ludwighów w Ke-żmaroku. Mieszkała tam cztery miesiące, oczywiście nie meldowana, poznając coraz to nowych ludzi i no-we problemy kurierskiego szlaku.

...To był wspaniały dom — powie „Giga” wiele lat później, wspominając z rozrzwinięciem tamtę spra-wy. — Wspaniały, ciekawy i serdecznie gościny, w którym uczestniczyłam we wszystkich jego sprawach doniosłych i niebezpiecznych. Dom, w którym „uczy-łam się Polski” daleko od jej granic i wśród obcych ludzi...

Ale pobyt u Ludwighów nie mógł przeciągać się w nieskończoność. Tym bardziej, że dookoła mieszkali Niemcy, zbyt ciekawym okiem lustrujący Lud-wighowych gości. Zamierzała więc przenieść się ku-rierskim szlakiem do Budapesztu, gdzie miała otrzy-mać „lewe” dokumenty i pomoc ze strony miejsc-owej Polonii. Ale nim zdołano załatwić przerzut, przy-szedł 19 marzec 1944 r., w którym to dniu wojska nie-mieckie zajęły Budapeszt, przekreślając jakiegokol-wiek szanse pobytu na tamtym terenie.

Pod koniec marca wyjechała „Giga” do Św. Mi-

⁹ Kpt. Julian Zapala, dowódca IV baonu 1 PSP — AK, kwaterującego w rejonie Ochotnicy Górnej.

¹⁰ Kiedy 30 milionów Polaków umiera z nędzy i głodu — niech i ona podzieli ich los.

¹¹ Działalność antypaństwowa.

kulasa, gdzie zamieszkała u znajomej Słowaczki Mileny Bąkowej. Ale ciągle przypomnienie jędrzowatej gospodyni o konieczności zameldowania się zmusiły „Gigę” do zmiany mieszkania.

Przeniosła się tym razem na drugi koniec miasta, do pokoiku na poddaszu, w domu restauratora. Tu byłoby dobrze; szumiał płynący w pobliżu Wąg i oczy mogły buszować po dalekim obszarze słowackiego świata. Ale żeby dostać się na poddasze trzeba było przejść przez salę restauracyjną i bilardową, co pozwalało zbyt ciekawemu i podejrzliwemu restauratorowi na ciągłą obserwację odwiedzających „Gigę” łączników z kurierskiej sztafety.

Więc znowu skok w nieznaną dal. Tym razem w samo centrum pięknego Ružomberoku, do pięknej willi artysty malarza, Węgra, Karola Polony'ego. W serdecznej atmosferze przyjaznego Polsce domu Polonych poczuła się „Giga” jak wśród najbliższej rodziny. Odetchnęła z ulgą. Wielomiesięczne udawanie Słowaczki już ją zmęczyło. Ale idylla nie trwała długo. „Giga” nie mogła narażać miłych gospodarzy na konsekwencje, jakie wyniknąć mogły za przetrzymywanie nie meldowanych osób.

Kolejny wybór mieszkania był najszcześniejszy. Na przedmieściach Dolnego Kubina, na Medzihradskéj 63, u Hilarego i Magdy Hamplów znowu „Giga” mogła być sobą. Gospodarze, ludzie prości, ale kulturalni, dyskretni i serdeczni — nigdy się o nic nie pytali, a łączników z Felczakowej sztafety zgoła nie dostrzegali. Zorientowani, że ich lokatorka prowadzi nielegalną działalność łącznościową, mimo że na ten temat nie padło między nimi ani jedno słowo — pomagali jej na każdym kroku, w przeświadczeniu, że za tą przemiłą dziewczyną stoi ktoś więcej: jej Ojczyzna — Polska.

I jeszcze jedna postać słowackiego przyjaciela Polski i Polski: „obchodnik s drevom”¹² — Mišo Kovač z Trsteny. Miała wrażenie, że pełni w jej losie funkcję anioła stróża. Zjawiał się bowiem tajemniczy i miły, w najbardziej krytycznych momentach i sytuacjach. Zawsze życzliwy i dyskretny — pomagał w czym zaszła potrzeba i znikał. Jak legendarny Grek „Zorba”, z którym postać Kovača ciągle się w umyśle „Gigi” kojarzyła i splatała.

W Kubinie zastało „Gigę” lato 1944 r. Lato coraz gorętsze i bardziej brzemiennie w wydarzenia. W pobliskich górach słowacki patrioci rozpalali ogniska buntu. Pierwsze słowa słowackiego hymnu narodowego: „nad Tatrom sa blyska...” zaczęły przemieniać się w czyn...

Czując nadchodzącą burzę opuściła „Giga” gościny dom Hamplów 25 sierpnia. Na trzy dni przed wybuchem słowackiego powstania. Wróciła do Orawki, gdzie doczekała wyzwolenia i skąd wystartowała do nowego etapu życiowych dziejów w wolnej Ojczyźnie.

Grunt dla działalności uprawianej przez zespół „Sabin” był nieporównywalnie lepszy niż na terenie okupowanej Polski. Przede wszystkim nie działało tu gestapo w sensie bezpośrednim, a słowacka Uštedna Štatna Bezpečnost (USB) nie wnikała specjalnie głęboko w dzień powszedni przeciętnego obywatela, interesując się chętniej sprawami bardziej konkretnymi, np. szeroko rozwiniętym handlem dolarami, którego osaczenia przynosiły poszczególnym funkcjonariuszom USB niemałe korzyści.

Głównym niebezpieczeństwem dla rozgrywających się w „Sabinie” spraw była specyfika narodowościowa dookólnego terenu, a mianowicie duży procent ludności pochodzenia słowackiego lub uważających się za słowacką, nieprzychylnie nastawioną do Polski i Polaków. Zwłaszcza po zajęciu w październiku 1938 r. przez Polskę rejonów zaolziańskich.

Również pewien odsetek ludności ewidencyjnie polskiej nie grzeszył nadmiarem patriotyzmu. Społeczeństwo tutejsze bowiem żyjąc przez wieki jakby w przedśionku Polski, na przeciągu wielkich wiatrów dziejowych, w miejscu, gdzie granice kraju zmieniały się i przesuwały dosyć często — nie potrafiło w całej swej masie wypracować tej ostrej i żarliwej tożsamości narodowej, jaka cechowała ludność kresową w innych regionach pogranicza.

Poza tym istniejące tu możliwości uprawiania na szeroką skalę przemysłnictwa, skierowując ludzkie pasje i zainteresowania na ten właśnie odcinek działania, a także przeświadczenie o wyższości gospodarki czesko-słowackiej nad polską — nie pozostawiały bez wpływu na swoiste wyjałowienie patriotycznych uczuć i postaw.

Nie było to przecież całe i najgorsze zło. W takich bowiem warunkach działały w każdej przyłączonej do Słowacji wiosce grupy patriotów polskich, które — jak na przykład zespół „Sabin” w Orawce czy Piusa Jabłońskiego, Andrzeja Pilcha i Smutków w Jabłonce — służące Polsce w miarę możliwości i sił, osiągały mniej lub więcej bogate efekty.

Ogromnym natomiast plusem dla kurierskich operacji zespołu „Sabina” było posiadanie dokumentów słowackich. Dzięki nim bowiem pokonywanie poszczególnych odcinków sztafety Orawka—Kežmarok czy Orawka—Bratysława nie przedstawiało specjalnych trudności.

Z Orawki do Trsteny jechało się „okazją” lub autobusem, w którym wesołek w roli konduktora zabawiał pasażerów opowiadaniem najnowszych „kawalów”. Trstene z Kralovanami łączyła archaiczna wąskotorówka zwana „motorką”. Obsługiwał ją stary maszynista, znający na trasie wszystko i wszystkich, który przystawał po drodze kędy wypadło, zabierając przypadkowych podróżnych, gdy o to podniesieniem ręki poprosili. Ba, miał tak dobre serce, że kiedy zobaczył wlokącą się obok toru biedaczkę wiejską, z wiązką chrustu na plecach, zatrzymywał „motorkę” i wołał: „Babičko! sadnite si, podvezem Vas kusok smerem domou!”¹³ Z Kralovan wiodło kilka linii kolejowych w różne strony słowackiego świata i dalsza podróż była już tylko kwestią czasu. A dla kuriera zbyt często pętającego się tamtymi liniami — także kwestią szczęścia.

Z czasem grono nawiedzających „służbowo” „Sabinę” gości z kurierskiego szlaku powiększyło się znacznie. Oprócz Kwiatkowskiego bywali tu: Waclaw Felczak oraz jego słowacki przyjaciele i koledzy, studenci wyższych uczelni w Budapeszcie i Bratysławie, działacze polonofilskiej, antyfaszystowskiej organizacji słowackiej „Limba”, a zarazem pomocnicy Felczaka w jego operacjach łącznościowych na trasie Węgry—Słowacja—Polska: Wojto Cacha, Duro Vyrostek, Laszlo Stefko i Palo Horvath.

I choć w piętnastopokojowym budynku mogło się pomieścić kilkadziesiąt osób — bywały przecież takie momenty, że równoczesny pobyt paru ludzi sprawiał

¹² Handlarz drzewem.

¹³ Babcu! siadajcie, podwożę was kawałek w stronę domu.

gospodarzom niemało trudności. Bo proszę: do kuchni wszedł właśnie, zwabiony miłymi zapachami patrol żandarmów, wokół których „tańcują” pani Obertaczowa, szykując kielicha i zagrychę; w pokoju obok ubija z Obertaczem zakazane, kielbasiane interesy dwóch Wiedeńczyków, za drugą ścianą śpi zmęczony daleką podróżą, poszukiwany przez gestapo Kwiatkowski, a w narożnym kwaterują akurat Cacha i Wyrostek, również źle notowani w kartotekach policyjnych.

Mało! W pokoju frontowym leży przywieziona przez Kwiatkowskiego i Cacha poczta kurierska, za której zdobycie zapłaciłoby gestapo nie byle jaką cenę. Poczta wprawdzie znajduje się w skrytce. Ale... Pamiętnego dnia najazdu żandarmów na „Sabine”, gdy wielogodzinna rewizja dobiegła końca, a część niepożądanych gości ugrzęzła w jadalnym przy obficie zastawionym stole — ten sam Loranc, który pozwolił Eugenii Romanow zwać — poprosił Annę Przemyską do pokoju frontowego i wskazując na skrytkę powiedział: „*Anička, my vime o Vas vsetko, ale ne mejte k nam preto tažke srdce, len do vašich susedov, ktorí na Vas žaluju a donašaju.*”¹⁴

Ale nie wszystkie donosy trafiały do przyjaznej Polakom żandarmerii w Jabłonce. Zdarzył się taki,

¹⁴ Hanečko, my viemy o vas vsyctko, ale nie miejcie žalu do nas, leč do vašich sąsiedov, ktorí na vas skaržaju i donosaju.

który zawędrował do Bratysławy. W jego wyniku 27. VII. 1943 r. funkcjonariusze USB aresztowali Sabine Obertaczową i Annę Przemyską pod zarzutem współpracy z polskim Ruchem Oporu. Po miesięcznym pobycie w bratysławskim więzieniu i śledztwie, nie przypominającym na szczęście w niczym metod gestapo — obydwie zostały zwolnione. W czym niemała rolę odegrała wszechmocna „interwencja” dolarowa.

Wiosną 1944 r. po rozbiciu przez gestapo polskich agentur w Budapeszcie — funkcje „Sabiny” na moment zamaryły, ożywiając się dopiero po przeniesieniu się Felczaka do Bratysławy i założeniu tam, w oparciu o grono przyjaciół, nowej placówki Delegatury, kryptonim „S”.

W drugiej połowie 1944 r., gdy wybuch Powstania Warszawskiego, a później Słowackiego bardzo skomplikowały sytuację na drogach łącznościowych, znów w działalności „Sabiny” nastąpiła miesięczna przerwa. Dopiero pod koniec roku, gdy Felczakowi udało się nawiązać kontakty z rozbitą w czasie powstania Delegaturą Główną — szlak „Orawa” wznowił działalność. Znów w gestii Felczaka i Kwiatkowskiego, który do wyzwolenia dalej wędrował poprzez granice w służbie Biura Informacji i Propagandy w Krakowie, a także jako łącznik między słowacką „Limba” w Bratysławie a kierownictwem polskiego Ruchu Oporu.

RYSZARD M. REMISZEWSKI (Gliwice)

Zabiły mu orawskie dzwony po raz ostatni

Tłum Orawiaków i przyjezdnych wypełnił kościół w Jabłonce, tłum rozlał się gęstą lawą w uliczce do kościoła, tłum przeniósł się na cmentarz, tłum niósł na swoich barkach nad głowami trumnę, która falowała jak statek na morzu, tłum śpiewał i płakał, tłum też zamilkł z bólu...

3 października 1990 roku w Jabłonce pożegnała Orawa ks. prałata Stefana Joniaka, swojego wielkiego kapłana, „patriarchę Orawy” jak w słowie przed Mszą św. żalobną powiedział ks. bp Jan Szkodoń. Spoczął na jabłoncezańskim cmentarzu, stromym jak to w górach z widokiem przepięknym na Babią Górę. Przez całe swoje życie troszczył się o swoją ziemię, przyjeżdżał na Orawę często z zamiarem wypoczynku, nabrania sił do dalszej pracy, a pracował w dwójnasób. Wędrował po orawskich groniach, lokalizował studnie, badał wody, leczył środkami na-



Ks. Stefan Joniak w pierwszych latach kapłaństwa w odzieniu orawskim; zdjęcie — własność Emila Kowalczyka.

turalnymi, udzielał rad i działał społecznie. Życie ma się jedno i trzeba je godnie przeżyć, z pożytkiem, z sercem dla bliskich, to było jego celem. Wspomagał swoim doświadczeniem Babiogórski Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK na Markowych Szcza-
winach, był kapelanem Kręgu Przyjaciół Orawy im. Tomasza Nowalnickiego z Gliwic. Z dala od Orawy, a tak blisko z nią był na co dzień.

Ks. Stefan Joniak urodził się w Jabłonce na Ora-
wie 25 grudnia 1910 roku, jako czwarte dziecko Ka-
rola i Karoliny z domu Giądzia, na drugi dzień na
chrzcie otrzymał swoje imię. Szkołę podstawową skoń-
czył w Jabłonce, a w nowotarskim gimnazjum neo-
klasycznym im. Seweryna Goszczyńskiego w 1931 ro-
ku zdał egzamin dojrzałości, następnie rok spędził
w wojsku, a w 1932 roku został alumnem Często-
chowskiego Seminarium Duchownego na Wydziale
Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Kra-
kowie. 20 czerwca 1937 r. święcenia kapłańskie otrzy-
mał z rąk pierwszego biskupa częstochowskiego ks.
Teodora Kubiny, w sześć dni później w Jabłonce
odbyły się uroczyste prymicje. Odtąd całe swoje zbo-
żne życie prowadził na terenie diecezji częstochowskiej:
— w latach 1937—39 jako wikary w Lgocie Wielkiej
k. Radomska,
— 20. 08. 1939 — 08. 1951 był wikarym w Zawierciu,
a po wojnie dodatkowo katechetą w szkołach
średnich,
— do sierpnia 1955 był wikariuszem w parafii św.
Zygmunta w Częstochowie i katechetą parafialnym,
— do grudnia 1957 był na samodzielnej placówce dusz-
pasterskiej w Gomunicach k. Radomska, jako jej
administrator,
— od stycznia 1958 r. był proboszczem w Niegowoni-
cach, tu też od 1977 r. na zasłużonej emeryturze.
W roku 1969 odznaczony został przez biskupa często-
chowskiego Rokietą i Mantoletem, inaczej mówiąc ty-
tułem kanonika zwyczajnego, a w 1971 roku wyróż-
niony przez Stolicę Apostolską tytułem pralata, czyli
był kapelanem honorowym Jego Świątobliwości.

Zmarł 30 września 1990 roku w zawierciańskim
szpitalu w samo południe.

I nadszedł więc czas, że zabiły mu dzwony oraw-
skie mocniej niż zwykle, zagrała mu muzyka oraw-
ska, zaśpiewały dzieci chórem... Ks. Stanisław Mu-
siał (SJ) trafnie w „Tygodniku Powszechnym” nr 41
z 14. 10. 1990 r. napisał: „Życie ludzkie jest proces-
sem, który w wymiarze doczesnym ma swój początek
i koniec. Choć trudno ze stoperem w rękę określić co
do sekundy moment zaistnienia konkretnego życia
ludzkiego i jego koniec, niemniej zarówno początek,
jak i koniec życia człowieka, jest czymś realnym. Po-
czątek i kres życia zamykają się w czasie, tzn. że był
czas kiedy go nie było i będzie czas, kiedy go nie bę-
dzie”. Omnia fert tempus.



Ks. pralata Stefan Joniak.
Fot. Ryszard Remiszewski 9. 07. 1988 r.



EMIL KOWALCZYK (Lipnica Wielka)

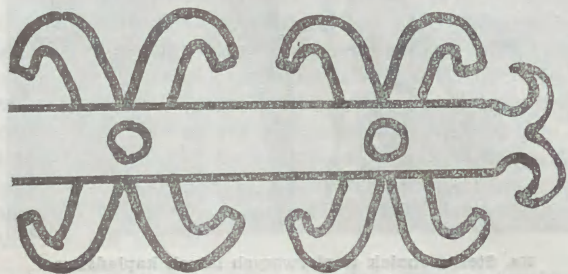
Ksiyndzu Stefanowi Joniakowi

Minął sie tyn kapłon śwynty
z ludu orawskiego wzynty
zegnany scyrze
bo życie
oddoł Bogu i ludziom
w ofiyrze

Wyjaśnione niebo
witało swojo dusycke

A ludzie
z parafije
z Orawy
z selijakik światów
śli
zasmucyni
zadumani
osiyrocyni

A zwóny płakały
i niesły
swoje
i nase lzy



Dni Spisko-Orawskie w Krakowie



„Dni Spisko-Orawskie w Krakowie” 21. 10. 1990 r. Na Rynku Głównym w Krakowie muzyka zespołu „Spiszacy” z Łapsz Niżnich. Fot. Jolanta Fläch.

W dniach 20—21 października 1990 r. odbyła się w Krakowie uroczystość z okazji 70-lecia przyłączenia północnych skrawków Orawy i Spisza do Polski, zorganizowana przez Towarzystwo Przyjaciół Orawy i Związek Polskiego Spisza. Nadaliśmy jej nazwę: Dni Spisko-Orawskie. Po raz pierwszy po drugiej wojnie światowej i tylko dzięki upadkowi reżimu PRL mogliśmy święcić we własnej Ojczyźnie zdarzenie wielkiej doniosłości: zespolenie z Macierzą ziem na Spiszu i Orawie zamieszkałych przez ludność etnicznie polską, przy czym niestety tylko część tych ziem, gdyż reszta pozostała pod obcym panowaniem.

Dopiero teraz mogliśmy też przypomnieć w samym Krakowie o wielkim znaczeniu spuścizny dziejowej polskich ziem Spisza i Orawy dla całego kraju, o bogactwie kultury ludowej obu ziem, wreszcie o długotrwałym wysiłku licznych osób i organizacji, by nasze kresy południowe ocalić dla polskiej przyszłości.

W sobotę 20. X. po południu uroczystości rozpoczęły się wraz z otwarciem wystawy „Przegląd literatury o Spiszu i Orawie” w Bibliotece Miejskiej na Placu Wszystkich Świętych. Zebranych przywitał prezes TPO doc. Ryszard Kantor, wygłosił też stosowne wprowadzenie. Po wystawie oprowadzał dr Janusz Kamocki. Przygrywała kapela orawska. Wystawa, ce-

lowo umieszczona w holu wejściowym Biblioteki, jest dziełem ofiarnego współdziałania wielu osób, zbieraczy tej literatury i jej wydawców, wśród których należy wymienić panie: Zofię Staichową i Jadwigę Plucińską-Pikse oraz p. dra Janusza Kamockiego i ks. Władysława Pilarczyka, kapelana TPO. Wystawa prezentuje bogaty wybór publikacji o Spiszu i Orawie, począwszy od wieku XIX, ujmując je problemowo: stosunki etniczne i osadnictwo, dzieje polityczne, kwestie kościelne, kultura artystyczna, etnografia, krajobraz i ochrona przyrody.

Umożliwia miarodajny pogląd na nasze piśmiennictwo o tych ziemiach. Późnym popołudniem odbyła się w Staromiejskim Ośrodku Kultury przy ul. Mikołajskiej sesja popularno-naukowa. Doc. Ryszard Kantor wygłosił prelekcję pt. „Orawa wczoraj i dziś” o historii społecznej i politycznej tej ziemi, mgr Julian Kowalczyk (prezes ZPS) przedstawił dzieje północnego Spisza w okresie starań o plebiscyt 1918—1920, a dr Janusz Kamocki w wykładzie pt. „Etniczność i narodowość na pograniczu polsko-słowackim” przypomniał zagadnienie pochodzenia etnicznego i tożsamości wspólnot narodowych, ukazane poprzednio w czasie sesji PTL w Jabłonce Orawskiej we wrześniu tego roku. Prowadził sesję ks. Władysław Pilarczyk, wzbogacił ją szereg głosów z sali, czasem polemicznych. Zarówno wykłady, jak i te wypowiedzi zakreśliły panoramę polskiej obecności etnicznej, językowej i kulturowej na Spiszu i Orawie, ale i postulowały konieczność jej wszechstronnego pogłębienia w najbliższej przyszłości. Spotkanie nasze ukwiecały „złote myśli” Piotra Borowego, recytowane przez Anitę Kowalczyk.

W niedzielę 21. X. w południe przeszedł korowód zespołów spiskich i orawskich w strojach góralskich od Klubu Garnizonowego (koło Domu Turysty) przez Rynek do kościoła św. Anny. Na Rynku na oczach krakowskich przechodniów orawska i spiska młodzież śpiewała i tańczyła z temperamentem i widoczną radością. W pochodzie szli wszyscy działacze TPO i ZPS, liczni przyjaciele i badacze Spisza i Orawy, a także kierownictwo Związku Podhalan, z prezesem Zarządu



„Dni Spisko-Orawskie w Krakowie”. Na Rynku Głównym tańczy „Spiszacy” z ŁAPSZ NIŻNICH. Fot. Jolanta Fläch 21. 10. 1990 r.

Głównego Franciszkiem Bachledą-Księdzuzorzem i prezesem Oddziału Krakowskiego Franciszkiem Wójcikiem na czele. Wszyscy dotarli do zatłoczonego kościoła św. Anny, gdzie rozpoczęła się solenna Msza św. w intencji Spisza i Orawy, w rocznicę 70-lecia. Kazanie wygłosił ks. prof. Józef Tischner, uwypuklając obowiązek nas wszystkich wobec kraju ojczystego, ową ustawiczną „drogę do Polski” parafrazując ks. Ferdynanda Machaya.

Ceremonię Mszy uświetnił wspaniały chór dziecięcy z Zubrzycy Górnej pod kierunkiem mgra Krzysztofa Staszkiewicza, nauczyciela z tej wsi.

Po Mszy orszaki spiskie i orawskie oraz zaproszeni goście ruszyli przez miasto do Klubu Garnizonowego. W tamtejszej sali widowiskowej, po słowie powitalnym gospodarza uroczystości, ks. Władysława Pilarczyka oraz krótkiej wypowiedzi autora tego sprawozdania na temat miejsca kresów południowych w historii naszego kraju — odbyły się występy artystyczne Orawian i Spiszaków. Własne wiersze recytował Andrzej Rusnak z Rzepisk. Do muzyki orawskiej zaprosił Andrzej Haniaczyk najpierw zespołową grę na rogach pasterskich, a potem koncertem na „zbyrkadejkach” swych wspaniałych dzieci z zespołu „Małe Podhale”. Następnie dwukrotnie występowały zbierając rzesiste brawa znakomite dzieci orawskie z zespołu „Heródki” Emila Kowalczyka z Przywarówki w Lipnicy Wielkiej. Tańczyły i śpiewały z ognistą wręcz uciechą. Grał też trójosobowy zespół Orawian studiujących w Krakowie (w tym córka i syn Emila Kowalczyka).

Spisz reprezentował zespół „Spiszacy” z Łapsz Niżnych pod opieką Władysława i Juliana Kowalczyków, demonstrując oryginalne i malownicze tańce i pieśni Zamagurza. Występował zarówno zespół starszej młodzieży, jak i dziecięcy.

Niezwykłych wrzuszeń przysporzył występ wzmiankowanego chóru dzieci szkolnych z Zubrzycy Górnej,

który powinien już trwale zyskać nazwę „chóru Staszkiewicza”. Orawskie dzieci zaśpiewały wiązankę polskich pieśni narodowych, w tym wojennych i legionowych. Krzysztof Staszkievicz jest na Orawie wychowawcą przyszłej, oby szczęśliwszej Polski. W uroczystościach niedzielnych brali także udział wójtowie ze Spisza i Orawy: p. inż. Wendelin Haber, wójt gminy Łapsze Niżne i p. mgr Julian Stopka, wójt gminy Jabłonka, nota bene mąż pani Anieli Stopkowej, prezeski Oddziału Orawskiego TPO.

Dla uzupełnienia warto dodać, że uwieńczeniem wzmiankowanej wystawy książek o Spiszu i Orawie w Bibliotece Miejskiej był 9 listopada wygłoszony tam wykład autora tego sprawozdania pt. „Zamagurze Spiskie: fenomen przetrwania polskości”, poprzednio prezentowany na sesji PTL w Jabłonce (22. IX. 1990). Tekst tego wykładu wydany w postaci osobnej broszury przez Ośrodek Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Szczawnicy był już rozprzedawany w niedzielę 21. X. podczas Dni Spisko-Orawskich.



„Dni Spisko-Orawskie” w Krakowie 21. 10. 1990 r. Muzyka orawska i dzieci z zespołu im. „Heródka” z Lipnicy Wielkiej — Przywarówka, przemarsz ulicami Krakowa. Fot. Jolanta Flach.

JANUSZ KAMOCCI (Kraków)

Spisz i Orawa w bibliotecznych gablotach

Spisz i Orawa. Dwa skrawki skalistej ziemi, liczące razem 589 km² — czyli 0,17% obecnej Polski, a 0,15% przedwojennej. I to ziemi leżącej na krańcach państwa, ziemi która stosunkowo późno weszła w społeczną świadomość narodu, a może nawet i dziś jeszcze nie dokonało to się w pełni. Świadectwem trudnego nieraz przebijania się Spisza i Orawy w tę świadomość, i świadectwem historii wpisywania się zamieszkałej tam ludności w polskość są książki poświęcone tym ziemiom, które świadczą zarówno o ludziach pochodzących z tych terenów, jak i o ludziach nie związanych z nimi miejscem swego urodzenia, lecz pasją przywrócenia ich zapomnianej polskości, bądź po prostu zauroczonych ich pięknem.

Książki te można było niedawno oglądać na zorganizowanej w krakowskiej Bibliotece Miejskiej wystawie „Przegląd literatury Spisza i Orawy”, na której zebrano pozycje znajdujące się zarówno w zbiorach

bibliotek krakowskich — Miejskiej, Zakładu Ochrony Przyrody PAN i Górskiej PTTK — jak i w księgozbiorach prywatnych, należących do osób związanych uczuciowo z tymi ziemiemi. Książki wypożyczyli: Jadwiga Plucińska, Aleksander Suwada, ks. Władysław Pilarczyk, Janusz Kamoccki oraz Zofia Stachowa — zwłaszcza cenna była ta ostatnia kolekcja, obejmowała bowiem oprócz wydawnictw drukowanych także materiały ilustracyjne, zebrane ongiś przez Tadeusza Staicha w czasie jego podtatrzzańskich wędrówek.

Z licznie wystawionych prac historycznych zwracała uwagę książka Teofila Modelskiego „Spory o południowe granice diecezji krakowskiej od strony Spisza (XIII—XVIII w.)” ukazująca, jak długie są dzieje walki Polski o utrzymanie Spisza i do jakich środków musiała się uciekać słaba w tym okresie Polska dzielnicowa w obronie tej ziemi przed potęż-

nym wówczas południowym sąsiadem. Okres, gdy Spisz był znów częścią Królestwa Polskiego i ważnym ośrodkiem polskiej kultury narodowej przypomina praca Mariana Gotkiewicza „Trzy wieki kolegium podolinieckiego” oraz Ewy Polak-Trajdos „Więzi artystyczne Polski ze Spiszem i Słowacją”. Trudne czasy budzenia się świadomości narodowej wśród ludu spiskiego i orawskiego, próby ustalenia południowej granicy Polski zgodnie z etnografią, oraz przygotowań do planowanego plebiscytu przypominają książki: ks. Ferdynanda Machaya „Nasi gazdowie w Paryżu” czy Eugeniusza Romera „Pamiętnik paryski 1918—1919” — ważne dla historyków. Ważniejsze jednak w tym okresie były takie wydawnictwa jak zeszyt Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego pod tytułem „Nie damy Spisza”, czy broszurki, np. Kazimierza Przerwy-Tetmajera „O Spisz, Orawę i Podhale”, F. Machaya „Sprawa słowacka” i skierowana do tych, którzy mieli w plebiscycie zdecydować o swej przyszłości, anonimowa, prawdopodobnie redagowana m. in. przez Machaya „Co my za jedni i kielo nos jest na Wengrach”.

Historię powolnego narastania uświadamiania sobie polskości przypomina F. Machaya „Moja droga do Polski”. Witold Milewski upomina się „O zapomniane ziemie”, Walery Goetel pisze „Spór o Jaworzynę a Park Narodowy Tatrzański” oraz „Dziesięciolecie przyłączenia i zagadnienia przyszłości Spisza i Orawy”, a Władysław Semkowicz w 1939 roku (a więc w okresie zmian granicznych na tym terenie, które nam przywróciły parę wsi spiskich i orawskich) „Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy”.

Z młodszych historyków — już piszących po II wojnie — o dziejach tych ziem piszą m. in. Michał Balara (nauczyciel pochodzący ze Spisza) i Tadeusz Trajdos. Należy też odnotować książeczkę Józefa Bieńka „Droga wiodła przez Spisz”, mówiąca o szlakach kurierskich, które prowadziły przez te ziemie w czasie II wojny światowej. Ciekawe prace historyczne są zamieszczone w periodyku Towarzystwa Przyjaciół Orawy „Orawa” oraz w sprawozdaniach z sesji popularno-naukowych noszących nazwę „Akcja Spisz”, a w późniejszym czasie „Akcja Spisko-Orawska”, mających doniosłe znaczenie, gdyż szkoliły one przewodników PTTK, prowadzących następnie wycieczki po tych terenach. Studium etnograficzne wsi Jurgów („Tradycja i obyczaj w środowisku wiejskim”) publikuje Czesław Robotycki. Postacie wielkich Spiszaków i Orawiaków popularyzowały artykuły w wielu czasopiśmie, m. in. w „Podhalance”. Do postaci tych należą zwłaszcza Piotr Borowy i Wojciech Halczyn, którzy jeździli do Paryża na konferencję pokojową, upominać się o przyłączenie do Polski swych stron rodzinnych, Józef Wiśmierski, który oddał życie za polski Spisz, Wendelin Dziubek, dowódca Legii Orawskiej, Kazimierz Puchała, który związał się z Orawą przez sztukę, Jan Pluciński, bojownik o Spisz, nauczyciel (m. in. w Jaworzynie po przyłączeniu jej w roku 1938 do Polski) i etnograf, Józefa i Emil Mikowie, bohaterowie Orawy, zamęczeni przez Niemców. Postać Borowego — samouka, polityka, mistyka, kandydata na ołtarze — przybliżyła ponadto książka ks. Machaya „Gazda Piotr Borowy” oraz rozważania samego Borowego „Sąd grzesznika sam nad sobą”, niedawno ponownie wydane jako piękny reprint.

Między książkami i artykułami w czasopiśmie

znajduje się bardzo ciekawa publikacja pt. „Pielgrzym”, wydana nakładem Kręgu Przyjaciół Orawy w Gliwicach, a opracowana przez Ryszarda Remiszewskiego. Mówi ona o zupełnie nieznannej, a niezwykle ciekawej i barwnej postaci: Ignacym Dziurczaku-Brzozowickim. Ten mieszkaniec Zubrzycy, mistyk, działacz plebiscytowy, pierwszy pielgrzym orawski, odbył pielgrzymkę do Ziemi Świętej i do Lourdes za pieniądze zarobione w Ameryce, a po powrocie na Orawę zorganizował pielgrzymki swych rodaków do Kalwarii Zebrzydowskiej i do — leżącej wówczas za kordonem — Częstochowy.

Trudne sprawy sporu o te ziemie oświetlają dwa tomy „Dokumentów i materiałów do historii stosunków polsko-czechosłowackich”.

Z pogranicza historii i etnografii należy wymienić prace Ryszarda Kantora „Migracje mieszkańców Orawy i ich wpływ na gospodarkę i kulturę regionu”.

Etnografia jest słabiej reprezentowana na wystawie niż historia. Reprezentują ją zarówno prace ścisłe naukowe: dwa zeszyty z serii Atlasu Polskich Strójów Ludowych, autorstwa Edyty Starek („Strój spiski” i „Strój orawski”), publikacje dotyczące Muzeum i Skansenu Orawskiego, praca Tadeusza Seweryna o parzenicach góralskich, Urszuli Janickiej-Krzywdy o zabytkowych kościołach Orawy, Spisza, Podhala..., tom prac magisterskich o tematyce spiskiej, pisanych w katedrze etnografii UJ. Cenne tu są prace materiałowe, zwłaszcza „Tekka spiska” Stanisława Barabasza (powtórnie niedawno wydana, przez Pieniński Ośrodek PTTK, co prawda w formie znacznie pomniejszonej — cóż, na pełne powtórne wydanie przyjdzie nam chyba długo czekać), a także prace poświęcone całości problematyki polskich gór: tomy Oskara Kolberga „Góry i Podgórze”, z pieśniami zebranymi na interesujących nas terenach, oraz broszura Janusza Kamockiego „Z etnografii Karpat Polskich”.

Wśród licznych zbiorów materiałów folklorystycznych wysuwa się na plan pierwszy „Wesele spiskie”, do którego materiały zebrał Jan Pluciński. Trzeba tu też wymienić dwa zbiory Andrzeja Jazowskiego: „Opowieści ludu spiskiego” oraz „Powieści ludu orawskiego”, Emila Miki i Adolfa Chybińskiego „Pieśni orawskie”, Michała Balary „Spiski kotlik dukatów”, oraz Jana Grzegorzewskiego „Na Spiszu — studia i teksty folklorystyczne”, a ponadto liczne teksty folklorystyczne, zamieszczone w przedwojennych i wkrótce po wojnie wydanych kalendarzach — Przyjaciela Spisza i Orawy, a także najnowszy „Młodnik” czyli wspólczesne wiersze z Podhala, Spisza i Orawy, opracowane przez Emila Kowalczyka.

Gwara tych dwu regionów doczekała się licznych opracowań, wśród których na specjalną uwagę zasługuje książka Mieczysława Małeckiego: „Język polski na południe od Karpat” (mapę z tej książki wykorzystano jako ważny element wystawy!), Zenona Sobierajskiego: „Atlas polskich gwar spiskich”, Mieczysława Karasia i Alfreda Zaręby: „Orawskie teksty gwarowe z obszaru Polski”. Szkoda jedynie, że na wystawie zabrakło dawnych książek uczonych czeskich i słowackich — Nederlego, Sembery, Czambela, Polivki czy Pasternaka — udowadniających polskość górali Spisza i Orawy.

Orawa i Spisz to nie tylko ludzie i ich kultura — szereg prac omawia przyrodę tych krain, zwłaszcza przyrodę Babiej Góry („Park Narodowy na Babiej Górze”, opracowana pod redakcją Władysława Szafe-

ra monografia „Babiogórski Park Narodowy”, Jana Walasa „Roślinność Babiej Góry”, Teofila Wojterskiego „Babia Góra”), a także problemy krajoznawstwa. Tu na uwagę zasługuje zwłaszcza Hanny Pieńkowskiej i Tadeusza Staicha „Drogami skalnej ziemi” (nazywana niekiedy Biblią przewodnicką), Mieczysława Orłowicza „Przewodnik po Galicyi” z roku 1919, Jana Reychmana „Przewodnik po Podhalu, Spiszu, Orawie i północnej Słowacji”, odbitka z „Orlego Lotu” (Nr 7—8 z roku 1935) — mówiąca o pierwszym męskim obozie krajoznawczym w Jurgowie, Jerzego Młodziejowskiego gawęda krajoznawcza „Orawą, Podhalem, Spiszem...”, poszczególne roczniki „Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz”, przewodniki, foldery...

Naturalnie wspomniane tu pozycje stanowią zaledwie subiektywnie dokonany wybór — trudno byłoby wymienić wszystkie pozycje — przypuszczam jednak, że dają one pewne wyobrażenie o randze wystawy, urządzonej w mało efektownym miejscu (hol biblioteki), lecz za to dającym możliwość zapoznania się z ekspozycją wszystkim licznie odwiedzającym bibliotekę czytelnikom. Myślę, że dobrze się stało, iż jedna z bardzo nobilewych bibliotek naukowych Krakowa uznała swe podwoje za zbyt dostojne dla tak popularnie pomyślanej wystawy — dzięki temu mogło obejrzeć ją o wiele więcej osób. Obejrzeć — i przekonać się, że te dwa skrawki ziemi polskiej, te 0,17% naszego terytorium — mają jednak bogatą i wartościową literaturę, wartą poznania.



JAN FUDALA (Rabka)

Kolędusie Wojtusia

*Jo se mały juhasik
mom owieček satasik
Dom co se mom w satasie
i zatońcem przy casie*

*Hipnem Bożiu na bucka
zatońcem Ci hajducka
a pote na jedlice
ino śrebnem zyntyce*

*Hej góralsko kolęda
Trubacu wysoki
hej drugiej takiej ni ma
jako świat syroki*

*Hej nie zabacuj nigdy
zwyku góralskiego
hej bo na siwe roki
uciesys sie ś niego*

JADWIGA APOSTOL-STANISZEWSKA

Nuta ślebody

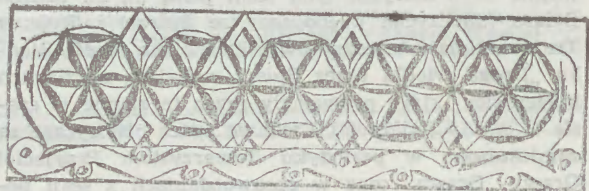
Kie cas zatrzymoi sie
funom cyrwonom na niebie,
a potoki zalamenciły izami,
wte holny poniós nuty
zołobne
bez polskie lasy,
górami i dolinami.

Ten cas scyrniały wzieni my
ręcami,
jak wagle z niedopolonej watry,
coby sie w sercak
jorzyć poceny
od morzo hań, daleko,
jaz po same Tatry.

I zakotłowało sie wsędy
lavinom.
Ludzie padali jak smreki,
a głos ik w słonku ginon
zakamieniały w turniak
otępnny i daleki.

A kie zaś teraz w wieśnianym
cudzie krew nom radościom
bulgoce goręcej,
Ślebody hyr niesom
wolni ludzie,
coby w niewoli
nie żyć
nigdy więcej!...

Szczecin, 7. IV. 1978



WŁADYSŁAW SZEPEŁAK (Bielanka)

Gwiazda na Niebie

Czy będziesz świecić jak gwiazda na Niebie
Czy też przelotnie patrzymy na ciebie
Czy jak Kometa zabłyśniesz w ciemności
Głosząc te hasła solidarności
By się skryć zaraz daleko w wszechświecie
Nie o to ludzie walczyli przecież
Wyszłoby z tego, że dłużej żyła
Gwiazda czerwona, co nad Polską była
prawie pół wieku

Pogódźcie się z Lechem, naszym Piastem starym
Bo przyjaźń lepsza niż złoto, dolary
Homo sovieticus co wyszedł z ciemności
Połamię zęby na „Solidarności”
Niech „Solidarność” jak gwiazda zaświeci
Homo sovieticus z Kometą odleci
Niechaj to sprawi Boża Dziecina
By Polska wreszcie pojednana była
Kiedy nadejdzie czas kolędowania
Niech będzie naszym czasem pojednania

WYBORY PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Poniżej podajemy teksty obwieszczeń Państwowej Komisji Wyborczej z 26. 10. 1990 r. i 26. 11. 1990 r. dotyczące wyborów Prezydenta RP, jak również wyniki powszechnego głosowania w dniach 25. 11. 1990 i 9. 12. 1990 r.:

OBWIESZCZENIE

Państwowej Komisji Wyborczej z dnia 26 października 1990 r. o liście wyborczej kandydatów na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej w wyborach zarządzonych na dzień 25 listopada 1990 r.

Na podstawie art. 43 ust. 3 ustawy z dnia 27 września 1990 r. o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 67, poz. 398) Państwowa Komisja Wyborcza podaje do wiadomości wyborców, że na liście wyborczej umieszczeni zostali następujący kandydaci na Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej:

1. **BARTOSZCZE ROMAN**, lat 44, wykształcenie zasadnicze zawodowe, rolnik, prowadzący własne gospodarstwo rolne, zamieszkały w Sławęcinnie, gmina Inowrocław, członek Polskiego Stronnictwa Ludowego i Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Rolników Indywidualnych „Solidarność”.

2. **CIMOSZEWICZ WŁODZIMIERZ**, lat 40, wykształcenie wyższe prawnicze, prawnik, prowadzący własne gospodarstwo rolne, zamieszkały w Kalinówce Kościelnej, woj. białostockie.

3. **MAZOWIECKI TADEUSZ**, lat 63, wykształcenie wyższe prawnicze, prawnik, Prezes Rady Ministrów, zamieszkały w Warszawie.

4. **MOCZULSKI LESZEK ROBERT**, lat 60, wykształcenie wyższe, historyk, zamieszkały w Warszawie, członek Konfederacji Polski Niepodległej.

5. **TYMIŃSKI STANISŁAW**, lat 42, wykształcenie średnie, elektronik, dyrektor Transduction Ltd. Mississauga, zamieszkały w Toronto, Kanada.

6. **WAŁĘSA LECH**, lat 47, wykształcenie zasadnicze zawodowe, elektryk, zatrudniony w Stoczni Gdańskiej SA, zamieszkały w Gdańsku, członek Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność”.

Przewodniczący
Państwowej Komisji Wyborczej
(—) **ANDRZEJ ZOLL**

Wyniki głosowania w dniu 25. 11. 1990 r.:

	w woj. nowosądeckim	ogólnopolskie
Frekwencja wyborcza — udział osób uprawnionych do głosowania	63,39%	60,63%

Kandydaci na urząd Prezydenta otrzymali ważnie oddanych głosów:

	w woj. nowosądeckim	ogólnopolskie
1) Bartoszcze Roman	7,12%	7,15%
2) Cimoszewicz Włodzimierz	4,26%	9,20%
3) Mazowiecki Tadeusz	12,67%	18,08%
4) Moczulski Leszek Robert	2,36%	2,50%
5) Tymiński Stanisław	11,28%	23,10%
6) Wałęsa Lech	62,29%	39,96%

Z powodu niezyskania przez żadnego z kandydatów wymaganej — ponad 50% większości głosów, ogłoszone zostało ponowne głosowanie na dwóch kandydatów, którzy w dniu 25. 11. 1990 r. uzyskali największą ilość głosów.

OBWIESZCZENIE

Państwowej Komisji Wyborczej

Warszawa, 1990-11-26

Na podstawie art. 69 ust. 1 i 2 ustawy z dnia 27 września 1990 r. o wyborze Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej (Dz. U. Nr 67, poz. 398 i Nr 79, poz. 465) Państwowa Komisja Wyborcza informuje, iż w ponownym głosowaniu w dniu 9 grudnia 1990 r. kandydują na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej:

1. Tymiński Stanisław
2. Wałęsa Lech

Przewodniczący
Państwowej Komisji Wyborczej
(—) **ANDRZEJ ZOLL**

Wyniki głosowania w dniu 9. 12. 1990 r.:

	w woj. nowosądeckim	ogólnopolskie
Frekwencja wyborcza — udział w głosowaniu	65,2%	53,4%
Kandydaci na prezydenta otrzymali głosów:		
1. Tymiński Stanisław	9,1%	25,75%
2. Wałęsa Lech	90,9%	74,25%

Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej w pierwszych po II wojnie światowej wolnych, powszechnych wyborach został **LECH WAŁĘSA**.

W dniu 22 grudnia 1990 r. Zgromadzenie Narodowe (Sejm i Senat RP) stwierdziło „ważność wyboru Lecha Wałęsy na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”. W tymże dniu L. Wałęsa złożył wobec Zgromadzenia Narodowego przysięgę następującej treści: „Obejmując urząd prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przysięgam uroczyście narodowi polskiemu, że postanowieniom Konstytucji wierność dochowam, będę strzegł niezłomnie godności narodu, suwerenności i bezpieczeństwa państwa. Przysięgam, że dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem. Tak mi dopomóż Bóg”. Następnie Lech Wałęsa wygłosił przemówienie, które podajemy w całości:

PANOWIE MARSZAŁKOWIE, WYSOKIE IZBY, PANIE I PANOWIE, RODACY W KRAJU I NA OBCZYŻNIE!

Staję przed Wami jako pierwszy prezydent Polski, wybrany bezpośrednio przez cały naród. Z tą chwilą zaczyna się uroczystość III Rzeczypospolita Polska. Nikt i nic nie może umniejszyć tego faktu. Kończy się zły okres, kiedy władze naszego państwa wyłaniane były pod naciskiem obcych albo w wyniku wymuszonych kompromisów. W dniu dzisiejszym robimy zasadniczy krok na długiej i krwawej drodze do odbudowy naszej niepodległości. Opatrzność dała nam przywilej pokojowego wypełnienia testamentu minionych pokoleń.

Niepodległa Polska pragnie być elementem pokojowego ładu w Europie, chce być dobrym sąsiadem. Z Ukrainą, Białorusią i Litwą łączą nas wieki wspólnej historii. Dotyczy to również Niemiec, w których chcemy widzieć przyjazną bramę do Europy. Będąc związani kulturowo z Zachodem, pragniemy jednocześnie budować ducha sympatii i współpracy w naszych stosunkach z Rosją. Mamy przy tym świadomość, że tylko Polska zreformowana i silna ekonomicznie będzie dla innych równorzędnym partnerem.

WYSOKIE IZBY!

W okresie Waszej pracowitej kadencji Polska wiele osiągnęła. Dzisiaj naród oczekuje od nas jeszcze więcej — zmian w polityce gospodarczej i sposobie zarządzania. Postawa milionów wyborców była pod tym względem jednoznaczna. Nasze reformy muszą postępować szybciej i sprawniej. Z myślą nie tylko o liczbach, ale przede wszystkim o ludziach musimy przebudować strukturę państwa. Zdecentralizować je w taki sposób, żeby jak na więcej decyzji zapadało na dole — tam, gdzie ludzie mieszkają i znają swoje problemy. To ogromne zadanie ustawodawcze i finansowe.

Równie wielkim zadaniem jest powszechna prywatyzacja. Polska powinna stać się narodem właścicieli, każdy może i powinien zostać posiadaczem cząstki majątku narodowego, cząstki naszej Ojczyzny. To najprostsza, sprawdzona droga do odpowiedzialności. Tylko w ten sposób pomnożymy nasze dobra i nauczymy się gospodarności.

Będziemy kontynuować zmodyfikowany program wicepremiera Balcerowicza. Jest on przykładem naszego uporu i zdolności do wyrzeczeń. Jeśli te cechy wykażemy nadal — będziemy wiarygodnymi partnerami.

Zrzynimy dzisiaj zasadniczy krok na drodze do demokracji w naszej Ojczyźnie. Wybrany przez naród prezydent zobowiązany jest temu narodowi służyć. Tak samo przyszły rząd i przyszły parlament. Władze państwa muszą pamiętać, że na zaufanie obywateli trzeba pracować codziennie. Wspólnie zadbaćmy o to, żeby rząd i ministrowie lepiej wsłuchiwali się w głos narodu. Ostatnie wybory uświadomiły wszystkim, że nikt nie posiada kredytu zaufania danego raz na zawsze.

WYSOKIE IZBY!

Wywodzę się z chłopskiej rodziny, przez wiele lat byłem robotnikiem, nigdy nie zapomnę, skąd wyruszyłem w drogę, która doprowadziła mnie do najwyższego urzędu w państwie. Chciałbym, żeby poprzez fakt mojego wyniesienia wszyscy polscy robotnicy, wszyscy chłopci, poczuli się bardziej współgospodarzami w naszej Ojczyźnie.

Musimy znów uwierzyć w nasze siły. Mamy ich sporo, tylko nie zawsze potrafimy z nich korzystać; za często wątpimy w nasze możliwości. Bierność i zniechęcenie to największe przeszkody na drodze do dobrobytu Polaków. Kiedy z wiarą zabierzemy się do pracy, także kraje najbardziej rozwinięte okażą nam więcej zainteresowania.

PROSZĘ PAŃSTWA! DRODZY RODACY!

Europa bez chrześcijaństwa nie byłaby sobą. Podobnie Polska, która wchodząc do Europy nie chce, nie może i nie powinna tracić swoich korzeni. Dlatego zaraz po moim wyborze na prezydenta udałem się na Jasną Górę, do duchowej stolicy naszego narodu, aby tam ślubować wierność Rzeczypospolitej. Aby stamtąd czerpać siły do wypełnienia swojej misji.

Wierzę, że Pan da siłę swojemu ludowi.

Wierzę, że Pan da swojemu ludowi błogostawieństwo pokoju.

Wierzę, że wykorzystamy historyczną szansę.

W dniu 22 grudnia 1990 r. odbyły się poza tym następujące uroczystości:

- na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Warszawie, objęcie przez prezydenta Lecha Wałęsę zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi RP;
- przywitanie L. Wałęcy w Belwedrze;
- przekazanie na Zamku Królewskim Lechowi Wałęsie przez ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie — Ryszarda Kaczorowskiego następujących symboli ciągłości i suwerenności Państwa Polskiego:

go: chorągwi II Rzeczypospolitej, oryginału Konstytucji Kwietniowej z 1935 r., pieczęci prezydenta i insygniów orderu Orła Białego;

- w Archikatedrze Warszawskiej, w godzinach wieczornych, Msza św. w intencji Ojczyzny i Prezydenta, koncelebrowana przez prymasa Polski kard. Józefa Glempa, sekr. gen. Episkopatu Polski abpa Bronisława Dąbrowskiego i duszpasterza środowisk polonijnych bpa Szczepana Wesolego.

Redakcja — SKR

Sanktuarium Maryjne w Ludźmierzu 1990 r.



J. Em. Metropolita Krakowski Kard. Franciszek Macharski w czasie uroczystości w Ludźmierzu 15. 08. 1990 r.
Fot. Paweł Grawicz.

Rozbudowa Sanktuarium Podhala jest moralną powinnością pokolenia współczesnych górali. Prawie sześć wieków kultu Matki Bożej Ludźmierskiej stawia Podhalan dzisiejszych w pozycji szczególnej odpowiedzialności za żywy kult Maryi, zachowanie tradycji przenikniętej duchem chrześcijańskim, zachowanie tradycji kultury życia ukształtowanej przez pokolenia oraz zjednoczenie się Podhala, Orawy, Spisza wokół Świętej Figury. Nie możemy doprowadzić do tego, by nasze pokolenie zniszczyło czy też osłabiło jedyną i niepowtarzalną kulturę tej ziemi. Okazją do przypomnienia tej odpowiedzialności od strony religijnej była peregrynacja Figury MB Ludźmierskiej. J. Eksc. Ks. Bp Kazimierz Górny 13. X. 1987 r. w Ludźmierzu poświęcił 200 figurek M. B. Ludźmierskiej, które z okazji Roku Maryjnego i 25-lecia koronacji zostały przekazane delegacjom parafialnym dla nawiedzenia rodzin Podhala nie tylko w Polsce, ale i w USA. Maryja przyszła jako Matka i Gaździna, by w każdym ognisku rodzinnym zatrzymać się, wysłuchać, upomnieć, dodać siły, otuchy i odwagi, by na dzisiejszy czas dostosować dziedzictwo wiary ojców i tradycji.

Modlitewnik „Matka Boża nawiedza Rodzinę”, opracowany przez ks. dra Józefa Morawę — pochodzącego z Lipnicy Małej, gdzie kult M. Bożej Ludźmierskiej jest żywy — stał się doskonałym materiałem do nowego przeżycia świadomości podhalańskiej i chrześcijańskiej. Trzeba nam się identyfikować z niezrównaną kulturą tej ziemi. Nie tylko szczyty wspaniałych Tatr, Gorców, Pienin, Babiej Góry, motywy góralskich parzenic, muzyka, architektura, gwarra mają każdemu z nas uświadomić: to jest moje, tym oddycha moja dusza, ale także figura Ludźmierskiej Maryi ma mi przypominać, że Maryja w tej figurze pozostała na dobre i zle z Ludem Podhala i to jest moja Matka Boska, to jest nasza Matka Boska — Symbol, w którym spotyka się wiara i tradycja, która ma swoje imię — PODHALE.

Sanktuarium Ludźmierskie chce, a zarazem ma obowiązek pełnić taką służebną rolę wobec duchowych wartości ludzi tej ziemi.

Rozbudowując Sanktuarium wszyscy musimy sobie uświadomić, że to święte miejsce Podhala jest sprawą nie tylko parafii Ludźmierz, czy księdza, który kieruje rozbudową, ale że jest to problem sięgający daleko poza dekanaty Rejonu Podhalańskiego. Od wierzących Podhalan ostatecznie zależy oblicze Sanktuarium: życie religijne i regionalne, zaplecze dla pielgrzymów — to jest wspólna troska.

Jest rzesza paruset Podhalan szczególnie wspierających rozbudowę, regularnie pielgrzymujących do Matki Boskiej, zatroskanych o Dom Maryi. Tą drogą raz jeszcze składam wszystkim serdeczne Bóg zapłać za każdą pomoc w inwestycji — tak modlitewną jak i materialną oraz informuję, że w każdą pierwszą niedzielę miesiąca o godz. 9.00 i w każdy odpust odprawiana jest Msza św. w intencji Dobroczyńców Sanktuarium żyjących i zmarłych; w ten sposób parafia wyraża wdzięczność za wszelką udzieloną pomoc.

WYKONAWCY

Pracowitość i ofiarność parafian z Ludźmierza, Krauszowa, Długopola jest podstawą całego przedsięwzięcia. Rada Parafialna na początku roku debatuje nad możliwościami prowadzenia prac, określa w przybliżeniu jakie prace podejmiemy, planuje składki, które w kopertach miesięcznie rodziny przekazują na inwestycje, a także ustala, ile dni powinna rodzina pracować przy rozbudowie. W roku 1989 wpłynęło z tytułu tych składek 45 milionów zł oraz przepracowano 2700 dniówek; parafia liczy 2890 ludzi — jest to zatem stosunkowo wysoki procent udziału w tym kosztownym dziele. Na przykład sam granit, położony na schodach i posadzce Ołtarza polowego kosztował — po zwolnieniu od podatku obrotowego — 115 milionów zł.

Pod nadzorem inżynierów arch. — Jerzego Głodkiewicza, Józefa Borowicza i Lesława Kozaka oraz Rady Parafialnej prowadziliśmy w 1990 roku prace w przyspieszonym tempie, by na sierpniowy odpust przygotować już Ołtarz polowy i Drogę Krzyżową do poświęcenia. Generalnego wykonawstwa robót wykończeniowych — tynkowania, wylewek, malowania podjęła się firma Władysława Sokoła z Nowego Targu. Prace kamieniarskie w granicie na Ołtarzu polowym i w kaplicy w marmurze wykonała firma Jana Zięby i Andrzeja Dydą z Krośocienka. Prace kowalskie — balustrady, kraty, bramy — firma Piotra Ziętarego z Nowego Targu. Obrazy stacji Drogi Krzyżowej zostały odtworzone z poprzednich Stacji przez konserwatorów sztuki Piotra i Dorotę Rozwadowskich z Wieliczki. Metaloplastykę przy Drodze Krzyżowej wykonał Jan Zieliński z Zakopanego. Figury apostołów na Ołtarz polowy rzebił Waclaw Czubernat z Nowego Targu. Całość rozbudowy, jak i wszystkie detale architektoniczne — kraty, bramy, ramy do Stacji Drogi Krzyżowej, stół ofiarny, pulpit liturgiczny, pazdury szczytowe zaprojektował Jerzy Głodkiewicz, a w drewnie precyzyjnie i artystycznie wykonał nasz parafianin Józef Wiczerzak z Ludźmierza. Roboty

dekarskie wykonała firma Franciszka Sojki z Krauszowa. Instalację elektryczną zrobiła firma Marka Marusarza z Krauszowa. Stolarkę budowlaną — Józef Handzel z Ludźmierza, bramy dębowe wejścia do kaplicy Edward Dziurdzik. Ciesielka jest dziełem firmy Stanisława Morawy z Czerwiennego. Murarke i betonowanie Ołtarza połowego wykonała firma z Łapsz Wyżnych pod kier. Józefa Krzysika. Prace ziemne, niwelacyjne wykonano czynem społecznym parafian.

FUNDATORZY

Prowadzenie prac w takim wymiarze byłoby niemożliwe, gdyby oprócz ofiar parafian nie było pomocy finansowej rodaków z USA i z całego Podhala. Dlatego szukaliśmy i nadal szukamy ludzi, którzy chcą stać się Dobrodziejami i Fundatorami naszego Sanktuarium. Podhalanie rozsiani na obczyźnie chętnie wspomagają społeczne prace w rodzinnych stronach, budowę nowych kościołów, remiz, szkół, udzielają pomocy dla szpitalnictwa; to przypomina nam, że nie zerwali więzów z rodzinną ziemią. Przez Klub Parafii Ludźmierz w Chicago, działający od 1952 r., któremu długie lata przewodził Franciszek Łabuda, a obecnie kieruje nim Józef Kapuściarz, oraz Koło Ludźmierz ZPPA nr 38 pod patronatem Matki Boskiej Ludźmierskiej — założone w 1979 r., prowadzone przez Bronisławę Borzęcką — płynie największa pomoc finansowa, a także pozyskiwanie Dobroczyńców; te dwie organizacje są żywotnie zainteresowane nowymi inwestycjami w Ludźmierzu. Należy nadmienić, że Zarząd Główny ZPPA w osobach Józefa Króźła, Józefa Bafii, Janiny Duda z wielkim zrozumieniem i przychylnością odnosił się do wszelkich inicjatyw dotyczących pomocy dla rozbudowy Sanktuarium Matki Boskiej Królowej Podhala. Ten duch przychylności panuje także w poszczególnych kołach ZPPA, które współfundowały Gaździnie Podhala otoczenie; są to Koła ZPPA: Ludźmierskie nr 38, Czarny Dunajec nr 21, Wróblówka nr 41, Stare Bystre nr 46, Klub Parafii Ludźmierz, a także indywidualni Fundatorzy — Jan Piętka, Stanisław Miętus, Zofia Miętus, Maria Obrochta, Stanisława i Stanisław Podczerwińscy, Aniela i Jan Kwak-Kowalskowski, Aniela i Władysław Tylka, Albina Panek, Władysław i Janina Leja z d. Pajerska, Józef Długopolski, Zofia i Władysław Komperda, Maria i Michał Ścisłowicz, Aniela i Jan Kowalkowski-Jaculorz, Borzęcki — „Bioły” Andrzej i Maria, Jan i Aleksandra, Andrzej i Zofia, Maria i Stefan Janiczak, Małgorzata i Tom Scheve; Rodzina Czarniaków — Stanisław, Maria, Helena, Kazimierz, Zofia i Irena Kędzierawska; Koło ZPPA Szafłary nr 24, Władysław i Anna Łabuda, Jan i Zofia Guziak, Maria i Bronisław Biłek, Wojciech i Antonina Gal, Jan i Aniela Panek, Franciszek Truty, Józef i Aniela Harbut, Maria i Krzysztof Czyszczon, Aniela Dzielska.

Szczególnymi fundatorami są: Rozalia Kucharska, Stanisław i Aleksandra Boblak, Eugeniusz i Teresa Boblak, Antonina Gruszka, Bronisława i Franciszek Borzęccy, Józef i Maria Kapuściarz, Marianna Kapuściarz i Andrzej Kapuściarz, Ryszard i Aleksandra Prucnal, Eugenia Winnicka, Michał i Bronisław Cieśla, Zofia i Stanisław Gubała, Anna i Władysław Tylka, Jan i Rozalia Łabuda, Piotr Truty, Zofia i Jan Gal, Antonina Sader, Wiktoria i Antonina Hyc.

Bez tej pomocy nie bylibyśmy w stanie prowadzić takich prac inwestycyjnych. Oczywiście nie sposób przedstawić tu pełnej listy dobroczyńców; niektórzy chcą pozostać nieznanymi, a zresztą nie pytałem o pozwolenie na publikowanie nazwisk — chcę w ten sposób ukazać jedynie grono ludzi wspierających rozbudowę. Jak już wspominałem wyżej — parafianie na miarę swoich możliwości wspierają finansowo rozbudowę. Organizujemy także inne formy zbierania funduszy: pamiątki z Sanktuarium i Katolicki Kalendarz Podhalański rozprowadzane są jako cegiełki na budowę.

Miniony rok 1990 można nazwać dobrym rokiem, bo na święto Wniebowzięcia NMP ku radości i dumie Podhalan z Polski, USA, Kanady i Anglii, a także naszych parafian, ukończono pierwszy etap rozbudowy. Uroczystości poświęcenia były poprzedzone rekolekcjami, które prowadził ks. Ryszard Luber. Poświęcenie dokonało się w dwóch etapach: wieczorem w wigilię Wniebowzięcia odbyło się poświęcenie Stacji i nabożeństwo Drogi Krzyżowej, którym przewodniczył J. Eksc. Ks. Bp Kazimierz Nycz, zaś w odpust 15. VII, w czasie sumy pontyfikalnej poświęcony został przez Jego Eminencję Ks. Kard. Franciszka Macharskiego nowo zbudowany Ołtarz połowy. Sumę koncelebrowali z Ks. Kardynałem dziekani dekanatów: Nowy Targ — ks. prałat Franciszek Juraszek, Zakopane — ks. kan. Stanisław Szyszka i ks. prał. Stanisław Olszówka, Niedzica — ks. prał. Antoni Siuda, Jabłonka Orawska — ks. kan. Ludwik Kołacz, opat ze Szczyrzyca O. Hubert Kostrzański, ks. Jan Kaleta — pracujący w Brazylii, ks. Józef Łukaszczyk pracujący w USA.

Na te uroczystości Klub Parafii Ludźmierz w Chicago urządził pielgrzymkę. Przyjechało ok. 60 osób, które brały czynny udział w uroczystościach. W ostatnim czasie jest to już trzecia pielgrzymka naszych braci Podhalan z USA do Starej Ojczyzny: pierwszą w 1988 roku zorganizował Zarząd Główny ZPPA na 25-lecie koronacji MB, następną w 1989 r. Koło ZPPA Maniowy na poświęcenie kościoła w Nowych Maniowach i Odpust Ludźmierski. Pielgrzymki te mają dla nas szczególną wartość i wymowę, bo przecież przyjeżdżają na modlitwę ludzie z odległej Ameryki, by dać świadectwo wiary swoich ojców.

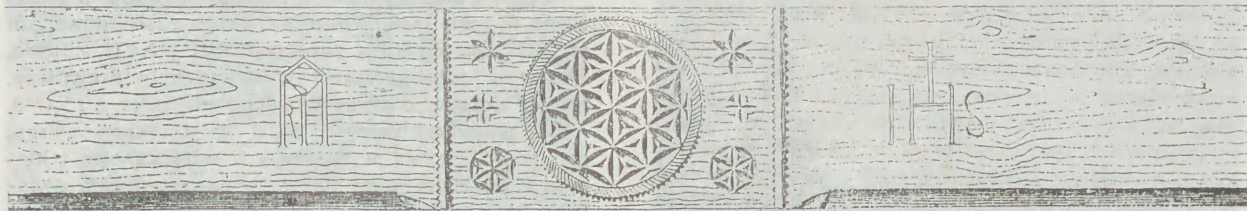
Na uroczystości zaprosiliśmy wszystkie parafie Podhala, Orawy i Spisza, a także Dobroczyńców Sanktuarium. Szczególnie serdecznie witamy zawsze przedstawicieli Konsulatu Ameryki Północnej w Krakowie w osobach Konsula Generalnego Michaela T. Barry i Konsula Chestera Pawłowskiego, bo przecież Matka Boska Ludźmierska odbiera Hołd również w Ameryce w Munster — Indiana, gdzie polscy karmelici organizują odpusty ludźmierskie. Cieszymy się, że przedstawiciele Senatu i Sejmu gościli wśród nas, w tym wicemarszałkowie Senatu Józef Ślisz i Zofia Kuratowska, posłowie Władysław Skalski i Stanisław Żurowski, burmistrzowie: Nowego Targu — Józef Rams, Zakopanego — Maciej Krokowski, starosta nowotarski — Wiktor Sowa, wójt Gminy Podhalańskiej Jan Smarduch, czarnodunajeckiej Kazimierz Dzielski, prezes Związku Podhalan Franciszek Bachledda-Księżdzulorz, wiceprezes ZPPA Janina Duda.

Na odpuscie służbę medyczną pełniła — gratisowo, fachowo Maltańska Pomoc Bliźniemu z Kolonii, której tą drogą przekazuję słowa uznania i podziękowania.

Trzeba nadmienić, że ten rok miał też duże znaczenie w rozszerzaniu Kultu MB Ludźmierskiej w naszej Ojczyźnie. W dniach 6. i 13. lutego w TV była bezpośrednia transmisja Modlitwy Wieczornej z naszego Sanktuarium. Po uroczystościach — w dzienniku krakowskim „Czas” ukazały się dwie informacje o ludźmierskim odpuszcie red. Mariana Pajdaka, a w tygodniku „Niedziela” artykuł p. Marii Woś.

Mimo niepewnej i wciąż trudnej sytuacji gospodarczej zamierzamy na wiosnę 1991 r. kontynuować prace budowlane. Rozpoczynamy budowę Domu Parafialnego, w którym będą mieszkania dla Księży i Sióstr obsługujących Sanktuarium.

Najświętsza Panno Ludźmierska
Wspomożycielko czynów naszych
módl się za nami.



WŁODZIMIERZ BORKOWSKI (Kraków)

Harnasie — nuta zbójcka

Wybucha
nad kalenicę

to tam
tańcowali zbójnicy
hipkali bez ogień
nad smreki

Byli ogniem



JAN FUDAŁA (Rabka)

W zielonej ubocy

Kie sie kopyrtne
ty brodaty świątku Jantoniego
na gęślak zagros zbójnickiego
cobyk w niebo skocyt
a wy pochowocie mie w zielonej ubocy
Na bukowym grobie zapolcie mi watre
pozdrowkojcie Gorcom zakurczcie se fajke
i swoim dzieciskom, wnękom
opowiedzcie w gwarze
staropolskom bajke

WŁODZIMIERZ BORKOWSKI (Kraków)

Dzieciństwo

W kwadratowym okienku dzieciństwa
widać niedalekie Tatry
niebieskie

Pod okapem dachu
mrok
ciepło drewniane
przytulne

W żabiej perspektywie
zabawka z Ludźmierza
drewniany konik
czerwony
kawaleria wszechczasów
praca i fantazja

Dorosnąć



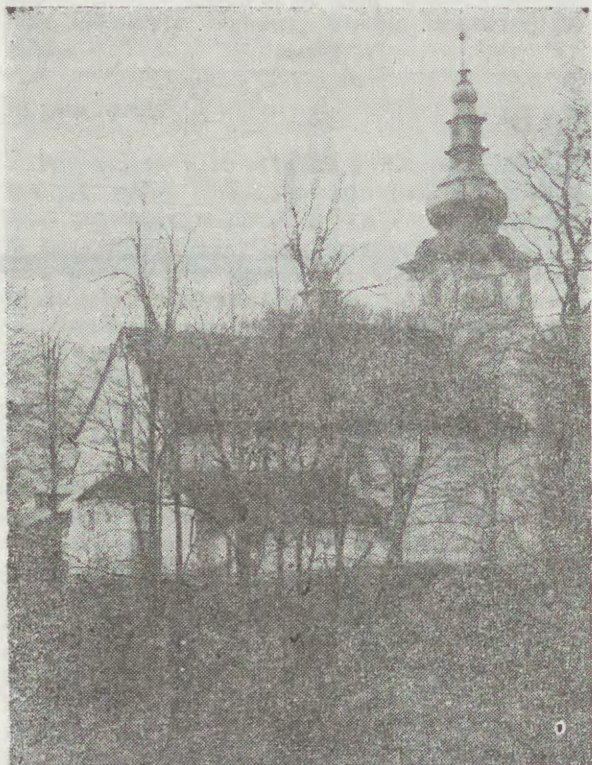
WŁODZIMIERZ BORKOWSKI (Kraków)

Pastorałka

Ogieneczek
na hali
janiotecki
przy nim

Hej, pieką sie grule
ogrzejcie se rącki
pokiel nie furkniecie
dotu
ku szopce

Malowidła ściennie w kościele w Krościenku



Kościół w Krościenku; fot. Andrzej Skorupa.

Jednym z najcenniejszych zabytków Podtatrza jest kościół parafialny p.w. Wszystkich Świętych w Krościenku. Wnętrze tej świątyni, która swymi początkami sięga pierwszej połowy XIV w., kryje nie tylko zespół malowideł ściennych powstałych na przestrzeni pięciu stuleci, ale również wartościowe wyposażenie, aby wymienić tylko kamienną gotycką chrzcielnicę czy drewniany ołtarz późnorenesansowy. Ramy artykułu nie pozwalają na szczegółowy opis całego kościoła; celem pracy jest przedstawienie samych tylko polichromii, których stan pogarsza się niestety z każdym rokiem.

Na wstępie konieczne jest jednak, choćby tylko skrótowe, naszkicowanie historii krościeńskiego kościoła. Świątynia usytuowana przy wschodniej pierzei obszernego rynku, tuż nad brzegiem Dunajca, istniała już przed datą lokacji miasta, tj. przed rokiem 1348. W dokumencie lokacyjnym, wydanym przez króla Kazimierza Wielkiego, brak bowiem wyznaczenia ładu pod budowę kościoła, jak to było zazwyczaj praktykowane, a wzmianki o plebanie krościeńskim płacącym dziesięcinę od swego uposażenia pochodzą już z roku 1350/51. Kościół z tego okresu był niewielką budowlą jednonawową o wymiarach 7 × 6 m z kwadratowym prezbiterium o boku 4 m. Ze świątyni tej do obecnych czasów zachowała się nawa, pełniąca dziś funkcję prezbiterium. Pozostałością dawnego prezbiterium, zniesionego w XVIII w. po uszkodzeniach spowodowanych powodzią i pożarami, jest istniejąca

od wschodu przybudówka oraz partie fundamentów odkryte w 1935 r.

Budowę obecnej nawy o rozmiarach 9 × 9 m ukończono w roku 1546. Wieża, z hełmem przebudowanym w 1925 r., pochodzi z przełomu XVI i XVII stulecia. Stropy w prezbiterium i w nawie były drewniane, bogato złocone, o czym świadczy wizytacja z r. 1608.

W pierwszej połowie XVII w. skutkiem ucisku, gwałtów i krzywd wyrządzanych mieszkańcom i klerowi Krościenka przez starostów czorsztyńskich, świątynia popadła w znaczne zaniedbanie — doszło nawet do opuszczenia kościoła przez proboszcza. Z tego powodu w 1665 r. kościół był ponownie konsekrowany.

W r. 1755 spalił się dach kościoła. Po pożarze, prezbiterium nakryto dwuprzęsłowym sklepieniem krzyżowym na gurtach, wzmacniając mury od wewnątrz pilastrami, na zewnątrz zaś szkarpami. Kolejny pożar w 1788 r. uszkodził wieżę i sufit w nawie.

Dziś kościół, mimo kilkakrotnych przeróbek, sprawia wrażenie dość jednolite, łącząc średniowieczne tradycje w planie i bryle z barokowymi szczegółami. Budowla orientowana (rozplanowana na osi wschód—zachód), wymurowana jest z kamienia i potynkowana. Oddzielne gontowe dachy kryją prezbiterium i nawę. Baniasty hełm wieży z latarnią i sygnaturką na kalenicy nawy obite są blachą. Do prezbiterium od północy przylega zakrystia, zaś do nawy od strony południowej — nowa kruchta. Kościół otacza kamienny mur, pozostałość dawnego cmentarza.

Wnętrze kościoła pokryte jest malowidłami pochodzącymi z różnych okresów. O istnieniu fresków, przykrytych po pożarach grubymi nowymi tynkami i przemalowaniami, wspominały dawne wizytacje kościelne. Ślady polichromii odkryto przy odbijaniu tynków w 1921 r., jednak zostały one na powrót zasłonięte. Dopiero w latach 1949—55, z inicjatywy prof. Józefa Dutkiewicza, dokonano odsłonięcia i konserwacji tych malowideł. Dalsze prace wykonano w latach 1971—72, kiedy to stwierdzono niszczące działanie pleśni, powodujące pogorszenie czytelności rysunku (odbarwienie pigmentów). Prace konserwatorskie nastęrczały szereg trudności, szczególnie w prezbiterium. Zaprawa wapienna, na której położona była warstwa malowana techniką „al secco” (na suchym tynku), odpadła płatami od kamiennych ścian, co spowodowało konieczność zastosowania specjalnych zastrzyków utrwalających ją i łączących z podłożem.

Najstarsze fragmenty polichromii, datowane na okres około r. 1370—80, co potwierdza wzmiankowaną wyżej starą metrykę kościoła, odkryto na północnej ścianie prezbiterium, koło ambony. Z kilkustrefowego malowidła, podzielonego na prostokątne kwatery o wymiarach ok. 70 × 70 cm, pozostały tylko dwie sceny, najprawdopodobniej z legendy św. Katarzyny Aleksandryjskiej.

Sceny te są słabo widoczne, stąd niektóre źródła wspominają o św. Barbarze. Jeśli jednak przyjąć za prawdopodobniejszą pierwszą wersję, to lepiej zachowana scena przedstawia ścięcie św. Katarzyny z rozkazu cesarza Maksencjusza. Kat wznosi miecz nad



Kościół w Krościenu. Fragment polichromii Jakuba Koraba. Od lewej w górnym rzędzie: Obrzezanie, Jezus Nauczający w Świątyni; w dolnym rzędzie: Pojmanie Chrystusa, Jezus przed Annaszem. (Repr. fot. Z. Matka).

głową męczennicy, a z boku cesarz, którego sylwetka pokazana jest do ramion, podniesioną do góry ręką daje znak do wykonania wyroku. Druga, gorzej zachowana kwatera, wyobraża zatem nawrócenie cesarzowej. Według legendy, św. Katarzyna uwięziona za odmowę złożenia ofiary pogańskim bożkom nawróciła cesarzową Faustynę, która odwiedziła ją potajemnie w więzieniu. Rozgniewany tym cesarz kazał ściąć swą małżonkę, zaś świętą wydał na męki (łamanie kołem), z których wyszła zwycięsko. Ostatecznie poniosła ona śmierć od miecza.

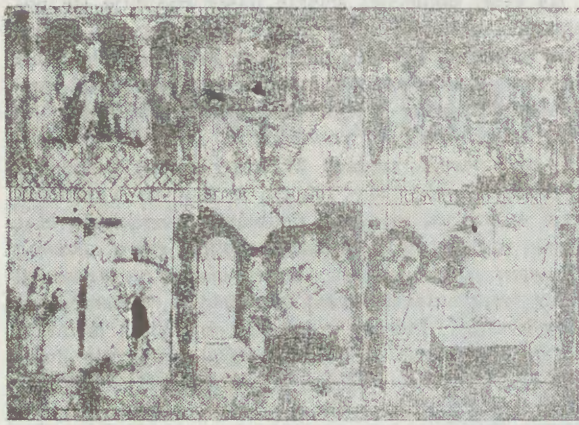
Malowidła traktowane są wybitnie płaszczyznowo, okonturowane postacie odbijają się wyraźnie od gładkiego, jednobarwnego, choć w każdej scenie innego, tła. Postacie ujęte są schematycznie i nieporadnie. Niskie i szerokie korony oraz modne podówczas czepce tzw. kruzellery na głowach męczennic, potwierdzają datowanie tych malowideł, powiązanych, jak się wydaje, z malarstwem czeskim.

Pozostałą część północnej ściany prezbiterium (nad wejściem do zakrystii) zajmuje, w przeważającej części zrekonstruowana, scena Ukrzyżowania. Wsiadającego na krzyżu Chrystusa otaczają wyolbrzymione postacie trzech Marii i św. Jana. Tło kompozycji stanowią postacie ukrzyżowanych łotrów oraz dwie grupy ubranych w zbroje rycerzy. Malowidło to, wykonane w konwencji graficznej, podobnie jak odsłonięty niżej niewielki fragment fresku przedstawiający scenę związaną z niesieniem krzyża, pochodzi z ostatniego dziesięciolecia XV w. Na proporceyku legionisty konwojującego Chrystusa dźwigającego krzyż widnieje niepełna data 149 (brak ostatniej cyfry).

Według tradycji, grupa zbrojnych w scenie Ukrzyżowania to „rycerze Olbrachtowi”, co nasuwałoby przypuszczenie związku tego malowidła z osobą króla Jana Olbrachta. Temu królowi przypisuje się również fundację pięknej kamiennej chrzcielnicy dla krościńskiego kościoła, z okazji jego podróży do Lewoczy na tzw. zjazd Jagiellonów w 1494 r. Jeśli tradycja ta jest prawdziwa, to scenom pasywnym można by przypisać datę taką, jaka wryta jest na chrzcielnicy, tj. 1493.

Na całej północnej ścianie nawy znajduje się polichromia, o której wspomniana już wizytacja z 1608 roku mówi, iż przedstawia „wymalowane całe życie Chrystusa” (tota vita Christi picta). Na gładkiej, pozbawionej otworów okiennych i dobrze oświetlonej od południa prostokątnej powierzchni, rozmieszczone zostały w czterech rzędach 23 sceny równej wielkości o rozmiarach ok. 130 X 130 cm (z jednym wyjątkiem sceny w dolnym rzędzie o podwójnej szerokości). Malowidło obwiedzione zostało ozdobną ramą okoloną motywem maswerkowym, wzorowanym na dekoracji czasy wspomnianej wyżej chrzcielnicy. Popszczególne sceny-kwaterny, których znaczenie objaśniają łacińskie napisy, oddzielone są kolumnienkami w formie dwulalkowych balsów. Autor dzieła uwiecznił swoje nazwisko i datę jego wykonania — nad chórem; poniżej zamurowanego okienka znajduje się kartusz z napisem: JACOBUS KORAB /DE NOWY/TARG PINXIT AN/DNI/ 1589. Być może malarz przedstawił także swój autoportret, będący swego rodzaju podpisem pod ukończonym dziełem. W dolnym obramowaniu pomiędzy scenami Złożenia do Grobu i Zmartwychwstania zauważyć można głowę z sumiastymi wąsami. Możliwe jest, jak to sugerowali H. Pieńkowska i T. Staich, iż osoba Koraba powiązana jest z rodziną Korabiowskich, występującą w aktach nowotarskich z roku 1590.

Polichromię, bardzo mało czytelną z uwagi na wspomniane uprzednio niszczycielskie działanie pleśni, której nie udało się całkowicie usunąć w trakcie ostatnich prac konserwatorskich, można obecnie opisać bardziej szczegółowo jedynie na podstawie dawniejszej dokumentacji fotograficznej. Kompozycję otwiera scena Zwiastowania (ANNUNTIATIO), przedstawiająca NMP kłęczącą pod namiotem i archaniola Gabriela. Z góry zlatuje miniaturowa postać Dzieciątka trzymającego krzyż — znak dokonującego się Wcielenia. Scenę ozdabia wazon z kwiatami przypominający o tym, że Zwiastowanie miało miejsce na wiosnę (święto to obchodzi się 25 marca). Warto dodać, że synod krakowski w r. 1621 rozporządził: „Przeto polecamy Dzieciątko Jezus zstępujące z nieba w ogóle usunąć i wymazać z obrazów”. Wynikło to stąd, że takie przedstawienie Zwiastowania nawiązywało do herezji Walentyna z II w. Twierdził on, że ciało Chrystusa nie zostało poczęte w łonie Matki, lecz uformowane wcześniej wniknęło weń w chwili Zwiastowania. Malowidło krościńskie jest jednym z dowodów, że zakaz synodu nie był ściśle przestrzegany. W drugiej kwarterze, choć pozbawionej objaśniającego opisu i już w trakcie konserwacji słabo czytelnej, odnaleźć można motyw Bożego Narodzenia. W środku sceny widać kłęczącą Matkę Boską, z boku — św. Józefa z naczyniem. Kolejna kwatera — podobnie jak poprzednia źle zachowana i bez napisu — to hold Trzech Króli. Dostrzec tu można postacie króla i pasterza, świecącą w górze gwiazdę betlejemską oraz architekturę stanowiącą tło tej sceny. Charakterystycznym szczegółem jest kapeluszyk z wysoką główką noszony przez pasterza (podobne kapelusze odnależć można w ilustracji dziesięciorga przykazań na parapecie chóru muzycznego w Orawce). Czwartą z kolei sceną to Obrzezanie (CIRCUMCISIO CHRISTI), rozgrywające się we wnętrzu o sklepieniu wspartym na kolumnach. W środku znajduje się ołtarz, na którym leży Jezus, z lewej stoją Matka Boska i św. Józef, z prawej — kapłan mający dokonać obrzezania.



Kościół w Krościenku. Malowidła ścienne Jakuba Koraba. Od lewej w górnym rzędzie: Biczowanie, Cierniem Koronowanie, Skazanie na śmierć; w dolnym rzędzie: Zdjęcie z Krzyża, Złożenie do Grobu, Zmartwychwstanie, (repr. fot. W. Wernera).

Podobne do wyżej opisanego wnętrze służy za tło kwatery Jezusa Nauczającego w Świątyni (IESUS IN TEMPLO DISPUTANS). W scenie tej Jezus siedzi na podwyższeniu w otoczeniu zasłuchanych w Jego słowa mędrców, z boku wchodzi do świątyni poszukujący Syna — M. Boska i św. Józef. Ostatnie pole malowideł w górnym rzędzie jest całkowicie zniszczone.

Następny rząd polichromii rozpoczyna scena Wjazdu do Jerozolimy (ADVENTUS CHRISTI IN IERUSALEM). Chrystus na osiołku zdąża do bramy miejskiej, z której wychodzi Mu naprzeciw gromada ludzi z gałązkami palmowymi w rękach. Widniejący za murami kościoła, z dwoma nierównej wysokości wieżami, przypomina krakowski kościół Mariacki. Dalsza scena to Ostatnia Wieczerza (COENA DOMINI), pokazująca siedzącego przy stole Jezusa w otoczeniu apostołów. Kolejna kwatera przedstawia Chrystusa w Ogroju (ORABAT CHRISTUS IN HORTO). W środku sceny widać klęczącego Jezusa, przed nim na skale stoi kielich, w górze anioł trzyma w dłoni krzyż. W lewym dolnym rogu śpią apostołowie, a przez widoczną w tle bramę w ogrodzeniu wchodzi zbrojni pachołkowie. Następna kwatera ilustrująca Pojmanie Chrystusa (CAPTIO CHRISTI IN HORTO) rozgrywa się w tej samej scenerii. Judasz stojący na czele pachołków zbrojnych w topory, włócznie i szable (!) obejmuje Jezusa, a św. Piotr uciną ucho kapiańskiemu słudze Malchusowi. Skały w prawym rogu kwatery przypominają do złudzenia pieniński krajobraz. Kolejna scena przedstawia Jezusa przed Annaszem (IESUS ANNE ADDUCTUS). Słudzy prowadzą związanego Jezusa przed arcykapłana siedzącego na tronie pod baldachimem. Zapleczek tronu obity jest wzorzystą materią o motywach kwiatowych. Sklepienie pomieszczenia, w którym rozgrywa się ta scena, wsparte jest na kolumnach ze zdobnymi kapitelami; podobnie ozdobione są kolumny podtrzymujące baldachim. Ostatnie pole drugiego rzędu malowideł jest znacznie zniszczone. Rozpoznać można jedynie Jezusa prowadzonego przez żołnierzy i początek napisu (IESUS...). Jest to zapewne scena przedstawiająca Jezusa przed Kajfaszem.

Trzeci rząd polichromii rozpoczyna się od dwu nieczytelnych kwater bez napisów (w drugiej kwaterze widoczne tylko słowo IESUS, fragmenty architektury i prawdopodobnie postać M. Boskiej). Jedną z tych kwater musiała bez wątpienia przedstawiać Jezusa

przed Pilatem. Kolejna scena, lepiej zachowana, wyobraża Biczowanie (FLAGELLATIO CHRISTI). Nad Jezusem przywiązanym do kolumny znęcają się oprawcy z biczami w rękach. Jakiś stojący z boku dostojnik dogląda tej egzekucji. I w tej scenie, podobnie jak w przedstawieniu Chrystusa przed Annaszem, zauważyć można starannie opracowane szczegóły architektury wnętrza. Czwarte z kolei pole wyobraża Cierniem Koronowanie (CORONATUS... — dalszy ciąg napisu nieczytelny). Kompozycja tej kwatery jest inna od pozostałych — scena dzieli się bowiem na dwie poziome strefy. Górna połowa kwatery, przedstawiona na tle szkicowo zarysowanej architektury wnętrza (łuki, kolumny), rozbita została na dwa epizody. Z lewej strony widoczna jest scena nakładania na głowę Chrystusa korony cierniowej, z prawej ukazuje się postać umęczonego Jezusa uzupełniona napisem ECCE HOMO. Od Jezusa prowadzą do dolnej strefy kwatery szerokie schody, u podstawy których widnieją krzyż. Wśród grupy osób zgromadzonych wokół schodów, na pierwszym planie rozpoznąć można M. Boską z mieczem wbitym w pierś. Kolejne pole polichromii zajmuje scena Skazania na Śmierć (INDICATUR CHRISTI). Siedzący na podwyższeniu Płat wydaje wyrok, którego wysłuchuje Jezus otoczony grupą żołnierzy. Ostatnia scena w omawianym rzędzie malowideł jest bardzo uszkodzona, lecz dzięki charakterystycznemu, zachowanemu fragmentowi wiadomo, że przedstawiała Spotkanie Jezusa z Weroniką. Rozpoznać bowiem można grupę kobiet, wśród których jedna trzyma w dłoniach chustę, na której widoczne jest odbicie twarzy Chrystusa.

Ostatni, dolny rząd fresków rozpoczyna się od, zajmującej podwójną szerokość, kwatery Ukrzyżowania, opatrzonej napisem QUI PASSUS ES PRO NOBIS IESU CHRISTE MISERERE NOBIS (w tłumaczeniu napis ten oznacza: Jezu Chryste, który za nas byłeś rozpięty na krzyżu, zmiłuj się nad nami). Scena przedstawia Jezusa wiszącego na krzyżu w otoczeniu dwu łotrów, na tle górskiego krajobrazu i architektury oddalonej Jerozolimy. U stóp krzyża kilka osób nachyla się nad leżącą na ziemi M. Boską. Scenę flankują z obu stron postacie żołnierzy na koniach. Jeden z nich trzyma chorągiew z napisem SPQR (będący skrótem od słów „Senatus populusque Romanus” — senat i lud rzymski) oznaczającym, że wyrok wykonany jest z mocy władzy rzymskiej. Kolejna kwatera przedstawia Zdjęcie z Krzyża (DEPOSITIO DE CRUCE). Mężczyźni, korzystając z drabiny, zdejmują ciało Chrystusa z krzyża, z boku stoi M. Boska ze św. Janem. I tu w tle widać Jerozolimę. W następnej scenie — Złożenie do Grobu (SEPULTURA CHRISTI) — kilka postaci nachyla się nad grobem kładąc do niego ciało Chrystusa. Tłem tego przedstawienia są fantazyjne ruiny; w prześwicie jednej z arkad zauważyć można trzy krzyże. Przedostatnia kwatera wyobraża Zmartwychwstanie (RESURRECTIO DOMINI). W scenie tej Chrystus unosi się nad grobem z chorągwią w ręce. Po bokach grobu śpi zbrojna straż. Ostatnie pole kompozycji jest całkowicie zniszczone; można przypuszczać, że zajmowała je scena Wniebowstąpienia.

Na niektórych kwaterach dolnego rzędu polichromii zauważyć można zacheuszki (czarne koła z czerwonym krzyżem) z okresu ponownej konsekracji kościoła w 1665 r. Zacheuszki te namalowane są też na przeciwległej ścianie nawy.

Kolorystyka malowidła Koraba jest stosunkowo skromna. Dominuje czerwień o różnym stopniu nasilenia, od jasnego różu po brąz, występują także barwy niebieska i szara. Sceny rysowane są delikatną czarną kreską, a kolor spełnia tylko rolę kontrastu. Dzięki umiejętności oddania ruchu postaci i właściwego ustawienia ich na planie poszczególnych scen, kompozycja nabiera cech przestrzenności. Historyk sztuki Tadeusz Chrzanowski, charakteryzując dzieło nowotarskiego malarza, pisze, iż jest to „zespół scen, opowiadających święte historie w sposób jasełkowy, z ową naiwną werwą staropolskich kołęd”. Plastiką wyobraźnię Koraba ukształtowało środowisko krakowskie — w jego polichromii, choć zapewne opartej o różnorodne, trudne do ustalenia wzory graficzne, odszukać można bowiem szereg motywów zapożyczonych z obrazów i fresków z terenu Krakowa.

Sceny z życia Chrystusa nie są jedyną pracą Jakuba Koraba w krościeńskim kościele. Jego malowidła pokrywają także ściany południową i tęczową (oddzielającą nawę od prezbiterium). Na ścianie południowej, przestrzeń między oknami zajmuje obraz św. Rodziny. Tłem dla tej sceny jest ława, na której spoczywają M. Boska i św. Anna, podtrzymując stawiającego pierwsze kroki małego Jezusa. Spoza balaskowego oparcia ławy przyglądają się temu św. św. Józef i Joachim. Malowidło opatrzone jest polskim tekstem, częściowo dziś zatartym, modlitwy do św. Anny z datą 1589. Modlitwa ta, jak informuje napis, ułożona została przez papieża Aleksandra VI.

Z lewej strony przedstawienia św. Rodziny, w pobliżu bocznego ołtarza, znajduje się ogromna postać św. Krzysztofa, jednego z „14 św. wspomóżycieli”, opiekuna przewoźników, flisaków i pielgrzymów. Przenosi on przez nurt rzeki ludzi w faldach swojej sukni, a na ramieniu niesie małego Jezusa. Po prawej stronie, ponad chórem, Korab namalował św. Rocha (również jednego z „14 św. wspomóżycieli”, patrona od zarazy), obutego w kierzce, z psem, jako atrybutem, u nogi. I w tych malowidłach skala barw nie jest bogata, ograniczając się w zasadzie do zróżnicowanych czerwieni.

Ścianę tęczową pokrywała kompozycja Sądu Ostatecznego, zniszczona w czasie przebudowy sklepienia w prezbiterium. Do dziś zachowały się jedynie fragmenty sceny piekła z diabłami popędzającymi potępionych do paszczy wieloryba, wśród których malarz umieścił mniszkę.

W malowidłach Koraba dojrzeć jeszcze można elementy żartu i satyry. Oto u stóp św. Krzysztofa zakonny braciszek w kapturze na głowie łąwi na wędkę raki. Niektóre anioły w dolnym obramieniu cyklu na ścianie północnej przypominają raczej syreny, którym przyprawiono skrzydła. Przy drzwiach południowych trzy, podobne do dziwacznych owadów, diabły trzymają cyrograf z napisem „MURMURANTES Kuklina...” (szemrające Kuklina...). Tak zapewne zemścił się malarz na jednej z mieszczek krytykującej jego dzieło.

W prezbiterium, obok opisanych już średniowiecznych polichromii, dojrzeć można dekorację malarską wykonaną po przebudowie tej części kościoła w związku z pożarem drewnianego sklepienia w r. 1755. Wymurowane wówczas pilastry ozdobiono motywami przypominającymi wazony z kwiatami. Również wo-

kół obramień okien namalowane zostały girlandy kwiatowe, a na ścianach poniżej okien — ozdobne kraty.

W r. 1955 zrekonstruowano dekorację sklepienia nawy, którą według kroniki parafialnej wykonał w połowie XIX w. malarz W. Sitarski z Zembrzyc. Płaski drewniany strop podzielony jest na pola obramowane roślinnym ornamentem i wypełnione krzyżami św. Andrzeja. Centralną część stropu zajmuje obraz M. B. Różańcowej.

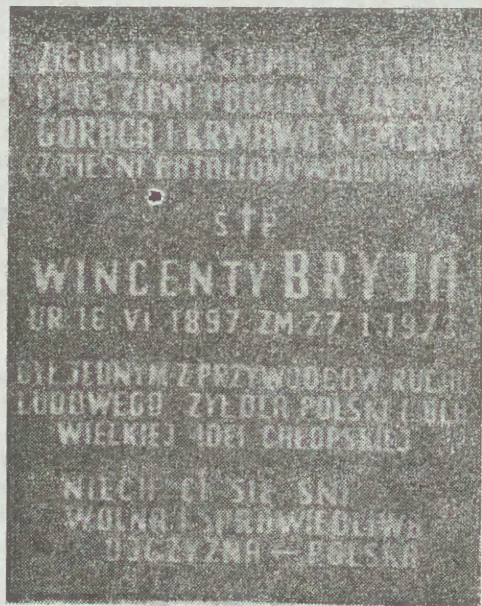
Jak wynika z powyższego opisu, o zabytkowej wartości kościoła w Krościeńku stanowi w pierwszym rzędzie zespół malowideł ściennych, pochodzących z różnych okresów historycznych. Wśród malowideł tych najcenniejsza jest polichromia rodzimego malarza, Jakuba Koraba z Nowego Targu, będąca przykładem późnorennesansowego malarstwa o znaczeniu wybiegającym daleko poza obszar samego Podtatrza. Niestety, niekorzystne warunki mikrobiologiczne panujące we wnętrzu kościoła powodują, że mimo dotychczasowych zabiegów konserwatorskich stan polichromii ulega systematycznemu pogorszeniu. Konieczne jest więc przystąpienie do ponownych prac restauratorskich, by w niedalekiej przyszłości o istnieniu tych malowideł nie świadczyła jedynie wykonana przed kilkunastu laty dokumentacja fotograficzna.



WAŻNIEJSZA LITERATURA:

1. Alha, Marczak, Wiktor: *Ilustrowany przewodnik po Pieśninach i Szczawnicy*. Kraków 1927.
2. Z. Beiersdorf: *Krościeńko nad Dunajcem*. Studium Historyczno-urbanistyczne. Pracownia Konserwacji Zabytków, Kraków 1966, mps.
3. M. Biernacka i in.: *Ikongrafia sztuki kościelnej w Polsce*. T. 1. *Maryja Matka Chrystusa*, Warszawa 1987.
4. T. Chrzanowski, M. Kornecki: *Sztuka ziemi krakowskiej*. Kraków 1982.
5. J. Domastawski i in.: *Gotyckie malarstwo ścienne w Polsce*. Poznań 1984.
6. Kolodziejki: *Kierunki rozwoju przestrzennego Krościeńka nad Dunajcem w okresie średniowiecza*. Teka Komisji Urbanistyki i Architektury, t. XIX (1985).
7. Ks. B. Krzan: *Klejnot zagubiony w górach. 700-lecie Krościeńka nad Dunajcem*. Kraków 1988.
8. A. Kydryńska: *O pracach konserwatorskich przy malowidłach ściennych na terenie województwa krakowskiego w latach 1945–1957*. Wiadomości Konserwatorskie, Kraków, maj 1958.
9. E. Marken-Wolska: *Malowidła ścienne w kościele parafialnym w Krościeńku nad Dunajcem*. Sprawozdanie z Sekcji Naukowej Stowarzyszenia Historyków Sztuki poświęconej zagadnieniom ochrony zabytków i zabytkom woj. rzeszowskiego i krakowskiego. Kraków 25–26. 09. 1956. Biuletyn Historii Sztuki nr 1, 1957.
10. H. Pieńkowska, T. Staich: *Drogami Skalnej Ziemi*. Kraków 1956.
11. Ks. J. Rzepa, red.: *Rocznik diecezji tarnowskiej na rok 1972*. Tarnów 1971.
12. K. Sokół-Gujda, L. Pantopulos: *Polichromia w kościele parafialnym w Krościeńku nad Dunajcem*. Dokumentacja konserwatorska. Pracownia Konserwacji Zabytków. Kraków 1971, mps.
13. J. Suder: *Badanie technik malowideł ściennych z XIV i XV w. na terenie Małopolski historycznej*. Ochrona Zabytków nr 1, 1962.
14. T. Szydłowski: *Zabytki sztuki w Polsce*. Inwentarz topograficzny. Powiat nowotarski. Warszawa 1938.

LIST - DOKUMENT



Tablica na nagrobku Wincentego Bryji w Klikuszowej nosi napis: Zielone nam szumią sztandary, Głos ziemi pobudkę bojową gorącą i krwawą nam gra. (Z pieśni Batalionów Chłopskich) S. + P. WINCENTY BRYJA ur. 16. VI. 1897, zm. 27. I. 1973 był jednym z przywódców ruchu ludowego. Żył dla Polski i dla wielkiej idei chłopskiej. Niech Ci się śni wolna i sprawiedliwa Ojczyzna — Polska.

Przekazując „Podhalance” list, jaki do mnie skierował w 1969 r. Wincenty Bryja, czynię to dla jego treści zawierającej pewne informacje o charakterze dokumentalnym. Mają one swoje znaczenie szersze, ogólnopolskie, dotyczą bowiem charakteru i działalności przedwojennego Zrzeszenia Inteligencji Ludowej, związanego ideowo ze Stronnictwem Ludowym, ale dla nas, Podhalan, są one szczególnie interesujące. Bo zarówno sam Bryja, jak i gen. Andrzej Galica, odgrywający kierowniczą rolę we wspomnianym Zrzeszeniu, byli Podhalanami i o ich to wzajemnych stosunkach, skomplikowanych faktem, że należeli do przeciwnych sobie obozów politycznych, jest w liście obszernie mowa.

Naprzód kilka słów o Wincentym Bryji, o którym tak mało wiemy, a który zasługuje na naszą pamięć Urodzony w Morawczynie, niedaleko Ludźmierza, w r. 1897, był w latach trzydziestych wyższym urzędnikiem bankowym w Warszawie, angażując się bardzo aktywnie w ruch ludowy — przez szereg lat faktycznie kierował Zrzeszeniem Inteligencji Ludowej, skupiającej kilkanaście tysięcy członków w całym kraju — i działając jednocześnie w środowisku Związku Podhalan w Warszawie, na gruncie którego stał się i współpracował z innymi Podhalanami, takimi jak generał i zarazem poseł na Sejm, a w końcu senator, Andrzej Galica, senator Feliks Gwiżdż, red. Antoni Zachemski.

W czasie wojny Bryja pełnił ważne zadanie i to na wysokim szczeblu Delegatury Rządu w Warsza-

wie. Powierzono mu bowiem funkcję kierownika sekcji budżetowej Biura Prezydialnego przy Delegacie Rządu — sekcja ta zawiadywała całością finansów Państwa Podziemnego zasilając milionami dolarów, marek niemieckich i złotych okupacyjnych wszystkie komórki tego Państwa. Stefan Korboński w swojej fundamentalnej pracy „Polskie Państwo Podziemne. Przewodnik po Podziemiu z lat 1939—1945” stwierdza: „Sekcja ta dokonywała wypłat dla poszczególnych departamentów, przygotowywała budżet całej Delegatury, sprawozdania finansów i prowadziła rachunki. Na czele jej stał od początku do końca okupacji były wyższy urzędnik bankowy, Wincenty Bryja z SL, prezes Stowarzyszenia Inteligencji Ludowej „Orka”.

Z tej samej książki Korbońskiego dowiadujemy się, że Bryja został ciężko ranny w czasie Powstania Warszawskiego i że jedyny jego syn został zamordowany przez Niemców. Po wojnie Bryja związał się z Polskim Stronnictwem Ludowym, stanął przy boku Stanisława Mikołajczyka. W 1947 r. został aresztowany przy przekraczaniu granicy (już po drugiej stronie Tatr) i następnie skazany na długoletnie więzienie. Ostatnie lata życia spędził w Morawczynie, gdzie zmarł w 1973 r. i pochowany został w Klikuszowej.

List Wincentego Bryji był dla mnie miłym zaskoczeniem. Nieraz bowiem myślałem o tym, jakby tu zetknąć się z człowiekiem, o którym już niejedno słyszałem, ale którego nie znałem osobiście — i oto on sam do mnie napisał. Kreśląc przy tym szereg uwag na temat moich podhalańskich książek, które odebrałem z wdzięcznością i satysfakcją, zwłaszcza że wypowiedział je ktoś, którego opinię wysoko sobie ceniłem. Na list ten nie tylko zaraz odpisałem, ale niedługo potem wybrałem się do Morawczyny, aby pokłonić się zasłużonemu i tak ciężko doświadczonemu Podhalaninowi, niestety poważnie już schorowanemu po wojennych i powojennych przeżyciach.

Przechodząc do tej części listu, która w moim przekonaniu uzasadnia opublikowanie go na łamach „Podhalanki”, pozwoli Czytelnik, że zacytuję z „Mojego Podhala” ten fragment rozdziału o generale Galicy, do którego Bryja w swoim liście nawiązuje, by podjąć następnie polemikę z opinią generała. Charakteryzując społeczno-polityczną aktywność Galicy w latach międzywojennych stwierdziłem, że na tle dość miernych wyników jego działalności politycznej w Sejmie i Senacie wyróżniała się korzystnie jego działalność społeczno-kulturalna.

„W r. 1937 doprowadził (Galica — przyp. W.W.) do założenia Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi, Celem Zrzeszenia miało być przede wszystkim umożliwienie zdolnej młodzieży wiejskiej zdobycia średniego i wyższego wykształcenia, a następnie oddziaływanie na nią w tym kierunku, żeby związała swoją pracę zawodową ze środowiskiem wiejskim. Chodziło też o utrzymanie więzi między inteligencją pochodzenia wiejskiego a ludem wiejskim, o popieranie twórczości literackiej i artystycznej wsi. Zrzeszenie zaczęło się dość szybko rozwijać, powstały nawet koła powiatowe. Kilkunastu wybitnie zdolnych

chłopców wiejskich umieszczono w odpowiednich szkołach czy uczelniach. Wszyscy otrzymali stypendia.

Zrzeszenie, zgodnie ze statutem, miało mieć charakter apolityczny, bezpartyjny. Galica pisze, że to właśnie było jego najszczerzą intencją. Chciał, aby organizacja łączyła i sanatorów, i endeków, i ludowców, i socjalistów. Mimo że został wybrany pierwszym prezesem Zrzeszenia, chętnie, jak zaznacza, ustąpił miejsca wybitnemu uczoneму, prof. Franciszkowi Bujakowi, który był związany z ruchem ludowym, i którego ludowcy uważali za jednego ze swych ideowych przywódców. Mimo jednak, że Bujak został prezesem (w 1938 r.) i mimo wejścia w skład Rady Narodowej Zrzeszenia wielu ludzi nie związanych z sanacją, a nawet bliskich ruchowi ludowemu, Galica — skarży się na to po latach — był nadal atakowany przez działaczy ludowych. Na zjeździe Zrzeszenia w 1938 r. w Krakowie postanowiono przenieść do tego miasta siedzibę władz naczelnych. Chciano w ten sposób wyrwać organizację spod wpływów Galicy. Można zrozumić jego rozgoryczenie, ale stwierdzić trzeba jednocześnie, że ówczesni działacze Stronnictwa Ludowego, chociaż na pewno widzieli obiektywnie słuszne cele Zrzeszenia, po doświadczeniach z obozem sanacyjnym podchodzili z największą nieufnością do hasła bezpartyjności i apolityczności, zwłaszcza że głosił je człowiek, który był jak najbardziej związany z obozem rządzącym wówczas w Polsce.

W zakończeniu swych uwag o Zrzeszeniu Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi wyznaje Galica: „Mam jednak niepionną nadzieję, że po wojnie znajdą się ludzie i moje marzenia ponownie w czyn wprowadzą dla dobra polskiej wsi i wzbogacenia w skarby ducha odrodzonej Ojczyzny”.

Tak przedstawia się ten ustęp w „Moim Podhalu”, który pobudził Wincentego Bryję do napisania do mnie listu, który w całości poniżej podaje:

Morawczyzna, dnia 20 stycznia 1969

Szanowny Panie!

Z zadowoleniem, a nawet z radością przeczytałem ostatnią pracę Pana „Moje Podhale”.

„Walkę Podziemną Na Szczytach” również czytałem swego czasu z wielkim zainteresowaniem. Umożliwiła mi ona zapoznanie się ze zmaganiem Podhala z okupantem i z zakłóceniami atmosfery przez Krzeptowskię.

Mieszkając stale w Warszawie, w czasie okupacji zaabsorbowany w podziemnym Ruchu Ludowym i w Delegaturze Rządu, nie miałem możliwości bezpośredniego przeżywania nastrojów Podhala i na własne oczy oglądać jego „blasków i cieni”. Szczęśliwie się jednak złożyło, że Pan sprawę Podhala z okresu okupacji zechciał źródłowo naświetlić. Zaoszczędziło to oczywiście przykrości wielu ludziom, a równocześnie przewało kontrowersyjne nastawienie społeczeństwa polskiego do Podhala.

Treścią „Mojego Podhala” natomiast, wypełnił Pan lukę w historii naszego regionu, odślanając jego źródła kształtowania się, rozwój, a co najważniejsze, przedstawił Pan ludzi, tworzących nowe wartości narodowe, wydobywając je z ludu podhalańskiego.

Prace Pana są dla mnie miłe i bardzo bliskie. Dla Podhala i dla ogółu niezwykle cenne.

Pozostawiłbym moje osobiste odczucia prac Pana dla siebie tylko i nie zabierałbym Panu czasu moją korespondencją, gdybym w „Moim Podhalu” nie prze-

czytał wzmianki o czcigodnej osobie Generała Andrzeja Galicy na tle Zrzeszenia Inteligencji Ludowej (str. 79—80).

Jestem niezmiernie rad i cieszę się, że Pan dla gen. Galicy mógł znaleźć sporo miejsca w swojej pracy. Słusznie Mu się to należało. Oby znalazł się jeszcze ktoś, kto mógłby opracować monografię naszego hetmana podhalańskiego, o czym wielokrotnie się mówiło przed wojną w naszym środowisku Związku Podhalań w Warszawie. Niestety brakło Antka Zachemskiego, najbardziej — moim zdaniem — predestynowanego do tego celu.

Ale powracam do tematu. Przykro natomiast odczułem, czytając urywek wspomnień gen. Galicy o Zrzeszeniu i o stosunku ludowców do niego. No cóż, nie zmienimy już sformułowań Generała na ten temat. Gdyby był jeszcze wśród nas, można by sprstować nieścisłości, wygładzić uprzedzenia.

Zabieram w tej sprawie głos z tego względu, że będąc prawie od początku istnienia Zrzeszenia wiceprezesem urzędującym, nigdy nie spotkałem się z nieprzychylnym nastawieniem ludowców — członków Zrzeszenia do gen. Galicy. Obok mnie było w Zrzeszeniu sporo czynnych działaczy Stronnictwa Ludowego, ale wszyscy czuliśmy wdzięczność dla Generała, bo w najcięższych warunkach, dał swoje wielkie nazwisko, aby umożliwić zarejestrowanie i powstanie pożytecznej organizacji ludowej.

Nigdy również nie spotkałem się z myślą przeniesienia naczelnych władz Zrzeszenia do Krakowa „aby wyrwać organizację spod wpływu Galicy”. Praktycznie biorąc, zmiana siedziby centralnych władz Zrzeszenia nie miałaby żadnego znaczenia.

Na Zjeździe w 1938 r., kiedy Generała zastąpił prof. Franciszek Bujak, na sali obrad panował nadzwyczajny entuzjazm. W obecności kilkuset delegatów z całej Polski, dwaj wybitni synowie wsi — mimo różnic w poglądach politycznych — ucałowali się i podali sobie ręce do dalszej wspólnej pracy dla dobra wsi i dla chłopów.

Co o tym podnoszącym na duchu momencie mówili chłopci, członkowie Stronnictwa Ludowego, przytoczę głos prezesa Stronnictwa Ludowego na powiat żniński, chłopca od pługa, Józefa Niezgody, biorącego udział w Zjeździe delegatów Zrzeszenia:

„Jako prosty chłop — mówi wójt Niezgoda — przybyłem na Zjazd bezpośrednio ze wsi, aby wspólnie z wami, Panowie, szukać dróg podniesienia wsi i równocześnie zadokumentować konieczność współpracy między chłopem a inteligencją pochodzącą z ludu wiejskiego. Z przebiegu dzisiejszych obrad i nastroju Zjazdu odnoszę wrażenie jak najlepsze. Nie bez głębokiego wzruszenia oglądaliśmy tu wszyscy przed chwilą fakt o doniosłym znaczeniu. Otóż w obecności Walnego Zjazdu, dwóch wielkich synów wsi, a mianowicie Prof. Franciszek Bujak i Generał Galica, bez względu na ich osobiste przekonania polityczne — podali sobie ręce do zgodnej pracy w Zrzeszeniu. Fakt ten nie pozostanie bez echa na dalsze losy naszej organizacji. Odczuje go również w pierwszym rzędzie sama wieś, upominająca się o swych wykształconych synów.”

Generał od tej pory zyskał sobie jeszcze większy szacunek wśród wszystkich, a więc i wśród mas ludowców z legitymacją.

Ponieważ na terenie Zrzeszenia byłem z ludowców najbliższemu Generała, bo jego zastępcą i faktycznym

kierownikiem organizacji, twierdzenie, że mimo ustąpienia z prezesury — ludowcy na go atakowali — może wywołać wrażenie, że w pierwszym rzędzie odnosi się to do mnie. Tak zrozumie każdy z żyjących jeszcze b. członków Zrzeszenia, który przeczyta odpowiedni ustęp z „Mojego Podhala”.

General nie powinien mieć żalu do ludowców spoza Zrzeszenia, którzy tu i ówczas niewątpliwie mogli go atakować, jako przeciwnika politycznego. Był wszak kierownikiem sektora wiejskiego „Ozonu”, stał więc po przeciwnej stronie barykady w walce politycznej ze wsią i ze Stronnictwem Ludowym.

Mogę stwierdzić, że w tym czasie nikt z poważniejszych osobistości ze Stronnictwa publicznie nie atakował Generata. Zanim przyjął on stanowisko prezesa Zrzeszenia, konsultowałem się osobiście z prezesem Witosem (był wówczas na emigracji w Czechach), z Marszałkiem Maciejem Ratajem, prof. Bujakiem, prof. Stan. Kotem i innymi poważniejszymi działaczami ludowymi. Z żadnej strony nie spotkałem się ze sprzeciwem. Był natomiast żal do Generata, że tak wybitny syn wsi stanął po stronie niepopularnego, szkodliwego dla kraju, a wrogiego dla chłopów „Ozonu”.

General, jako prezes Zrzeszenia, był raczej jego Patronem, tak samo zresztą jak i prof. Bujak. Z organizacją stykali się właściwie raz do roku, tj. na dorocznym Walnym Zjeździe Delegatów Kół Zrzeszenia. Stąd niecisłość we wspomnieniu, jakoby „Zrzeszenie zaczęło się dość szybko rozwijać, powstały koła powiatowe. Kilkunastu wybitnie zdolnych chłopów wiejskich umieszczono w odpowiednich szkołach czy uczelniach. Wszyscy otrzymali stypendia”.

Według oficjalnych danych ze Zjazdu w 1939 r., ogłoszonych w nr 7 organu „Zagon” z tegoż samego roku, Zrzeszenie liczyło czynnych członków 11.845, zorganizowanych w Warszawie i 182 Kółach Powiatowych. Osiągnięcia więc Zrzeszenia w okresie zaledwie paru lat pracy okazały się nadspodziewanie poważne. Bez subwencji, a jedynie dzięki dobrowolnej ofiarności członków budżet roczny Zrzeszenia wynosił 160.000 zł. Nasze Koło w Białymstoku zakupiło I-piętrowy budynek za zł 45.000, w którym zorganizowano bursę dla 78-miu uczniów ze wsi. Podobne placówki powstały również w Ostrowcu Świętokrzyskim, Piotrkowie i Wilnie. Niezależnie od tego „Fundusz Stypendialny Zrzeszenia” udzielił pomocy w formie stypendium 300 dzieciom wsi, studiującym na wyższych uczelniach.

Z inicjatywy Zarządu Koła Powiatowego Zrzeszenia w Brześciu n. Bugiem w osobach prez. Wacława Waltera i sekr. Bronisława Politowskiego, wybudowano i nowoczesnie urządzono budynek szkolny we wsi Terpiłowicze kosztem zł 20.000. W Szczawinie i Białotatarsku pow. Gostynim zorganizowano dwa Uniwersytety Ludowe — niedzielne, z których korzystało około 100 młodzieży wiejskiej, pozaszkolnej.

Na 9 bibliotek wiejskich, głównie w woj. wschodnich, Zarząd Główny Zrzeszenia wyasygnował kwotę 11.000 zł. Akcja nasza obejmowała również teren spółdzielczy, zakładanie kas bezprocentowego kredytu, ośrodków zdrowia na wsi, organizowanie wycieczek młodzieży wiejskiej do większych miast, ośrodków przemysłowych, wzorowych gospodarstw rolnych itd.

Jak na ówczesne trudne warunki życiowe, nie chce się dzisiaj wprost wierzyć, że Zrzeszenie w ciągu krótko-

kiego czasu potrafiło wzbudzić w społeczeństwie wielki zryw do niesienia pomocy dla odpychanej od wiedzy młodzieży wiejskiej. Poza stypendiami udzielanymi przez zrzeszenie były również wypadki zgłaszania się do nas ludzi, pragnących na własną rękę udzielać pomocy zdolnym dzieciom wsi. Kilkudziesięciu studentów skorzystało z takiej pomocy. Podhale pod tym względem nie pozostawało w tyle.

Przytoczę wypadki ogłoszone w nr. 11 org. „Zagon” z r. 1938:

„Od jednego z członków Zrzeszenia, kol. J. K. pochodzącego z Podhala, którego los rzucił w inne regiony — otrzymujemy list następującej treści:

„Chcę dopomóc przynajmniej jednemu studentowi szkół akademickich wydziałów świeckich, pochodzącemu z ludu wiejskiego z powiatu Nowy Targ, funduję na rok szkolny 1938/39 stypendium w kwocie zł 800, po zł 80 miesięcznie. Kwotę zł 800 wysyłam równocześnie czekiem PKO nr 284 pod adresem Zarządu Głównego Zrzeszenia.”

O drugim podobnym wypadku, również z Podhala, dowiadujemy się z listu Prezesa Zarządu Powiatowego Zrzeszenia w Nowym Targu, Kol. Notariusza St. Pęksy, który pisze:

„Ostatnio kol. Zygmunt Ostafin, członek Zrzeszenia, zam. w Zakopanem, postanowił sam wziąć na siebie koszt kształcenia jednego chłopca, udatnego rzeźbiarczyka w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem. Da Bóg — kończy swój list kol. St. Pęksa — że i na tej ścieżce, choć może niewiele, ale jednak coś dobrego zrobimy.”

Powracam jeszcze do osoby Generata Galicy. Nasz kochany General, szlachetna dusza, był doskonałym organizatorem i dowódcą. Nosił w sobie iskrę artysty. Kochał literaturę i bogacił ją w ramach jego możliwości, ale jako polityk, był — dzieckiem.

Boleliśmy, gdy ulegał naciskom obozu legionowego i włączył się do akcji politycznej. Przewidywaliśmy wykorzystywanie Jego dobrego imienia dla celów politycznych grupki ludzi, nie przebiegających w środkach do swojego celu. Obawialiśmy się rozczarowania.

Przez 25 lat byłem prawie stale w kontakcie z Generalem. Najpierw jako żołnierz — oficer w Górskiej Dywizji Strzelców Podhalańskich. Później w Warszawie, na terenie Związku Podhalań, jak również w stosunkach towarzyskich. Widziałem go w różnych sytuacjach, ale tylko raz spostrzegłem na Jego twarzy głęboki żal i smutek. Z Antkiem Zachemskim dociekaliśmy, co jest przyczyną przygnębienia Generata. Po dłuższych naleganiach z naszej strony, zwierzył nam się z końcem listopada 1938 r. wyjaśniając:

„Po paru tygodniach pomyślnie przeprowadzonych wyborach do Sejmu, udatem się do mojego gabinetu w Sekretariacie O.Z.N., aby dokończyć sprawozdania z mojej pracy. Gdy wszedłem na korytarz, siedzący tam woźny podszedł do mnie i oświadczył mi, że ma polecenie od szefa nie wypuścić mnie do gabinetu. — Zresztą — powiedział — pokój Pana jest zamknięty i klucz od niego zabrał szef do siebie. Pokazując mi wystawione na korytarz moje biurko powiedział, abym sobie z niego zabrał swoje osobiste rzeczy.

Natychmiast podszedłem do drzwi szefa O.Z.N., Skwarczyńskiego, aby wyjaśnić tę niezrozumiałą dla mnie sprawę. Drzwi zamknięte, jakkolwiek słyszę rozmowę w pokoju Skwarczyńskiego. Woźny energicznie

interweniuje, abym się uspokoił, bo szef tak czy inaczej nie będzie ze mną rozmawiał”.

Niestety, sprawdzili się nasze obawy i przewidywania. Tak wykańcza się ludzi nie w tajemniczych w arkana polityki, grupy samowładców sanacyjnych.

Może moje uwagi przydadzą się Panu w dalszych pracach. Informacjami o Zrzeszeniu Inteligencji Ludowej, którego organizatorami byli Podhalanie, zawsze chętnie służę.

Życzę Panu z całego serca dalszej pomyślnej pracy dla Podhala i łączę wyrazy głębokiego szacunku.

Wincenty Bryja

List powyższy — myślę o jego zasadniczej części poświęconej postaci gen. Andrzeja Galicy i ocenie jego roli w Zrzeszeniu Inteligencji Ludowej — skłania do kilku refleksji, z którymi chciałbym się tutaj podzielić.

Jest coś ujmującego w tym, że Wincenty Bryja, będący jako ludowiec w ostrej opozycji do obozu sanacyjnego, z którym tak silnie był związany Galica, pisze o nim nie tylko z najwyższym szacunkiem i uznaniem, ale i w słowach niezwykle serdecznych. Przebija z nich prawdziwa duma z „naszego podhalańskiego hetmana” i szczerze przywiązanie do postaci „naszego kochanego Generała”. Który był nie tylko doskonałym organizatorem i dowódcą, ale i „szlachetną duszą”, noszącą w sobie iskrę artyzmu... Jeżeli Bryja coś zarzuca Galicy, to tylko pewną naiwność i łatwowierność, która narażała go w życiu politycznym na różne pomyłki i zawody. Jest rzeczą znaną, że Bryja, pisząc o Generale, zawsze pisze to słowo z dużej litery.

Druga refleksja, która nasuwa się przy lekturze listu Bryji — refleksję tę musi ona budzić zwłaszcza u ludzi interesujących się bliżej ruchem ludowym w okresie Drugiej Rzeczypospolitej — to wcale znaczący w owym czasie rozwój Zrzeszenia Inteligencji Ludowej, które, jak to wynika z danych przytoczonych przez Bryję, obejmowało cały kraj, skupiało kilkanaście tysięcy członków i miało niemałe osiągnięcia oświatowe, szczególnie w zakresie udzielania stypendiów dla młodzieży wiejskiej studiującej na wyższych uczelniach. Czy nie powinni na ten temat zabrać głos — dziś, gdy odradza się na wsi coraz silniejszy ruch ludowy nawiązujący do ideałów dawnego „Piasta” i Stronnictwa Ludowego — ci, którzy w młodości swej działali w Zrzeszeniu bądź z jego pomocy korzystali? A nam, na łamach „Podhalanki” miło stwierdzić, że w jego ścisłym kierownictwie działali tacy Podhalanie, jak Andrzej Galica i Wincenty Bryja, którzy umieli wznieść się ponad dzielące ich poglądy polityczne, by podać sobie rękę dla dobra wsi polskiej. Do których to tradycji powinien nawiązywać nasz współczesny Związek Podhalan, skupiający również, jak w przeszłości, ludzi o różnych przekonaniach politycznych, którzy powinni zawsze umieć wznieść się ponad dzielące ich różnice tam wszędzie, gdzie chodzi o wspólne, nadrzędne dobro Podhala, a w skali szerszej — Polski.

I trzecia refleksja: to wezwanie płynące do tych wszystkich, którzy się czują Podhalanami, związanymi głębszymi więzami uczuciowymi i rozumowymi z Podhalem, z ziemią i kulturą tego regionu. Żeby starali się — w myśl „Wskazań” Orkanowskich — poznać bliżej tych, którzy swoje podhalańskie serca i umysły oddali w służbę Polski wtedy, kiedy Ojczyzna by-

ła w największej potrzebie. Kieruję ten apel w pierwszym rzędzie do siebie: bo choć ukazały się już cztery wydania „Walki podziemnej na szczytach”, to wciąż jeszcze brakuje na jej kartach niektórych Podhalan i Podhalanek, którzy się na nich znaleźć powinni, bo swoimi ofiarnymi i mężnymi czynami w latach walki z okupantem hitlerowskim — i sowieckim także — na to zasłużyli.

W kolejnym wydaniu — mam nadzieję, że ono nastąpi — „Walki podziemnej na szczytach” — dołożę starań, żeby te luki zostały wypełnione. I żeby na kartach tej książki znalazła swoje godne miejsce postać Wincentego Bryji z Morawczyny.



RYSZARD KOWALCZYK (Łapsze Niżnie)

Góralsko kraino tradycji rodziny

*Na tym wirysku tam przy scycie
Sumnie smyrek godanine krzese
Wychwolować sie buckowi nie ustaje*

*Co on jak sie watra poli
Strzyło hacy iskry sypie
Pod powale na błynkicie.*

*Choć-żeś chytry pryndki cały w synki
Pożryj stuchoj no-ze frasie
Co bucyna opowiada o tym ogniu zasie*

*Jo tu długo stojym
Łagodnym spokojnym jaze kwiatytm
Płomiynym sie polym.*

*Wiys ty bucku wiys ty smreku
Huknie wiaer od potoku
Idzie grzmota tam od skoli*

*Zaś na dole hej tam od pnioka
Z tyf to pastwisk z tyf to holi
Dyrdo w chałpy skrycicie dola
Wtoro jesse ino casym
Dość markotnie pożry w lasy.*

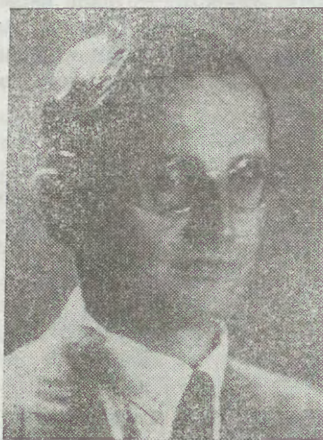
*Jawor jawor sie nagino
Pokroś grzmoty gwary w lesie ni mo
Biyma juz minyła mruknoł zasie*

*Data skole
Potomała piykne drzewa
Co niewtore.*

*Krajym lasa stónko wysło
Syćkie góry osusyło po dolinaf poświycyilo
Dumne zadufate górskie drzewa rozgadały sie od nowa
Posumiały poradziły juz po kolybeckaf nute wywodziły
Juz ci teroz razym w kupie się radujom
pod sklepiynie wyspiewujom.*

JAN JANCZY

(28 VI 1912 — 11 VIII 1968)



Jan Janczy w okresie studiów akademickich; zdjęcie ze zbiorów rodziny.

Jednym z najzdolniejszych, ale także bardzo pracowitych moich kolegów w okresie studiów uniwersyteckich (1934—1938) w Krakowie był Jan Janczy rodem ze Sromowiec Wyżnich, student, następnie magister filozofii UJ (wydz. filologii klasycznej oraz romanistyki). Razem mieszkaliśmy w Katolickim Domu Akademickim (KDA) przy placu Jabłonowskich 1, prowadzonym przez ks. dra Stanisława Sapińskiego — w góralskim skrzydle, na III p. tego Domu.

Korzystając ze stypendium mieszkaniowego, ufundowanego dla studentów z Podhala przez ks. Wita Maśnickiego z Załucznego, obywatela USA (vide „Podhalanka” nr 1 (17) 1988), mieszkali w tym czasie w KDA m. in. nast. studenci: Adolf Rawicki z Czarnego Dunajca, Władysław Cudzych z Białego Dunajca, Andrzej Kowalkowski z Długopola, Andrzej Waksmundzki z Waksmund, Albin Paś z Jabłonki, Wojciech Czerwosz z Łopusznej, Jan Janczy, Franciszek Pierwoła i Stefan Olejarz — wszyscy trzej ze Sromowiec Wyżnich, Jakub Złahoda z Czarnej Góry, Alojzy Długopolski z Wróblówki, ja — Stanisław Krupa z Ludźmierza, Andrzej Obrochta z Czarnego Dunajca, Jan Chowaniec, Józef Holec i Władysław Benal z Nowego Targu, Stefan Wacławiak z Podszkla, Andrzej Kubasek z Kacwina, Aleksander Balara z Frydmana, Franciszek Martinczak z Jurgowa, Jan Tylka-Sośniaczyński z Rogoźnika, Władysław Hajnos z Pyzówki, Stanisław Iwan z Pieniążkowie. Codzienne akademickie życie zbliżało nas bardzo — znaliśmy wzajemnie swoje kłopoty, także i materialne, ale zawsze górę brał góralski humor i dowcip w codziennym życiu, na wspólnych poobiednich spacerach wzdłuż Błoń do Cichego Kącika, czy gwarnych spotkaniach w pokojach mieszkalnych. Nie odstawiał od tego góralskiego grona kol. Jan Janczy, ale czasu nigdy nie marnował, uczęszczał na wykłady z wielkim zaangażowaniem, uczył się i bardzo dużo czytał. Egzamininy ze wszystkich przedmiotów zdawał zawsze z wynikiem

bardzo dobrym. Po uzyskaniu dyplomu magisterskiego skierowany został przez UJ na studia doktoranckie w Sorbonie w Paryżu. Pracę doktorską napisał z literatury fancuskiej. Do jej obrony nie doszło z powodu wybuchu II wojny światowej.

W czasie swoich studiów, a także w okresie późniejszym, Jan Janczy zdobył ogromną wiedzę w zakresie literatury, kultury i wielu innych dziedzin, obok łaciny i greki opanował kilka języków, przede wszystkim zachodnio-europejskie.

Po klęsce wrześniowej i upadku Francji w 1940 r., którą uważał za swoją drugą ojczyznę, Jan Janczy popadł w głęboką depresję psychiczną. Wspólnie z kol. Stefanem Olejarzem staraliśmy się Mu przyjąć z pomocą nawiązując kontakt z lekarzem w Krakowie. Odwiedzał mnie później w Ludźmierzu w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Zachowałem do dnia dzisiejszego listy, które dla fantazji pisaliśmy do siebie w jęz. angielskim i francuskim.

Na moją prośbę bliski krewny J. Janczego, członek Kolegium Redakcyjnego — p. Franciszek Janczy, przekazał dla „Podhalanki” uzupełniające dane dotyczące jego pracy zawodowej. Jan Janczy zatrudniony był jako nauczyciel języków obcych i literatury w następujących szkołach średnich: 1 II 1939 — 30 VI 1939 Państwowe Liceum im. Śniadeckich w Kielcach, 1 IX 1945 — 30 VI 1947 Liceum i Gimnazjum im. gen. Sikorskiego w Krakowie, 1 IX 1947 — 30 VI 1949 Prywatne Gimnazjum i Liceum w Szczyrczu, 1 IX 1949 — 31 I 1951 Państwowe Liceum i Gimnazjum w Pińczowie, 1 II 1951 — 31 XII 1952 Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca st. Licealnego w Brzeziu, 1 I 1953 — 31 VIII 1956 Państwowa Szkoła Ogólnokształcąca st. Podstawowego i Licealnego Łopuszno.

W ostatnich latach życia Jan Janczy podupadł b. poważnie na zdrowiu, unikał ludzi, żył jak pustelnik w skromnym swoim domku postawionym na ojcowiskim zagonie w Sromowcach Wyżnich. Zmarł 11 VIII 1968 r. na chorobę nowotworową mózgu i pochowany został na cmentarzu swojej rodzinnej wsi.

W dniu 11 08 1990 r. odbyła się w Sromowcach Wyżnich skromna uroczystość poświęcenia pamiątkowej tablicy ku czci Jana Janczego, wmurowanej w boczny wejście miejscowego kościoła paraf. pod wezwaniem św. Stanisława biskupa. Tablica ufundowana została staraniem ks. Bronisława Krzana z Krościenka i b. uczniów prof. Jana Janczego, którzy na uroczystość jej poświęcenia przybyli tu licznie z Wodzisławia, Kielc, Krakowa, Gliwic i z Podhala. Byliśmy także z Ludźmierza.

Mszę świętą w intencji Jana Janczego, w asyście ks. prob. Jana Piwowarczyka, odprawił i okolicznościowe kazanie wygłosił inicjator uroczystości — ks. dr Bronisław Krzan. Po jej zakończeniu uczestnicy przyjmowani byli bardzo serdecznie i gościnnie przez żyjące rodzeństwo prof. Jana Janczego — 3 siostry: Marię, Stefanię, Józefę i brata Józefa — w rodzin-

nym domu Janczych. Wspomnienie o tej uroczystości zamieścił Ryszard M. Remiszewski w Tygodniku Podhalańskim nr 35 (36) z 16—22 września 1990 r.

Szczegóły życia i osobowość Jana Janczego przedstawił ks. dr Bronisław Krzan, proboszcz Krościenka n. Dunajcem, w czasopiśmie „Przyjaciel Wodzisławia” nr 8 z 1988 r. Redakcja „Podhalanki” zamieszcza poniżej, podaną przez ks. dr. Bronisława Krzana do dru-

ku i w jego tłumaczeniu, „Balladę o Grodzisku Szczyrzyckim”, napisaną przez Jana Janczego w języku łacińskim.

Niech pamięć o tym niezwykłym Człowieku o wielkiej szlachetności i uczynności, głębokiej religijności oraz ogromnej wiedzy i skromności pozostanie wśród nas.



JAN JANCZY

Ballada o Grodzisku Szczyrzyckim

Z łacińskiego rękopisu JANA JANCZEGO opracował
ks. BRONISŁAW KRZAN ze SZCZYRZYCA



Nad grobem Jana Janczego w Sromowcach Wyżnich; od lewej: ks. dr Bronisław Krzan, ks. prob. Jan Piwowarczyk, uczestnicy uroczystości poświęcenia tablicy pamięci Jana Janczego 11. 08. 1990 r. Fot. Ryszard Remiszewski.

(Słowo o autorze ballady)

Jan Janczy pochodził z góralskiej rodziny, zamieszkałej pod PIENINAMI — w Sromowcach Wyżnich. Za namową świątelnego proboszcza ks. J. Kosibowicza, który „odkrył” u wiejskiego pastuszka wybitne zdolności, przy niewielkiej pomocy materialnej stryjów: profesora sądeckiego gimnazjum Wojciecha Janczego i znanego sądeckiego lekarza Franciszka Janczego, rodzice — Stanisław i Elżbieta, chociaż niezamożni, oddali go do szkół — najpierw w Nowym Sączu, potem do M. Seminarium w Tarnowie; pragnęli, aby został księdzem. Jan nie wytrzymał rygoru seminaryjnego — skierował się na UJ na wydział filozoficzny, który chlubnie ukończył dyplomem magisterskim. Senat UJ, doceniając fenomenalne wprost uzdolnienia Janczego, wysłał go na koszt Uczelni do SORBONY w Paryżu. Tu przygotowywał pracę doktorską.

Wojna zaskoczyła go w Sromowcach; na utrzymanie zarabiał pracą na roli u brata. Po zakończeniu działań wojennych przyjął posadę w prywatnym Li-

ceum oo. cystersów w SZCZYRZYCU¹. Zamieszkał w celi klasztornej, brał udział w modlitwach zakonników; w wolnych chwilach grzebał w bibliotece klasztornej, bogatej w „białe kruki” ze średniowiecza. Zwiędział także okolicę, nie pozbawioną uroku gór, borów, starych kościółków, zabytkowych dworów szlacheckich².

Pociągało go i intrygowało zwłaszcza GRODZISKO, oddalone o kilka kilometrów od wioski³. Jeszcze dziś napotyka się rumowisko, kawałki cegieł, ze śladami pianny, po jakimś ogromnym pożarze. Dobrze zachowały się wały i fosy, okalające prastary gród⁴.

W samotnych wycieczkach, nasz doktorant zatrzymywał się — w połowie drogi na Grodzisko — na pustelni, zbudowanej pod „diabelskim kamieniem”⁵ — u braciszka Floriana, z długą siwą brodą. Pod „Kamieniem” wznosiła się stara, stylowa kaplica drewniana, z ołtarzem wewnątrz, z bogatymi w złoczone rzeźby relikwiarzami oraz z umieszczonymi na zewnętrznej — pięknymi w swym prymitywiźmie — dużymi stacjami Drogi Krzyżowej. Obok stoi chatka pustelnika z małą izdebką, w której mieściła się za ledwie trumna do spania, krzesło i stolik, a na nim krycyfiks i czaszka młodej dziewczyny.

Janczy spędzał długie godziny na rozmowie z pu-

¹ Szczyrzyc — wieś rycerska, założona w zamierzonych czasach pod Grodem Sreniawitów. Gród po łacinie Ciricum — spolszczone Czirzyc. Mówiono: „spod Grodu” = z Czirzyca. W 1244 r. przenieśli się tu z Ludźmierza Cystersi, podnosząc kulturę rolną. Zakonnikom przewodził opat. W romańskim kościele obraz Matki B. Szczyrzyckiej, ukoronowanej przez Prymasa w 1984 r.

² W Skrzydnej, odległej o 4 km, zachował się dwór Ratońdów; w XV w. byli starostami w Czorsztynie i Nowym Targu.

³ Grodzisko zamykało łańcuch gór wokół Szczyrzyca: Ciecien, Snieżnica, Góra Jodłowa (Tanenberg — Tymbark), Kostrza, Góra św. Jana (najstarsza parafia w okolicy).

⁴ O Grodzisku napisał fascynującą opowieść pt. **DZIKOWY SKARB** — Karol Bunsch († 1988).

⁵ Miejsцова legenda głosi, że diabeł niósł ogromny głaz, aby go rzucić na budujący się kościół w Górze św. Jana. Nastąpił świt, w klasztorze odmawiano Godzinki — diabeł upuścił KAMIEN, który zarył się głęboko w ziemię.

stelnikiem⁶. Od niego i od starych mieszkańców podgrodzia dowiadywał się o dziejach Grodu i jego panach. Historię tę umieścił, wraz z balladami Pienin, w 400-stronicowej powieści, napisanej po łacinie, klasycznym językiem Cycerona⁷, który szczególnie urzekął zamiłowanego w romanistyce Janczega. Tytuł powieści w języku polskim brzmi: „O KRÓLU BOLESŁAWIE — WYGNANYM Z KRÓLESTWA POLSKIEGO — TURYSZCIE I GOŚCIU PIENIN”. Pod tytułem mieści się notatka: „Z manuskryptu Adalberta z Trzemeszna (1190 r.) wypisał i wydał Janczy Jan, mgr filozofii”.

W powieści swej Janczy opisuje — oprócz Grodu szczyrzyckiego, wiele innych grodów rycerskich w okolicy Pienin, tych tak uroczych gór w Polsce (wraz z Gorcami, Lubaniem), wyjaśnia nazwy szczytów górskich (np. Trzy Korony, Palenica, Mogielnica itd.) z okazji pobytu króla Bolesława Śmiałego, który zatrzymał się w zamku czorsztyńskim w ucieczce na Węgry, po zabójstwie św. Biskupa Stanisława ze Szczepanowa.

Janczy zmarł na raka mózgu w 1968 r. Przed śmiercią podał mi rękopis, prosząc o przetłumaczenie, „sam bowiem nie jest w stanie tego uczynić”.

A oto jedna z pierwszych opowieści — o tragedii w Szczyrzycu, jaką spieszony goniec Mirosław przyniósł królowi na zamek czorsztyński:

TRAGEDIA GRODZISKA SZCZYRZYCKIEGO

„Zamek był stary”... opowiadać zaczął przybysz, imieniem Mirosław — (jak to stwierdzono później w rocznikach) — ogromnym trudem jeńców wzniesiony na wysokim wzgórzu, które dawniej zwało się Kasztelanią. Przewyższało ono inne wzgórza, jakby ich korona, ustępując tylko Śnieżnicy i dalej położonej Mogielnicy, gdzie starzy Słowianie palili i grzebali swoich zmarłych. Samo wzgórze Kasztelanii, posyte gęstym borem, aż do podnóża grodu, wydaje się wzdłuż i wszerz królować nad okolicą i samo chwalebne miasto Kraków można stąd zobaczyć.

W tym to starożytnym grodzie, otoczonym murami, żył od lat pewien mąż dzielny i do wojacek chętny, imieniem Śreniawita. Zarówno w okolicy, której słusznie przewodził — obdarzony zdrowym rozsądkiem — jak i w Krakowie na dworze księcia, uznawany był za prawego człowieka, nie ciemiężcę ludu, zamiłowanego w pracy na roli, bitnego w walce, przywiązanego całym sercem do domu, jak i do ukochanej małżonki, imieniem DOBROSLAWA. Wywodząca się z dobrego, znamienitego rodu, odznaczała się wielu cnotami, podobna do Kornelii⁸, matki Grakchów, lub do św. Heleny⁹, albo Emildy, żony Chrobrego i innych statecznych matron. „Koroną swoją, ozdobą życia i skarbem nad wszystkie skarby” wyznawał ją rycerz Śreniawita, i gdy w sercu rozważał owe słowa Salomona: „Niewiastę mężną któż znajdzie?” — głosił ją perłą niezrównanej wartości.

Chociaż gród odległy był od siedziby innych rycerzy i szlachty, jakby zagubiony w górach — la-

sach, lepiej znany ptakom niebieskim i zwierzętom leśnym, ale imię znamienitej żony, pełnej wdzięku i najlepszych obyczajów matrony, stało się głośne, nie tylko w górskiej okolicy, ale i w mieście Krakowie i na dworze książęcym, wnet zaczął być nawiedzany przez gości, mężów o sławie wojennej, a także łasych na wdziaki niewieście. Wielu — pozostawiając swe zamki — nawiedzało gród Śreniawitów, ciekawi pięknej kobiety, żądni gościny i rozrywki. Między nimi wyróżniał się szczególnie jeden, którego znano nie tylko w Polsce, ale i w przyjaznych Węgrzech, a nawet we Francji, głośno zwany synem Marsa i Wenery. Był bowiem ogromnej siły i męstwa w wojnach, których sam szukał po wszystkich krainach świata; odwiedzał nawet kraje i dwory Saracenów¹⁰, zdobywał serca w Hiszpanii, walczył w turniejach o wawrzyny i miłość. Był także niezwykłej urody, która zjednywała mu serca kobiet u Hiszpanów, a nawet Turków. Mąż ten zwał się DOBIESŁAW ze Sulmierzyc.

Odwiedzinał codziennymi, biesiadami uradowany był Śreniawita, chełpiąc się, że jest sławniejszy i szczęśliwszy od samego Karola Wielkiego i tylu możnych palatynów. Zaślepiiony próżnością, nie dostrzegał niebezpieczeństw, które zagrażały nie tyle jemu, co jego żonie. Nieszczęsny — gdyby je przewidział, zamek i komnaty zamknąłby przed wielbicelami.

Wnet przyjął Dobiesława za nieodłącznego towarzysza i przyjaciela. Z nim wyjeżdżał codziennie na polowania w lasach — z sokołami i zgrają psów, dla niego urządzał biesiady, których zgubny zwyczaj przyjął się niemal w całej Polsce — ze śpiewami o miłości i kochaniu, z muzyką wprawiającą w omdlenie. O błyskotliwy umyśle rycerza, o nierozumny duchu Śreniawity, który w swym łonie podstępnej przyjaźni i gościnnym afekcie, hodował gnuśnego, a zdradliwego węża!

Nie zaraz nastąpiła ruina domowego szczęścia. Długo wypróbowana i nietknięta sława Dobrosławy opierała się płonącym ognistym spojrzeń, słodkim szeptom i piosenkom zalotników, szczególnie zaś samego Dobiesława — urodę jego, głos i śpiew powabny tłumiając w świętości serca — godna palmy i korony cnej Heleny i samej Penelopy¹¹. Ta tak znakomita, tak szanująca się, tak bardzo skromna niewiasta, była na ustach wszystkich. Nawet najzuchwalisi z przybyszów z wielką nobliwością wobec niej się zachowywali. I co na chwałę Dobrosławy podnieść należy, odrzucała frywolne opowiadania, nazywając je pogańskimi, niestosownymi dla chrześcijan, najchętniej słuchając ulubionej opowieści o Penelopie, oplakującej Ulissesa, blakającego się po nieznanym wybrzeżach morskich — i o innych, sławiących cnotę małżeńską. Chętnie też wsłuchiwała się w opowieści podnoszące — przy dźwiękach cytry i śpiewach mistrelów — cnotę wierności i wytrwałości małżeńskiej, a które we Francji daleko były rozpowszechniane. To Rolanda¹² chwalebne czyny i sławną śmierć; to znowu Aldy wzniosłą delikatność albo to, co opowiadano o

⁶ Miły brat Florian przeżył około 60 lat na pustelni; mając lat 90 odszedł w 1980 r. na opiekę rodziny. Po nim na pustelnię przyszedł br. Kamil.

⁷ Cyceron (Marcus Tullius) żył w 106–45 r.p.Chł. — rzymski mąż stanu, filozof, sławny mówca, wzór pisarzy. Encykl. P., t. 1, s. 504.

⁸ Kornelia, rzymianka, wzór matek, poświęcających się wychowaniu dzieci, matka trybunów Grakchusów — Gajusza i Tyberiusza, obrońców uboższej warstwy włoskiej. (Encykl. P., t. 2, s. 105).

⁹ Św. Helena, żona Konstantyna W., cesarza — żyła w IV w.

¹⁰ Saraceni, wojownicy mahometańscy w Hiszpanii.

¹¹ Penelopa, małżonka Odysseusza (gr. Ulissesa), wzór wierności małżeńskiej, 20 lat czekała na powrót męża spod Troi, napastowana przez zalotników, odkładała wybór nowego męża do ukończenia całunów śmiertelnego dla teścia, przy czym, co utkała w dzień, pruć w noc. — E. P., t. 3, s. 484.

¹² Roland — rycerz średniowieczny, zginął w obronie honoru, osłaniając odwrót wojsk Karola Wielkiego.

królu Arturze¹³, jego dworze i czynach w Bretanii; opowieści te tak sobie ulubiała, że często do północy im się przysłuchiwała. Wielki podziw budziła w niej historia Aleksandra Wielkiego, jego zwycięstw, które zadziwiała ówczesny rodzaj ludzki. Najwięcej jednak radości sprawiała jej opowieść o cesarzowej Helenie, jej wytrwałość w nieszcześciach, cierpliwość w posądzeniach od męża Konstantyna, wierność wobec Boga i małżonka. Historia ta tak ją wzruszyła, że często łzy obfite wylewała, oplakując tak sławną, a wierną niewiastę, niesłusznie dręczoną i poniewieraną. Zważył trzeba, że piewczą i narratorem był Dobiesław, który, gdy o nich czytał z płomiennym sercem, wiele dodawał od siebie, to głos łamiąc pochlebnie i słodko, to znów wzdychając głęboko, stosownie do opowieści, kierując równocześnie spojrzenia pełne omdlenia i miłości. Grając zaś na wioli melodie pełne wzniesień i ognia, porywał wszystkich i serca zjednywał, podobny do Apollina¹⁴. Z ust do ust biegła jego sława, jako piewcy miłości i cnoty; dziwnie zaczęto łączyć jego imię z imieniem Dobrosławy. Byli i tacy, którzy podejrzewali ich o złe rzeczy, o występłą miłość, jaką łączyła Ginewrę¹⁵ z rycerzem Lancelotem¹⁶, który opowiadając miłosne historyjki, schwytyany został w sidła świętokradzkiej miłości; lub też o występnej miłości Tristana¹⁷ i Isolady, o smutnym losie kochanków, związanych nieszczęsnym węzłem Wenery.

W tym czasie wyszedł rozkaz króla Bolesława, bawiącego we Wrocławiu, wzywający rycerstwo i czeladź w całej Polsce na potrzebę kijowską. Wezwaniu nikt się nie opierał, ochno wszyscy porywali za broń i ruszyli z Bolesławem w dalekie ziemie ruskie, aby udzielić pomocy księciu Izasławowi przeciw najeźdźcy Świętopełkowi. Bez zwłoki przypasał miecz Sreniawita i z całym orszakiem współbieszczadników ruszył za królem, aby wypełnić jego wolę, zakosztować wojaczki i okryć się sławą.

Co robili w Kijowie, czego dokonali, wszyscy wiedzą — o sławie Bolesława, szczęśliwego pogromcy Swiatopełka, ale i o niegodziwym — po zwycięstwie — jego i wszystkich wojowników wyuzdaniu. Nie starczyło zwycięzcom powrócić z chwałą, jak za czasów Bolesława Wielkiego; laury wojenne spowieiwierali brzydką poządliwością, najgorszą rozpustą. Brnąc w występkach, zapomniał Bolesław o Polsce, o drogim sobie Wrocławiu, a zapomnienie Ojczyzny i rodzin stało się udziałem całego wojska. I nie było nikogo, kto by przypomniał rozpustnemu królowi i rozwiązał hałastrze o obowiązku powrotu, gdyby nie krzyk żon, pozostawionych w kraju, wzywających do powrotu, do ratowania świętych wiewów rodzinnych — i majątku. Tylko biskup krakowski Stanisław upominał króla, aby nie dawał złego przykładu wojsku i nie wtrącał zarówno Rusi jak i Polski najgorszym zepsuciem w pogaństwo — w przeciwnym razie niech się spodziewa słusznej pomsty Boga i zupełnej ruiny tronu i królestwa. Niech więc natychmiast wraca do

Krakowa, ukarze zbrodniarzy, zażegna niezgody, napiętnuje rozpustę kobiet pozbawionych mężów, aby w upadku nie pogrzyżo się wszystko.

Lecz to mało wzruszało króla, chociaż płynęło z gorejącego serca Świętego Męża i wielu najlepszych. Odrzoniemu sławą zwycięstwa bardziej podobało się przebywanie w rozkoszach i obfitości wszystkiego, niż powrót w pokucie do kraju.

Tak poczynął sobie Bolesław. Wielu jednak rycerzy, dając posłuch Biskupowi i żonom, aby zerwać z rozpustnym życiem, choć ze strwożonym sercem, przewidując gniew króla i kary, powróciło do domu. Nasz Sreniawita wcześniej już otrzymywał poufnie zlewieści. Ach nieszczęsny! gdybyś zaraz powrócił do swego grodu — jeśli nie całkiem, to w części przynajmniej zapobiegłbyś ruinie!

— Tu nastąpiła przerwa w opowiadaniu, a wszystkich ogarnął przestrach. Rozpętała się burza, a błyskawice raz po raz przecinały niebo, tak iż cały zamek zdawał się trząść w posadach. Gdy jednak król naglił, odświeżony nowym kubkiem wina, Mirosław ciągnął dalej:

Już miał Sreniawita ruszać dalej w drogę, gdy nowa nawinęła się pokusa; ujęty pięknością niewiasty, imieniem Praksedy, odłożył powrót — jak sobie wmaśniał — na kilka dni. To powiększyło zło nieszczęścia. Jak kiedyś Ulisses dał się zwieść pochlebstwem chytrej Cyrce¹⁸ na brzegu Orygii — tak rycerz — wśród ponęty rozkoszy — z dnia na dzień odwlekał powrót. Już Bolesław, z obawy utraty tronu, pociągnął z rycerstwem do Polski, a Sreniawita, uwikłany miłostkami Praksedy, która dla amanta opuściła męża, tracił czas i siły w winie, ucztach, zabawach i rok jeszcze z dwoma towarzyszami pozostał. I może by zwlekał, gdyby nie zdradziecki zamach: w następstwie spisku męża Praksedy, najęci nożownicy, wpadli w czasie uczt do sali biesiadnej pałacu żony, mordując uczestujących. Ocalał tylko jeden; ten w nocy wyciągnął spod trupów na pół żywego Sreniawitę, ukrył i podleczył, a następnie wsadził na konia i wśród niebezpieczeństw wpadnięcia w ręce straży i rozbójników, dotarł do granic Polski.

Upłynął miesiąc tej wyczerpującej podróży, gdy stanęli w Przemysłu. Tu zatrzymali się na chwilę, gdyż Sreniawicie otwarły się rany. Zmieniwszy konie, cwałując przez góry, wąwozy, doliny dotarli nocą do Szczyrzyca. Nie udali się jednak zaraz do grodu z powodu ciemności i ulewy, lecz zatrzymali się w karczmie, gdzie zastali jeszcze kilku kmiotków, siedzących nad kuflem piwa. Nie chcąc być rozpoznani — Sreniawita, w przyniszczonym ubraniu, nasunął na głowę kaptur i przedstawił się obecnym jako pielgrzym, wracający z Palestyny — od Grobu Pańskiego — na Śląsk. Zmyślił nawet opowiadanie o Saracenach, o przeżyciach wśród Turków i zbójców, a nawet o olbrzymach i karłach, jak się to czyta we wschodnich baśniach.

Gdy tak zjednął sobie ich umysły, zaczął wypytawać o okolice, potem o gród i jego mieszkańców. Nie przyszło mu trudno skłonić zagrzanych nadmiarem wypitego i piwa i wina do wynurzeń. Opowiedzieli, że zamek zajmuje już inny pan, pierwszy bowiem — Sreniawita — zamordowany został podstępnie w czasie wyprawy na Kijów. Cnotliwa, wierna żona, nie dawała jednak temu wiary, lecz mając

¹³ Artur, legendarny król Celtów z V—VI w. walczył przeciw najeźdźcom anglosaskim, ideał rycerza średniowiecznego, poszukujący Grala — kielicha z Ostatniej Wieczery. Do ogólnej tradycji weszły imiona członków drużyny króla Artura, zasiadających przy „okrągłym stole” na kornwalijskim zamku Kumelot, jak Lancelot, Parsifal, Tristan, a także żony króla — Ginewry, Encykl. P., t. 1, s. 140.

¹⁴ Apollo — bóg grecki — od wyroczni i światła, opiekun sztuki, nauki, muzyki, ideał piękności męskiej. E. P., t. 1, s. 114.

¹⁵ P. król Artur, p. 13.

¹⁶ Jak wyżej.

¹⁷ Tristan i Isolda, po wypiciu napoju miłosnego, przygotowanego dla króla Marka, zapłonęli miłością do siebie — giną, na grobie ich wyrosła róża.

¹⁸ Cyrce (rz. Kirke), groźna czarodziejka, część towarzyszy Odyseusza zamieniała w wieprez, jego samego więziła przez jeden rok.

przykład Penelopy, mężnie odrzucała zaloty mężczyzn. Zamknawszy się w swoich komnatach, stroniła od zabaw, muzyki i nagabywań podchmielonych gachów, trwając w wierności mężowi, którego widywała w snach, rychło powracającego do domu. To modląc się, to przędąc, to innym oddana zajęciom, długi czas cnotliwie i święcie spędzała na wyczekiwaniu męża.

Lecz stało się coś najgorszego; z wyprawy powrócił Dobiesław, który nawet wśród orgii kijowskich, nie zapomniał Dobrosławy. Obmyślał też sposoby, by jak najszybciej powrócić do niej; wśród walk i biesiad w Kijowie planował pozbyć się Śreniawity, zastawiając na niego sidła, których ten jednak szczęśliwie uniknął.

Po jego zjawieniu się w grodzie szczyrzyckim, Dobrosława poczęła tracić pokój duszy, odchodzić od modlitwy przed krzyżem Chrystusa i od cnotliwych zajęć niewieścich. Chętnie przyjmowała Dobiesława w swoich komnatach, brała udział w przyjęciach, śpiewach o miłości, czytaniu romansów, aż całkiem przekonana o śmierci męża, nie spodziewając się już jego powrotu, uległa pochlebnym słowom i wdychaniu kochanka; przyjęła go wreszcie i do swojej łóżnicy. Początkowo było to skrycie, aby nie narażać swej opinii na plotki, później jednak otwarcie, dzieląc z nim zarząd zamkiem i majątkością. Dobiesław, poczuwszy się panem grodu, począł sobie butnie: ostro traktował służbę, gnębił chłopów „przypisanych do ziemi”¹⁹. W czasie biesiad lały się obficie wytrawne wina węgierskie i słodkie, italskie; codziennie — na wzór Sardanapala — odbywały się tańce i bezwstydne orgie. Zaczęto mówić o grodzie szczyrzyckim jako o Babilonie²⁰ — nazywając go „Złym Grodem”.

Dowiedziawszy się z bólem o tym wszystkim Śreniawita nie czekał rannego brzasku i mimo, że w górach srożyła się burza z piorunami, podszedł cicho pod zamek. Na dany znak przez Alberta karczmarza, strażę poznawszy prawowitego pana, otwarły bramy, przez które, z towarzyszeniem broni i wybawicielem, weszli do pogrążonego we śnie zamku. Tylko sowa, ukryta gdzieś w gąszczu drzew złowrogim skrzekotem, zwiastowała bliską śmierć. Przybrawszy sobie sprawnego rzeźnika, imieniem Męczysław, podszedł pod drzwi komnaty małżeńskiej z bijącym sercem; uchyliwszy cicho podwoje, dojrzał przy świetle pochodni wiszący na ścianie krzyż, a pod nim wizerunek Matki Boskiej Siedmiu Boleści. Wzrok jego padł następnie na łożę żony: ujrzał Dobrosławę śpiącą, pierś jej falowała miarowo. W swoim łożu zobaczył sprawcę wszelkiego zła, niespokojnym trawionego snem Dobiesława. Wzburzyło się serce Śreniawity, zimny pot wystąpił na jego czoło, gdy w kołysce zauważył niemowlę, które kwiląc, domagało się matczynej piersi.

— Wyczerpały się siły opowiadającego i prawie ślaniającego się ku ziemi Mirosława; ze zgrozy zasłonili twarze słuchacze, płakała Alda²¹, szlochali wszyscy, nie chcąc nawet słyszeć i znać okrutnego końca tragedii. Lecz król z iskrzącym wzrokiem i ścisującym go z wrażenia gardłem, polecił zwiastunowi strasznej nowiny dokończyć opowieści, cokolwiek stać się miało. —

Poruszony tym widokiem — kończył drżącym głosem Mirosław — gdy gniew i zemsta obudziła nowe

¹⁹ „glebae adscripti” (przypisani do ziemi) — w średnio-wieczu chłopci pańszczyźniani, nie mogący bez zezwolenia pana opuszczać ziemi.

²⁰ Babilon, miasto w Mezopotamii, stolica Babilonii, oślawiona wyuzdanym życiem mieszkańców — nazywana w Apokalipsie „nierządnicą”.

²¹ Alda, żona kasztelana czorszyńskiego — Skarbimira.

siły, Śreniawita ustawił Męczysława u łoża żony, sam zaś stanął u wezwłowania cudzołożnika i wznosił w górę krótki miecz, towarzyszący mu w walkach. Wzdrygnął się na chwilę, zaraz jednak dał znak towarzyszowi, aby w serce kobiety wbił sztylet i obciął jej piersi; jęknęła jak synogarlica, gdy uchodziło z niej życie; zaryczał jak lew Dobiesław, zraniony mieczem, dziurawiącym jego ciało; tylko oczy ich, wychodzące z orbit, pełne przerażenia, zdawały się żyć jeszcze. Oszczędzono niewinne dziecię, na które patrząc, zapłakał rycerz, zmazany krwią — we łzach szukając ukojenia. Lecz nie mógł się uspokoić, utraciwszy słodycz małżonki, której do śmierci nie przestał miłować.

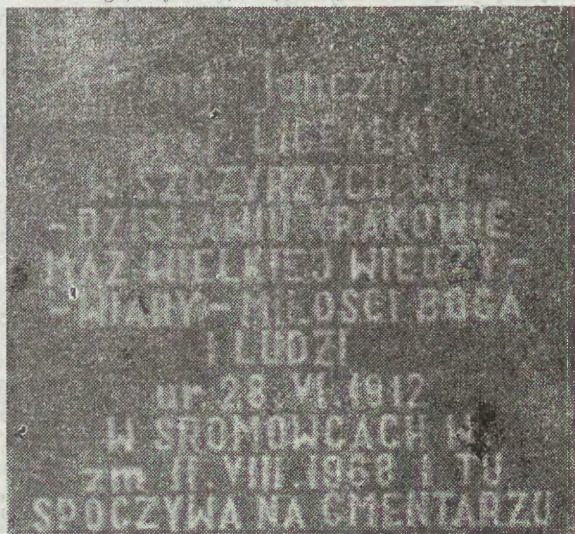
Wyrzeknąwszy ostatnie „żegnaj” — komnacie, która świadkiem była ich wielkiej miłości, wybiegł na zewnątrz. Zebranej służbie rozkazał nanieść jak najwięcej drzewa, gałęzi, żywicy i smoły. Sądzono, że — zwyczajem starych Słowian — przygotowuje stos dla zmarłych. Dziwiła się służba, z lękiem patrzyli współtowarzysze, jak wołał o więcej chrustu i drzewa. Gdy zapalono stos, podsypany smolą, i w górę buchnęły płomienie, wrzucono nań ciała niegodną śmiercią pobitych.

Ale Śreniawita zdawał się być niezadowolony z ognia; kazał podsuwać drzewo wokół grodu wyżej i wyżej i zapalić. Pierzchnęli wszyscy w śmiertelnym przerażeniu — pozostał tylko palatyn, podobny do Herkulesa²², gdy na górze Oktaeo, szalejąc, wzywał śmierci, jako jedynej wybawicielki. Płonęło wszystko, trzeszczały belki straszliwym pożerane ogniem — on jednak nie odchodził, sam podsycał ogień, aż zniknął w dymie — tu znajdując śmierć, wybawicielkę od zła, którego był sprawcą, od zła, którego doznał.

Jakiś czas sterczała część zamku, ale i ona runęła, przy unoszącym się w górę snopie iskier, obróciwszy się w popiół.

Na wzgórzach zamieszkała śmierć i ruina... wokół grodu pozostał okalający go wał ziemny, podobny do korony.

²² Herkules (gr. Herakles), heros grecki, s. Zeusa, ogromnej siły (sławnych jego 12 prac). Żona jego Dejanira, bojąc się, aby nie utraciła jego miłości, za zradliwą radą centaury N., śmiertelnie rannego przez Herkulesa, uprząta w krwi centaury szatę Herkulesa. Po jej ubraniu Herkules poczuł szalony ból trzący jego ciało. Heros zawiókł się na wysoką górę, ułożył stos pogrzebowy i legł na nim ze swoją mazureką pod głową, aby spłonać żywcem. (Mitologia J. Parandowskiego, Czytelnik, 1953, s. 172).



Tablica pamięci Jana Janczego w kościele w Sromowcach Wyżnich z napisem: „mgr Janczy Jan — prof. Licealny w Szczyrzycu, Wodzisławiu, Krakowie, Mąż wielkiej wiedzy, wiary, miłości Boga i ludzi, ur. 28. VI. 1912 w Sromowcach W., zm. 11. VIII. 1968 i tu spoczywa na cmentarzu. Fot. Ryszard Remiszewski.

Co Bóg darował — skradzione zostanie

Księga narodzin, na której już wieki
Wiernie wypełniły żywota karty
Od lat męczony, taki obdarty,
Krajobraz smutku, na zawsze kaleki.
Zimne, betonowe brzegi koryta
Szpetnie utopione miliardów krocie
Cudny skrawku — pogrzebią cię w błocie
Kto ciebie biedaku o zgodę pytał?

Teraz powstaje bolesne pytanie
Dlaczego rodzimi siewcy bezprawia
Niszczą Przełom, który Polskę rozślawia
Co Bóg darował — skradzione zostanie.

Te baśnie, co je przyroda pisała
Pewnie odpłyną Dunajca falami
Zapłaczą skały prawdziwymi łzami
Że je zbrodnicza ręka ukarała.

A w przyszłości pokolenie młodych,
Na starych filmach Dunajec zobaczy
I może jak Chrystus sprawcom przebaczy,
Że brak Pieninom dziewiczej urody.



Refleksje...

Nie wnoś za próg wódki Tato,
Nie bądź katem dla rodziny
I wyrzutkiem tej miejsciny,
Co tradycję ma bogatą.

Nie okradaj nas z pieniędzy,
Co je w pocie zdobyć trzeba.
By starczyło dla nas chleba,
Abyśmy nie żyli w nędzy.

W nas starości Twej podpora,
Lecz jej godnie dożyć musisz.
Niech już nigdy Cię nie kusi
Alkoholu straszna zmara.

A ty Matko — gdy hodujesz
Pod swym sercem skarb tak cenny,
Kiedyś w stanie jest odmiennym,
Nie pij — jeśli go miłujesz.

Pozwól, niechaj rośnie zdrowo
Pokolenie Polski trzeźweej,
Z Twojej piersi przecież weźmie
Polskie serce, tęgą głowę.

Tak potrzeba naszej ziemi
Młodych, zdrowych głów myślących,
Nie pijaków sianających,
Boże — pomóż zło odmienić.

JERZY KAPŁON (Kraków)

Działalność Stefana Jarosza

W DZIEDZINIE POPULARYZACJI TATR I PODHALA W LATACH 1925—1929.
POCZĄTKI ZWIĄZKU PODHALAN W STANACH ZJEDNOCZONYCH
AMERYKI PÓLNOOCNEJ.

W 60. rocznicę pierwszego Walnego Sejmu Związku Podhalan w Północnej Ameryce

DZIAŁALNOŚĆ W POLSCE

Po uzyskaniu absolutorium na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego Stefan Jarosz, jako czynny członek Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, z ramienia tej organizacji oraz Związku Podhalan, rozpoczął akcję mającą za cel propagandę turystyki górskiej, ochrony przyrody tatrzańskiej oraz folkloru podhalańskiego w Polsce. Jak na te czasy, a także możliwości organizacyjne jednego człowieka, była to akcja olbrzymia. Otrzymał zgodę ówczesnego Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego rozpoczął wykłady na terenie całego kraju. Opracowane przez niego wykłady dzieliły się na dwie zasadnicze części. Pierwsza, ilustrowana dwustoma przezroczami, ukazywała krajobrazy górskie, budowę geologiczną gór, ich faunę i florę oraz wycieczki tater-

nickie i narciarskie. Druga zawierała opowiadanie o dawnych czasach na Podhalu, życiu i charakterze górali, ich tradycjach i wierzeniach, zwyczajach, strojach i stylu w architekturze. W programie wykładu uwzględnił także: rozwój zainteresowania się przez społeczeństwa górami, legendarne postacie zakopiańskie, znaczenie i działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Związku Podhalan oraz Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratowniczego. Prelegent występował w stroju góralskim, posługiwał się gwara góralską.

W czasie prowadzenia akcji, tj. w okresie 13. 03. 1925 — 21. 12. 1926 Stefan Jarosz wygłosił w 68 miejscowościach na obszarze całej Polski 383 wykłady, których wysłuchało 140 940 słuchaczy. Podział wykładów kształtował się następująco: ogólnodostępne —

144, szkolne — 225, dla wojska — 7, dla towarzystw — 7 i obejmował województwa: warszawskie (55), poznańskie (121), pomorskie (45), śląskie (5), krakowskie (6), lwowskie (16), stanisławowskie (4), łódzkie (56), kieleckie (17), lubelskie (16), poleskie (7), białostockie (12), wileńskie (14), Wolne Miasto Gdańsk (5). Większość wykładów (358) była płatna. Odpłatność kształtowała się w wysokości: dla dorosłych od 0,5 złotego do 2 złotych, dla młodzieży od 10 groszy do 50 groszy. W szkołach było 25% miejsc bezpłatnych. W ciągu roku szkolnego 1925/1926 5% dochodu brutto zostało przeznaczone dla Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Techniczną stroną wykładów zajmowały się dwie osoby, które wraz z autorem przejechały 90 000 (w sumie) kilometrów kolejami.

Podsumowując powyższe dane (oparte na sprawozdaniu Stefana Jarosza) należy przyznać, że wysiłek organizacyjny Stefana Jarosza był olbrzymi, a wyniki popularyzatorskie bardzo duże. O poziomie wykładów, a zwłaszcza o niezwykłym zainteresowaniu słuchaczy świadczy frekwencja podczas ich wygłaszania (średnio 370 osób na jedno spotkanie).

działalność w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej

Doświadczenia uzyskane w Polsce Stefan Jarosz postanowił wykorzystać na rzecz popularyzacji polskości za granicą. W tym celu, z poparciem Ministerstwa Spraw Zagranicznych (pomoc w uzyskaniu paszportu i wizy, bezpłatnego przejazdu przez ocean, pism polecających do konsulów), nadal reprezentując Polskie Towarzystwo Tatrzańskie oraz Związek Podhalań, wyjechał w 1927 roku do Stanów Zjednoczonych. Jak podaje, na użytek słuchaczy w Stanach zmienił nieco swój program, rezygnując z części opisowej na rzecz zwiększenia efektów wizualnych celem uniknięcia trudności językowych, z jakimi spodziewał spotkać się u tamtejszej Polonii. Program stracił swój charakter prelekcji na rzecz występu, „wieczornicy”, jak go nazywa. Cała akcja toczyła się w okresie od 13 lutego 1927 do 6 lipca 1929. W tym czasie urządził w 108 miejscowościach 363 wieczornice dla 120.750 słuchaczy. Podział wieczornic według uzyskanych środków: płatne na rzecz autora — 70, płatne na dochód parafii lokalnych — 228, bezpłatne — 65. Wśród miejscowości możemy znaleźć wszystkie największe skupiska Polaków od Atlantyku po Pacyfik. Prócz wieczornic dla Polonii Stefan Jarosz wystąpił również dla Amerykanów w kilku większych imprezach, w tym w czasie Międzynarodowej Wystawy Turystycznej w Chicago (wraz z zespołem ludowym). Jak dowiadujemy się z notatek, w początkowym okresie praca Stefana Jarosza w Stanach nie zawsze spotykała się z życzliwym przyjęciem Polonii. Mniej lub bardziej świadomie bywał także wykorzystywany do jej rozgrywek wewnętrznych, spotykał się także z dużą nieufnością, spowodowaną złą sławą różnych przyjeżdżających z Polski naciągaczy. Ogólnie jednak praca ta przyniosła mu duże uznanie; dzięki niej zapoznał szerokie grono Polonii z pięknem przyrody polskiej, pokazał oblicze odzyskanej Ojczyzny ludziom, którzy niejednokrotnie z Polską utracili kontakt już od wielu lat. W liście konsula generalnego Z. Kurnikowskiego z Chicago do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Polsce z 28. 06. 1927 znajdujemy taką opinię:

„Wykłady i wieczornice góralskie odbywały się

przy szczerze zapełnionych salach, a miarą zainteresowania ludności tymi występami, jest okoliczność, że na ostatniej wieczornicy znaczne grono osób pochodzących z Podhala samorzutnie popieszyło S. Jaroszowi z pomocą wydobywając swoje starannie przechowywane w Stanach Zjednoczonych stroje góralskie i biorąc udział w występach”... „praca S. Jarosza w tutejszym okręgu konsularnym, będąca jednym z rzadko trafnych poczynań podejmowanych na wychodźstwie... spotkała się z nader pochlebną oceną i poparciem całej prasy polsko-amerykańskiej w Chicago i okolicy”... „Pracę tę, na konieczność której, w ten sposób ujętej, urzędy konsularne zwracały już od dawna uwagę MSZ, a która chwalebnie wyróżnia się spośród innych prób podejmowanych na wychodźstwie... należy bezwzględnie kontynuować”.

Prócz popularyzacji przyrody ojczystej oraz folkloru Podhala działalność Stefana Jarosza miała niezwykłą wartość jako czynnik integrujący Polonię na terenie Stanów, jak również wiążący ją z odległą Ojczyzną. Swoją działalnością doprowadził do powstania w 1927 roku organizacji społecznej wśród Polonii (w powiązaniu z Ogniskiem Związku Podhalań), której celem było połączenie ideowych zamierzeń Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Związku Podhalań, a która dzieląc się na dwie to jest: Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Ameryce i Związek Podhalań w Ameryce dała podwaliny istniejącemu do dziś Związkowi. Tak powstałemu Związkowi określili następujące cele:

- rozbudzenie braterstwa i poszanowania wspólnego jak i przywiązania i miłości do ziemi ojców tak wśród członków jak i ich dzieci;
- propaganda wśród swoich i obcych piękna polskich gór;
- niesienie pomocy materialnej osiedlom podhalańskim i ślaniu zasiłków finansowych instytucjom przyczyniającym się do podniesienia piękna i dobrobytu Podhala;
- bratnia pomoc przez zakładanie kas wsparcia w chorobie, pomagania sobie nawzajem w trudnych warunkach życiowych, zwłaszcza w wynajdowaniu pracy, oddawaniu ostatniej posługi na wypadek śmierci członka i zaopiekowaniu się rodziną zmarłego w granicach możliwości organizacyjnej.

Inicjując działalność Związku Stefan Jarosz odbył kilkadziesiąt zebrań i konferencji i zorganizował kilka Kół, których Zarząd Główny mieścił się w Chicago. W momencie jego wyjazdu ze Stanów Zjednoczonych w 1929 roku Związek liczył 1000 osób, a 8 czerwca 1930 roku w sali im. Juliusza Słowackiego przy 48-mej ulicy w Chicago odbył się pierwszy Walny Sejm Związku.

Niestrudzony organizator założył nie tylko podwaliny pod powstanie Związku Podhalań, zorganizował również Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Stanach Zjednoczonych. Postawił przed nim następujące zadania:

- zorganizowanie w Ameryce reklamy polskich gór, mającej swoich i obcych zaznajomić z właściwościami leczniczymi i warunkami pobytu w polskich letniskach górskich, oryginalnymi cechami polskiej ludności góralskiej, wyjątkowym pięknem polskich gór, szczególnie Tatr i Pienuń oraz zachęcić do ich zwiedzania przez: propagandę w prasie polskiej i amerykańskiej, łączność z towarzystwami turystycznymi, branie udziału w wystawach, zjazdach itp., wydawanie pism, broszur i fotografii;

- tworzenie zbiorów literatury, fotografii, obrazów, rzeźb, strojów, wyrobów ludowych itp. zabytków dotyczących gór i góralszczyzny;
- sprowadzanie i rozpowszechnianie na rynku amerykańskim wyrobów zakopiańskich jak: rzeźby, hafty, kilimy, wyroby płócienne, skórzane, serki owcze itp.;
- czynny udział w rozbudowie polskich lotnisk górskich, udzielanie informacji dotyczących warunków lokowania kapitału w polskich lotniskach górskich;
- pomoc Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu w Polsce;
- pomoc Związkowi Podhalan w Polsce.

Nie sposób przecenić działalności Stefana Jarosza. Kontynuował ją do 1938 roku. Przyczynił się do rozwinięcia związków Polonii amerykańskiej z Ojczyzną, propagował piękno polskich gór wśród szerokich rzesz odbiorców w kraju i za granicą, ukazując piękno przyrody ojczystej i wspaniały folklor Podhala. Niech podsumowaniem tej krótkiej wzmianki o działalności będzie cytat z gazety drukowanej w Chicago, z Dziennika Związkowego z dnia 14 lutego 1929:

„W ubiegłą niedzielę odbył się w sali szkolnej Św. Trójcy wieczór Towarzystwa Tatrzańskiego... Na zabawę przybyło z Chicago i okolic około 600 osób... Jednakże wieczór ten był równocześnie pożegnaniem przez publiczność chicagowską delegata Związku Podhalan w Polsce i delegata Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie p. Stefana Jarosza, którego dwuletni blisko pobyt w Ameryce był ciągłą i nieustanną pracą nad budowaniem miłości do Tatr i Podhala w szerokich masach wychodźstwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych i nad zorganizowaniem w Ameryce ludu Podhalańskiego. Dzięki nieustrudzonemu zabiegom P. Jarosza, jego objazdom, występom, nawoływaniom i konferencjom w maju ubiegłego roku powstało w Chicago Polsko-Amerykańskie Towarzystwo Tatrzańskie, w którym skupiają się nie tylko Górale, ale wszyscy miłośnicy Tatr... a w styczniu br. powołany został do życia Związek Podhalan w Ameryce.”

*

Uzupełniając informację o Stefanie Jaroszu pragnę dorzucić do artykułu Jerzego Kapłona osobiste wspomnienie.

W prelekcji Stefana Jarosza, połączonej z wyświetlaniem przeźroczy, uczestniczyłem za czasów gimnazjalnych. Salę nowotarskiego „Sokoła” wypełniła bardzo licznie młodzież gimnazjalna i seminarium nauczycielskiego oraz miejscowa publiczność. Prelekcja i przeźrocza z pięknymi krajobrazami górskimi Stanów Zjednoczonych — dla porównania także i tatrzańskimi — były bardzo interesujące. Obraz ubranego w pióropusz wodza indiańskiego, rzucony na ekran przed krótką przerwą, wzmagał zaciekawienie.

Blżej poznałem Stefana Jarosza w pierwszych latach II wojny światowej. Jarosz sprawował w tym czasie obowiązki leśniczego w gminie zbiorowej Ludźmierz, obejmującej 10 wsi (Ludźmierz, Krauszów, Długopole, Rogoźnik, Lasek-Trute, Morawczyzna, Pyzówka, Klikuszowa, Obidowa, Niwa) i posiadającej na swoim terenie znaczne obszary leśne. Urząd Gminy mieścił się w moim domu rodzinnym, częściowo wynajętym — jeszcze przed wojną — na pomieszczenia biurowe Gminy. Stefan Jarosz mieszkał w Ludźmierzu u Karoliny Sojkowej-Łabudowej. Zapraszał gościnnie do siebie i wraz z moją siostrą Anielą, kol.

Edwardem Czają i in. odwiedzaliśmy Go często. Był wspaniałym rozmówcą i gawędziarzem, zabawialiśmy się m. in. grą w fanty, a nawet... w wójta; innym razem wypróbowałyśmy wytrzymałość jego taternickich lin wspinaczkowych. Pożyczałem od niego książki. Interesował się folklorem; wybraliśmy się razem do Maruszyny, gdyż chciał koniecznie poznać Piotra Staszla.

Z początkiem 1943 r. wyjechałem z Ludźmierza. Leśniczym po Stefanie Jaroszu był inż. Gutkowski, który później zmarł w szpitalu w Nowym Targu w ostatnich dniach okupacji niemieckiej.

Po wojnie już spotkałem Stefana Jarosza w Krakowie w 1945 r. Opowiadał mi o swoich zamierzeniach, pracował w Warszawie. Zmarł w 1958 roku w wieku 55 lat.

Por. także:

1) Włodzimierz Wnuk — Górale za Wielką wodą, LSW, Warszawa 1965.

2) „Podhalanka” nr 2 (20) 1989 — artykuł Tadeusza Pudziśa pt. „Stefan Jarosz (1903—1958)”.

Stanisław Krupa



ZOFIA BUKOWSKA (Chicago)

Na Jubileusz 10-lecia Koła Biały Dunajec w Chicago

Na hamaryckiej ziemi
ni ma Biólego Dunajca ról
gazdowskich strzech
ani wysokich skał tatrzańskich
hej...

One se zostały na Podholu
nie posły do świata
bo wej im przykożoł
Wszekmogoncy Bóg
haniok cekać
na tyk Góroli
co sie potracyli
pošli dolom tułacom
krajem niepilim.
Tozto ci Dunajcanie
coby Podholu wiary dochować
w Chicago mieście
Koło założyli
i w braterskim obłapieniu
jako te dziesięć palców
z ik praojców dłoni
przez dziesięć roków
na hamaryckiej ziemi
pyknościom góralskiego zwyku
hyr niesom

* * *

Tak wej choć Tatry
nie posły za morza
haw w tyk ludziak zyjom
i węgly pamięci
o Podholu trzymiom.



XXI Sejm Związku Podhalan Północnej Ameryki

XXI SEJM ZPPA

W dniach 1—3 września 1990 r. odbył się w Chicago XXI Sejm Związku Podhalan Północnej Ameryki. W obradach Sejmu uczestniczyli z Podhala (Związku Podhalan w Polsce): ks. prałat Antoni Siuda z Maniów, prezes Franciszek Bachleda-Księdzularz, prof. Julian Sokołowski, Jan Zązel, Kazimierz Mateja, Andrzej Jazowski, Józef Pitoń, Franciszek Hodorowicz. W dniu 3. 09. 1990 r. Sejm dokonał wyboru nowych władz ZPPA.

Obok informacji podającej skład nowych władz — prezes ZPPA, p. Stanisław Dzierżęga-Gubała, przesłał nam za pośrednictwem p. Andrzeja Jazowskiego, z prośbą o zamieszczenie w „Podhalance”: kronikę ZPPA za okres IX—XI 1990 oraz *Zarys programu działań Związku Podhalan w Ameryce na kadencję 1990/93*. Zamieszczamy je poniżej.

REDAKCJA — SKR.

NOWE WŁADZE ZPPA

Honorowy kapelan — ks. Tadeusz Wincenciak
 kapelan — O. Tomasz Bałys
 prezes — Stanisław Dzierżęga-Gubała
 wiceprezes — Henryk Janik
 wiceprezeska — Stanisława Łukaszczyk-Lach
 wiceprezes na Stany — Jan W. Gromada
 wiceprezeska na Stan Pensylwania — Antonina Ciszek
 sekretarz generalny — Andrzej Kotelnicki
 sekretarz finansowy — Stanisława Gromala
 skarbnik — Zofia Surowiak
 marszałek — Feliks Leśnicki
 chorążowie — Zbigniew Dominik i Józef Marusarz
 korespondent — O. Waclaw Lech
 kapelmistrz — Władysław Pawlikowski
 radca prawny — Tadeusz Kowalczyk.

KOMISJA REWIZYJNA:

Stanisław Zaliński — przewodniczący
 Stanisław Obrochta, Stanisław Gil, Stanisław Malinowski, Władysław Pawlikowski.

KOMITET IMPREZ:

Andrzej Gądek — przewodniczący
 Stanisław Zatloka, Maria Krzysiak, Andrzej Pitoń, Zofia Bukowska, Władysław Pawlikowski, Marian Bryja.

KOMITET DOMU PODHALAN:

Zygmunt Łatka — przewodniczący
 Józef Gil, Andrzej Bobak, Jan Słodyczka, Stanisław Zaliński, Andrzej Bielak, Jan Bachleda, Franciszek Króźel, Jan Panek.

SZKÓŁKA REGIONALNA ZP:

Władysław Pawlikowski — kierownik
 Antonina Morawa — zastępca kierownika.



W kościele św. Ryszarda w Chicago odbyła się w 1990 r. uroczystość poświęcenia sztandaru Koła nr 40 Biały Dunajec im. Andrzeja Skupnia-Florka oraz bankiet w Domu Podhalan z okazji 10-lecia istnienia tego Koła. Prezsem Koła od jego założenia jest Stanisław Dzierżęga-Gubała. Na zdjęciu uczestnicy uroczystości.

9. września — występ zespołu Szkółki Regionalnej ZP w Kongresie Polonii Amerykańskiej.
16. września — Koło Maniowy zorganizowało bankiet na cześć ks. prałata Antoniego Siudy, proboszcza parafii Maniowy. Ks. prałat przybył do USA w delegacji zaproszonej na XXI Sejm przez ZPPA.
26. września — prezes S. Dzierżęga wziął udział w spotkaniu organizacji polonijnych z prezydentem miasta Warszawy, podczas jego wizyty w USA.
30. września — ZP wziął udział w uroczystości przeniesienia urny z ZIEMIĄ KATYŃSKĄ, do grobu Chrystusa w Klasztorze Ojców Karmelitów Bosych w Munster, IND.
1. października — rozpoczęto remont dachu Domu Podhalan w Chicago.
7. października — ZP wziął udział we Mszy św. w kościele Pięciu Braci Męczenników w 11. rocznicę pobytu Ojca Świętego w Chicago.
13. października — Koło nr 5 W. Zamojskiego, z okazji obchodów 60-lecia założenia Koła, zorganizowało uroczysty bankiet.
14. października — odbyło się zebranie nowo wybranego zarządu ZPPA, połączone z uroczystym bankietem. Dochód przeznaczony został na remont dachu Domu Podhalan. Podczas bankietu wpłynęły na wyżej wymieniony cel donacje Kół.
21. października — ZP wziął udział w Mszy Św. żałobnej w intencji ks. J. Popiełuszki, odprawianej w kościele Św. Jacka. Podczas Mszy Św. poświęcony został sztandar organizacji polonijnej „Freedom for Poland”, której patronem jest ks. J. Popiełuszko. Ojcami chrzestnymi sztandaru byli m. in. przedstawiciele ZPPA: S. Dzierżęga oraz W. Pawlikowski — członkowie Zarządu Głównego. Po Mszy Św. odbyła się na zewnątrz kościoła, pod pomnikiem ks. Jerzego, uroczystość patriotyczna.
28. października — w Domu Podhalan odbył się bankiet na cześć Lecha Wałęsy, zorganizowany przez organizację polonijną, między innymi ZPPA. Honorowym gościem bankietu był doradca Lecha Wałęsy, dr Zdzisław Najder — przewodniczący Komitetu Obywatelskiego przy L. Wałęsie.
10. listopada — odbyło się zebranie organizacyjne mieszkańców wsi Czerwiennie w celu założenia Koła ZPPA. Inicjatorem założenia Koła jest Andrzej Rafacz.
10. i 11. listopada — w Domu Podhalan odbył się 8. Przegląd Zespołów i Kapel Ludowych pod nazwą „Na Góralską Nutę” zorganizowany przez ZPPA.

Zarys programu działań Związku Podhalan w Ameryce na kadencję 1990/93

XXI Sejm ZPPA rozpoczyna obrady w nowej sytuacji politycznej i gospodarczej, zaistniałej w Polsce od czerwca 1989 r. Po raz pierwszy od zakończenia II wojny światowej stworzone zostały warunki do lepszej współpracy między organizacjami emigracyjnymi i krajowymi. Powoduje to konieczność także innego niż dotychczas podejścia Związku Podhalan w Ameryce do organizacji własnej pracy i kierunków przyszłych naszych wspólnych działań. Moim zdaniem organizacja naszego Związku Podhalan winna ulec takiej modyfikacji aby:

1. Umożliwiła proporcjonalny do liczebności i dużej siły vitalnej Związku jego udział w decyzjach podejmowanych przez Kongres Polonii Amerykańskiej.
 2. Gwarantowała właściwe wykorzystanie majątku Związku, celem uzyskania środków finansowych dla pełniejszego rozwoju intelektualnego i kulturalnego jego członków.
 3. Umożliwiła ściśle współpracę ze Związkiem Podhalan w Polsce, Kanadzie i innych krajach.
 4. Kierunki przyszłych działań Zarządu Głównego i Zarządów Kół powinny zmierzać do:
 1. Pozyskania nowych członków, szczególnie takich, którzy są lub byli ściśle związani z Podhalem i zajmują przodującą pozycję w biznesie, szkolnictwie, kulturze lub w administracji.
 2. Właściwego kształcenia dzieci i młodzieży w dziedzinach najbardziej potrzebnych Związkowi i krajowi, ułatwianie jej dostępu do odpowiednich szkół, fundowanie stypendiów i innych środków pomocy.
 3. Zwiększenia intensywności pracy kulturalno-szkoleniowej w naszej organizacji.
 4. Nawiązania bliższej współpracy i ożywienia działalności Kół Związku istniejących poza Chicago oraz zakładanie nowych.
 5. Skierowania części kapitału polonijnego na najbardziej potrzebne i rentowne inwestycje na Podhalu.
 6. Zorganizowania punktów informacji i doraźnej pomocy dla ludzi przybywających do Ameryki.
 7. Informowania społeczeństwa o działalności Związku Podhalan poprzez publikowanie odpowiednich artykułów w prasie amerykańskiej, polonijnej i polskiej, jako też dostarczanie materiałów radiowych i telewizyjnych.
 8. Zorganizowania na Podhalu lub w Chicago seminarium na temat możliwości inwestowania i prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem Podhala.
 9. Przygotowania i wydania dwujęzycznego folderu o działalności Związków Podhalan oraz opracowania i wydania historii Związku Podhalan.
- Dla realizacji powyższego programu niezbędne jest jego zatwierdzenie przez Sejm i wybranie do Zarządu Głównego ludzi z inicjatywą, posiadających duże umiejętności organizatorskie i rokujących możliwości harmonijnej współpracy. Podjęcie realizacji powyższego programu przez nowo wybrany Zarząd Główny winno przynieść Związkowi Podhalan uznanie ze strony jego członków oraz środowisk polonijnych i krajowych.

Po Ludźmierskim odpuście w Munster, Indiana

w 60-lecie istnienia Związku Podhalan w Ameryce.

Jesienią 1981 roku Podhalanie z Chicago wznieśli w pięknym karmelitańskim parku Polskiego Sanktuarium Maryjnego w Munster, Indiana stylową kapliczkę góralską. Natchnieniem do zbudowania tego wybitnie regionalnego, religijnego obiektu, był przywieziony przez p. Wacława Błoniarza, byłego wiceprezesa Zarządu Głównego ZPPA i długoletniego prezesa 2. Koła im. Władysława Orkana, TATRZAŃSKI GŁAZ, z wyobrażeniem gniazda orlego (dar p. Stanisława Marusarza). Ten kilkunastofuntowy kamień tatrzański miał stanowić podhalański akcent w zbiorze szlachejnych kamieni i minerałów zebranych niemal z całego świata, z których wzniezione są z bogatą myślą teologiczną uroczyska karmelitańskie Groty. Skoro jednak „hyni” Podhalanie nie znaleźli wystarczająco eksponowanego miejsca w grotach na lokalizację „częsteczki swoich umiłowanych gór”, postanowili zbudować specjalną kapliczkę w tatrzańskim stylu, z figurą postaci Frasobliwego Chrystusa, u stóp którego spoczął ów głaz, a w szczycie kaplicy ustawiono kopię cudownej figury Matki Boskiej, Królowej Podhala z Ludźmierza, obydwie rzeźby dłuta znanego rzeźbiarza z Zakopanego p. Antoniego Kenara.

I odtąd co roku, równolegle z odpustem Ludźmierskim na Podhalu w Polsce, w okresie uroczystości Wniebowzięcia NMP 15 sierpnia zrzeszeni w Związku i nie zrzeszeni Podhalanie z Chicago i okolicy przybywają licznie na święto Swojej „Gaździny Podhala” do Munster, Indiana, celebrując przed swoją kapliczką swój, też Podhalański Odpust.

W tym roku w niedzielę 13 sierpnia, z okazji Jubileuszowego Roku 60. od założenia w Chicago swojego Związku, odpust ten nabrał wyjątkowego znaczenia. Przede wszystkim zaznaczył się niezwykłą frekwencją. Uczestników uroczystości Podhalan i ich sympatyków liczone ponad 3.000 osób. Nie trzeba wielkiej wyobraźni, by sobie uświadomić, jak barwny był ten odpust, skoro niemal połowa zebranych Podhalan była w swoich niezwykle kolorowych, świątecznych regionalnych strojach ludowych, które w Ameryce są największą ozdobą wszelkich polonijnych uroczystości, zarówno kościelnych jak i narodowych, a w Chicago nieustannie zdobywają pierwsze nagrody za „Trzecio-Majowe” parady.

A tutaj dzisiaj na Ludźmierskim Odpuście przed „Gaździną Podhala” paraduje nie tylko licznie przybyła młodzież podhalańska z Chicago, ale najdrobniejsza dziatwa wystrojona w swoje ubiory góralskie, starannie szkolona w rodzimym obyczaju, kulturze, pieśni i tańcu przez Związkowe Zespoły przy Domu Podhalan, jak przede wszystkim dojrzały wiekiem mężczyźni i kobiety, szukający wsparcia u Ludźmierskiej Panienci, oraz górale sędziwego już wieku, liczący sobie wiele więcej lat od daty obchodzonego Jubileuszu.

Wiadomo, że nie szata uszlachetnia człowieka, ale człowiek szatę. Długie kolejki do konfesjonau, a potem do stołu Eucharystycznego, były najwymowniejszym świadectwem, jakie serce bije pod tym barw-

nym podhalańskim strojem. Tryskająca z ogorzalej twarzy, autentyczna, Maryjna — polska pobożność, była doskonałą ilustracją słów Maryjnej pieśni góralskiej:

1. *Kiedyśmy się ześli tu przed tym obrazem, to se zaśpiewojmy Matce Boskiej razem.*
2. *Hej! Ty Matko Bosko, prowadź nas ku chwale. Bedziemy Cie wielbić na najwyższej skale.*
3. *Twego panowania tysiąc років temu — wesłaś Matko Bosko do każdego domu.*
4. *Prześlaś nase pola, prześlaś nase strzechy, my biedni górale doznali pociechy.*

Udekorowana świątecznie kapliczka góralska tonęła w powodzi kwiatów. W samo południe, o godzinie 12.00, wyruszyła z kościoła procesja do polowego ołtarza z Maryjną pątniczą pieśnią na ustach, prowadzona przez przystrojonego w szaty pontyfikalne miejscowego biskupa Norberta Gaughana w otoczeniu duchowieństwa. Po zajęciu miejsc witał zebranych, z Dostojnym Celebranssem na czele, przeor klasztoru, który jednocześnie jest kapelanem Związku. Nawiązał do zeszłorocznej pielgrzymki Podhalan do Ludźmierza na 25-lecie koronacji Cudownej Figury z udziałem Prymasa Polski, ks. Kardynała Józefa Glempa i ks. Kardynała Franciszka Macharskiego oraz dziesiątek tysięcy Podhalan. Mówił o inauguracji Jubileuszu 60-lecia Związku, tam na Skalnym Podhalu o północy Maryjną Pasterką, którą osobiście odprawił z udziałem amerykańskich pielgrzymów i licznie zebranych ich rodzin u stóp Matki Bożej: „Dzisiejszy Ludźmierski odpust w Munster jest godną stacją tego Jubileuszu, jesienią uwieńczonego pielgrzymką do Ziemi Świętej i do Rzymu na poświęcenie związkowego sztandaru, przez samego Jana Pawła II”. Po kapelanie przemawiał prezes Związku Józef Króźel, obdarowując księdza Biskupa obrazem przedstawiającym autentyczną Cudowną Figurę Matki Bożej w Ludźmierzu, której kopie wręczył także „ku pamięci” kapelanom: honorowemu — ks. Prałatowi Tadeuszowi Wincenciakowi i aktualnemu — O. Tomaszowi Bałysowi.

Rozpoczęła się Najświętsza Ofiara Mszy św. sprawowana w języku polskim. Ksiądz Biskup odmawia znamiennej modlitwę świętą: „Wszechmogący Wieczny Boże, Ty wzięłeś do niebieskiej chwały ciało i duszę Niepokalanej Dziewicy Maryi Matki Twojego Syna, spraw, abyśmy nieustannie troszczyli się o dobra duchowe!...” Niejednemu z obecnych przyszło na myśl owo namiętnie Chrystusowego Namiestnika, wypowiedziane w Nowym Targu 8 czerwca 1979 r. „by

stawając się coraz więcej Amerykanami, nie przestawali być góralami, a bogacąc się w dobra materialne, nie zubożyli się duchowo". Lektor w pięknym stroju podhalańskim, ale jeszcze piękniejszym swoim basem czyta odnośnie lekcje mszalne i odmawia psalm responsoryjny, który cała rzesza Podhalan podchwytuje: „Stoi Królowa po Twojej prawicy.” Po „Słowie Bożym”, wypowiedzianym przez o. Przeora w języku polskim, a ks. Biskupa w języku angielskim, Biskup dodaje kilka słów po polsku o umiłowaniu wolności przez górali, oraz o dzisiejszym święcie zwanym w Polsce świętem „Matki Bożej Zielnej”; poświęca zioła i kwiaty, których naręcza tradycyjnie przynieśli Podhalanie.

Niezwykle wzruszającym akcentem, który pobudzał zebranych do pobożności, a nawet łez, była „Modlitwa Powszechna”, ułożona i recytowana na przemian przez anonsera Radiowej Godziny Podhalańskiej p. Józefa Bafię i p. N. N., która wypowiedziana wierszowaną gwarą góralską, bogata treścią kończyła się śpiewem do Ojca Niebieskiego: „Ciebie pięknie pytomy”. a na co wzruszony lud odpowiadał śpiewem: „Wysłuchaj nas Panie”. Po „Powszechnej Modlitwie” rozpoczęła się długa procesja z darami nie tylko licznymi, ale bogatymi, a przy tym symbolicznymi, których znaczenie określali również gwarą góralską — wspomniani panowie: Józef Bafia i N. N. W pierwszym rzędzie kroczyła z bogatym koszem kwiatów Młodzież Podhalańska, kwiat naszej grupy etnicznej i cała nasza przyszłość i nadzieja — niesiono chleb i olbrzymią kukielę, oscypki i świecę specjalnie na uroczystość dzisiejszą sporządzoną, a w końcu służące już bezpośrednio do Najśw. Ofiary chleb i wino. O tych akcentach wiele i długo rozprawiano i na pewno na długi czas pozostaną w pamięci wielu uczestników tego pamiętnego Odpustu: Procesja z darami ze specyficznym komentarzem i „Modlitwa Powszechna” w gwarze góralskiej, najlepiej odzwierciedlająca duszę podhalańską, jej nastroje, pragnienia, modlitwy i autentyczne prośby, łącznie ze zbawieniem swej duszy, „które by brały udział przez całą wieczność w posiadach bez końca”.

Po radosnym „Magnificat” Niepokalanej Dziewicy, które weszło w dzisiejsze czytanie Słowa Bożego podczas Ewangelii — na Komunię św. cały zebrany Lud Boży, mając rozdzielone teksty, odśpiewał podczas Komunii św. w polskim przekładzie dziękczynne „TE DEUM”, „Ciebie Boże wysławiamy”, za 60 lat istnienia Związku Podhalan w Ameryce, za dzisiejszy uda-

ny odpust, za cudowną dzisiejszą pogodę, za wszystkie łaski, jakie spływają i tu „za wielką wodą” na pobożnych Podhalan, którym szczęśliwie „gazduje” ich Królowa i Pani, a przede wszystkim Matka — Najświętsza Maryja Panna Ludźmierska.

O godzinie 3.00 po południu w wypełnionym po brzegi kościele nieszpory odprawił i kazanie wygłosił ks. prof. dr Michał Czajkowski, wykładowca Pisma św. na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie. W głoszonym Słowie Bożym, kaznodzieja uwypuklił znaczenie śpiewanych przez „Wspólnoty” Nieszporów i naukę Soboru Watykańskiego, przynaglaającego wiernych do praktyki tego nabożeństwa. Stawiając sobie retoryczne pytanie „Co to za Wspólnota?” — odpowiedział, że choć nie związani parafią, to są Podhalanie, związani miejscem pochodzenia, wspólną kulturą, a przede wszystkim pobożnością Maryjną, kształtującą się w Kalwarii Zebrzydowskiej i na Podhalu w Ludźmierzu, które to miejsca tak bardzo ukochał Papież; te Maryjne Sanktuaria Go uformowały i przygotowały do sprawowania najwyższego urzędu w Kościele. Mówiąc o kulcie Maryjnym nie tylko na Podhalu, ale i w Polsce, wskazał na największe Sanktuarium w Częstochowie, wspominając że aktualnie cała niemal Polska jest w tym okresie w powszechnym pielgrzymowaniu i to pieszym na Jasną Górę. Dzisiaj właśnie — mówił kaznodzieja, Jasna Góra wita pielgrzymkę Krakowską, jutro Warszawską i tak kolejno, aż do połowy września, kiedy na pątniczym szlaku znajdują się obecnie setki tysięcy Rodaków w Kraju, wypraszających u Niepokalanej Matki i Królowej Polski przemiany na miarę epoki, z wagi których jeszcze nie zdajemy sobie sprawy...

Po nieszporach odjechało 11 przybyłych z Chicago autobusów, więc się nieco przerzedziło, niemniej wielu, przy wtórze góralskiej kapeli bawiło się jeszcze w parku do wieczora, godząc z niewinną rozrywką swą podhalańską pobożność, którą poeta ujął w słowa:

*Madonno, Właścicielko Gór
szarotek, ortów,
owieczek, obłoków
wrzosów szeleszczących...
Weź pod klucz swego serduszka
nasze serca,
ciężkie jak wota
i słone jak tzy...*

O. TOMASZ BAŁYS, Kapelan Związku Podhalan w Północnej Ameryce

Refleksje kapelana

Od dłuższego czasu obserwuję rozwój i owocną działalność Związku Podhalan w Ameryce. Tę działalność dostrzegałem nie tylko w budzących podziw akcjach, ale nieomal u źródła, na zebraniach miesięcz-

nych Zarządu Głównego. Staralem się w nich zawsze uczestniczyć. Nauczyłem się tam wiele, przede wszystkim zaś realnego spojrzenia na człowieka oraz prawdziwej troski o dobro wspólne. Sprawozdania poszczególnych działaczy na pewno są zbieżne z moimi obserwacjami.

Duchowe wartości z natury swojej są niewymierne. Poprzestanę więc na omówieniu faktów. Nasze życie religijne skupia się wokół kultu Maryjnego, tak bliskiego sercu Polaków, a zwłaszcza Podhalan. Kult ten ma swoje rodzime źródła w Ludźmierzu, a przeniesiony został za ocean w wiernych sercach góralskiego ludu do nowej ojczyzny, do Stanów Zjednoczonych. I teraz, tu w Munster, płonie tym samym, co w Ludźmierzu, ogniem miłości.

Nic więc dziwnego, że w Roku Maryjnym 1988 przybyła do Ludźmierza z Ameryki Północnej bardzo liczna pielgrzymka naszego Związku. Dało to okazję do uroczystej inauguracji jubileuszu 60-lecia istnienia Związku Podhalan w Ameryce Północnej. Rozpoczęliśmy go w Ludźmierzu uroczystą Maryjną pasterką. Dziękowaliśmy Matce Królowej Podhala za to, że mogliśmy odwiedzić rodzinne strony, za opiekę nad rodzinami tam, na Podhalu, a także za pomysłowość tu, gdzie znaleźliśmy drugą ojczyznę. Dziękowaliśmy Gaździnie Podhala, iż na obczyźnie mieliśmy możliwość pielęgnowania naszych wartości narodowych i kultywowania wiary naszych ojców.

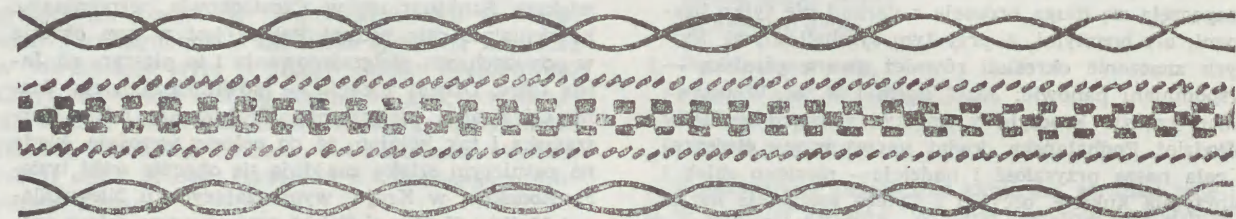
Rok jubileuszowy, rozpoczęty w Ludźmierzu, kontynuowaliśmy pielgrzymką do Ziemi Świętej i Rzymu. W Watykanie Ojciec św. Jan Paweł II na prywatnej audiencji poświęcił sztandar Zarządu Głównego. Dalszy ciąg jubileuszu miał miejsce w Chicago i w Munster, gdzie Podhalanie wybudowali w r. 1981 kapliczkę Matce Bożej Ludźmierskiej. Zarówno Zarząd Główny, jak i poszczególne Koła pamiętają o pielęgnowaniu chrześcijańskich, polskich tradycji,

m. in. opłatek czy wielkanocne święcone. Te zewnętrzne objawy autentycznej podhalańskiej pobożności mają swoje odbicie w dniach rekolekcyjnego skupienia w Sanktuarium Polskich Karmelitów oraz w do-rocznej Mszy św. żałobnej, odprawianej za zmarłych członków, a także w licznym uczestnictwie w karmelitańskich odpustach od lat prawie czterdziestu.

Jeżeli chodzi o przyszłość, to obraz jej, ufny w pomoc Królowej Podhala, widzę jako szczęśliwy. Owocne obrady XXI Sejmku, wypracowanie rzetelnego programu oraz powołanie nowego Zarządu — powinno nas zmobilizować i połączyć razem z Macierzą.

Niech mi więc wolno będzie zachęcić wszystkich członków Związku do realizowania w życiu codziennym ideału, który nam wszystkim przyświeca. Łączyć nas powinna nie tylko przynależność zewnętrzna, ale głęboka wiara w słuszność naszych ideałów. Ze swej strony postaram się włączyć w pracę Związku, wspierać go modlitwą i kapłańskim posługiwaniem.

Munster, 15 lipca 1990 r.



FRANCISZEK ŁOJAS-KOŚLA (Poronin)

Póđźmy syćka do sałasa

pastorałka góralska

*Póđźmy syćka do sałasa
jasno błinko gwiozdzka z lasa
hej, haniok porodzieta Jezuska Maryja
Jezuska Maryja*

*Waterka sie mało poli
w zimie Dziecie nie obstoi
hej, póđźmy na doliny narąbać bucyny
narąbać bucyny*

*Wilcek mały wyseł z nory
do sałasa lecieć skory
hej, kozicka sie kręci nie wie co sie święci
nie wie co się święci*

*Juhasi sie pobudzili
jasność wielgom uwidzieli
hej, janiołkowie mali Gloryja śpiewali
Gloryja śpiewali*

*Čiupazecki w jawór ucieni
z wyski geśle wartko wzieni
hej, nucicka wierchowu za Krywań sie chowo
za Krywań sie chowo*

*Dziecie nute obocyło
z kołysecki wyskocyło
hej, i wroz z juhasam przebiero nozkami
prebiero nozkami*

*Śniezek drobny polatuje
serce w cteku sie raduje
hej, po dziedzinach wsędy zaległy kołedy
zaległy kołedy*

STANISŁAW CZEPIEL (Krościenko nad Dunajcem)

Jawor

*Na polanie jawor hruby stoi,
Wiater duje, galeziami chwieje,
Dysc go smago, słońceko mu świeci,
Na geśliki jawora wystroć.*

*Pod jaworem juhasicek siedzi,
Na piscołce owieckom przygrywo,
Stare drzewo zadumane slucho,
Trele piscołteki se zapamiętywo.*

*Śpiewo dziewce nucicke wierchowom,
Schowało sie w psotny cas pod drzewo,
Jawor stoi, cicho zastuchany,
w starom nute, nute Sabałowom.*

*Turlikajom dzwonecki na holi,
Wiater liściami jaworowym suści,
W pasterecki nucie serce boli,
Drzewo swoje melodyjki nuci.*

*Wiater duje, targo konoram
Piere śniegiem, podrywo korzenie,
Łysko sie i bije pieronami,
Kce zawałić jawora bywanie.*

*Jaworze, jaworze zielony,
Tyś na geśle drzewo przeznaczone,
Bedzies śpiewoł, groł na wszystkie strony,
Dawoł radość ludziom utropionym.*

70-lecie wojny polsko-sowieckiej 1919—1920

Dwa dokumenty:

W dniu 2 lipca 1920 dowódca Frontu Zachodniego wojsk sowieckich Michał Tuchaczewski wydał dyrektywę rozpoczęcia ofensywy na Froncie Zachodnim: „Po trupie Polski wiedzie droga do ogólnego wszechświatowego pożaru. Na Wilno, Mińsk, Warszawę — marsz!”.

W dniu 3 lipca 1920 Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz Józef Piłsudski podpisał nast. odezwę:

„Obywatele Rzeczypospolitej! Ojczyzna w potrzebie! Wrogowie otaczający nas zewsząd skupili wszystkie siły, aby zniszczyć wywalczoną krwią i trudem żołnierza polskiego niepodległość naszą. Zastępy najezdźców, ciągnące aż z głębi Azji, usiłują złamać bohaterские wojska nasze, by runąć na Polskę, stratować nasze niwy, spalić wsie i miasta i na emmentaryskę polskim rozpocząć straszliwe panowanie.

Jak jednolity, niewzruszony mur stanąć musimy do oporu. O pierś całego narodu rozbić się ma nawała bolszewizmu. (...) Niech na wołanie Polski nie zabraknie żadnego z jej wiernych i prawych synów, co wzorem ojców i dziadów pokotem położą wroga u stóp Rzeczypospolitej (...).”.

W krwawych bojach bitwy warszawskiej, określanej nazwą „Cudu nad Wisłą” 13—15 sierpnia 1920 r. pod Radzyminem, 16 sierpnia nad Wieprzem i następnych, wojska polskie rozbiły atakujące oddziały Armii Czerwonej. Działania wojenne zawieszono 18 października 1920, a prowadzone rokowania pokojowe zakończyły się traktatem, podpisanym w Rydze 18 marca 1921 r.

REDAKCJA — SKR



HANKA NOWOBIELSKA (Białka Tatrzańska)

Wigilijny wieczór

Zamróż szyby przestania brokatem
zanim noc w nie lekutko zabębni
niby z gwiazdą najpierwszy kołędnik,
by przetamać księżycu opłatek.

Woda dźwięczy jak srebrne turliki,
w noc bezsenną do Boga myśl niosą,
w baśnie jodeł, szept świerków i sosen:
idzie małe Dzieciątko z krzyżykiem.

Chcę zawołać: Dzieciąteczko Boże
wejdź w mój dom i nóżki sobie ogrzej,
nakarmię Cię, z kotkiem się pobawisz —

ale jakiś lek mi gardło dtawi
— no bo przecież wiem, że zawsze możesz
w moim domu krzyżyk Swój zostawić.

JADWIGA APOSTOŁ-STANISZEWSKA

Zołobne zwoony („De profundis” gwarą)

Słyszysz? Kajsi zwoony bijom,
ziem dudni,
głos tęsknicom leci,
janiolów śpiewanie,
a w cichości wiecnej
razem z nutom zwoonów
sept sie niesie daleki:
„Z głębokości do Tobie wołomy Panie”.

Hań, na zmursatyk siupak
duchów moc sie zbiero
krwiom ociekajom
przezarte rdzom druty,
nad popieliskiem cas stanom milcący..
ino te zwoony
ciągiem ino bijom
ino ziem sie zołi,
ino ziem hań jęcy.

A kajsi dalej,
ka oko nie sięgo
sumiom na dzikik stepak
zorem zwiędte trowy.
Kładom sie nisko,
klękajom niziucsko
i z nobożeństwem wielgim
uginajom głowy.

Bo hań, pod dorniom obcom,
jak praśnieite liście
kości umęcomyk
drzymiom wiekuiście.

Mijajom roki, mijo jesień, zima,
a zwoony grajom i grajom
zołobnie
odwiecne: „Salve Regina”.

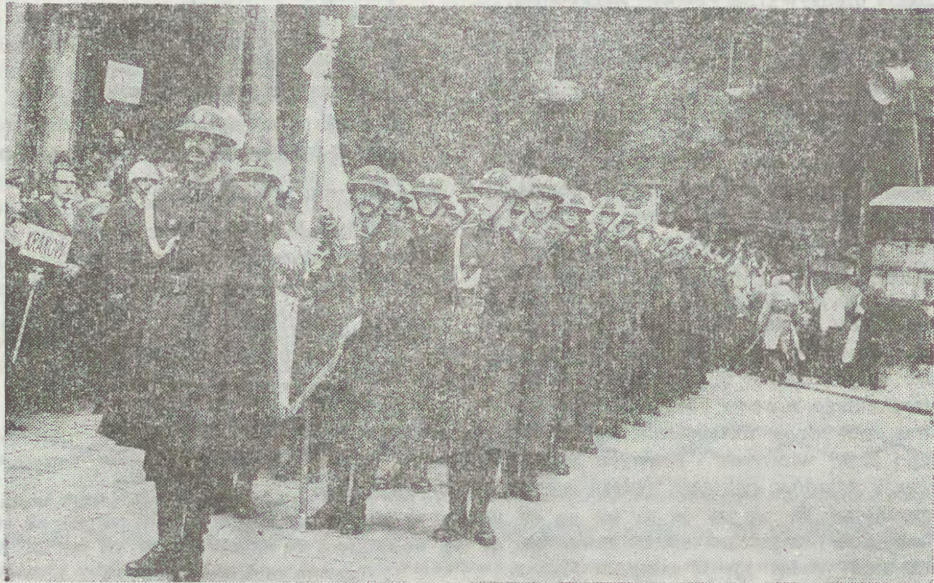
Byś nie zabocył ojcowyk smentorzy
poozrucanyk po różnyk dziedzinak
i byś choć casem
zadumol sie w sobie,
kie cie doleci głos
zwoonów zołobnyk:
„Salve Regina”.

A kie zaś idzies stonkowom ubocom
i zbieros szczęście pełnym
gorzciami,
jeden z tyk darów boskich
ostow na upłazak
w świątynicy okwiary,
tym, co juz gazdujom
pod nieba chmurami,
dlo ik wiecnej
kwały
i dlo Ojczyzny nasej,
coby sie nigdy,
juz nigdy
gorzkimi nie zalota
łzami.

Szczecin, 8. 03. 1982 r.

50. ROCZNICA ZBRODNI KATYŃSKIEJ

UROCZYSTOŚCI W KRAKOWIE



Kompania honorowa WP na Wawelu w czasie uroczystości w 50-lecie zbrodni Katyńskiej 27. X. 1990 r. Fot. Tadeusz Pudysz.

O 50. rocznicy zbrodni Katyńskiej pisała dość obszernie codzienna prasa. Ja jednak chciałbym się też podzielić z Czytelnikami „Podhalanki” refleksjami z przebiegu uroczystości rocznicowych, jakie miały miejsce w Krakowie w dniu 27 października 1990 r. Uroczystości te rozpoczęły się o godz. 11.00 Mszą świętą w Katedrze Wawelskiej, celebrowaną przez ks. kardynała Franciszka Macharskiego, który wygłosił także okolicznościową homilię, oraz dokonał poświęcenia sztandaru Stowarzyszenia Ofiar Katynia Polski Południowej. Po Mszy św. w krypcie Katedry wmurowano urnę z ziemią z mogił Katynia. Poświęcono także, umieszczoną tu Tablicę Pamięci Ofiar Katynia z napisem:

ZIEMIA KATYŃSKA UPAMIĘTNIAJĄCA MĘCZENSKĄ ŚMIERĆ ŻOŁNIERZY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WIĘZIONYCH W OBOZACH: KOZIELSK OSTASZKÓW I STAROBIELSK ZAMORDOWANYCH PRZEZ NKWD W 1940 R.

R I P

JEST SYMBOLEM OFIAR SOWIECKIEGO TERRORU
1939—1940—1990

Poczty sztandarowe i poszczególne delegacje, z wiązkami kwiatów, oddały hołd pamięci pomordowanych oficerów. Przemarsz uczestników — Drogą Królewską pod pomnik Nieznanego Żołnierza i Apel Poległych, zakończyły te wzruszające uroczystości. To-

warzyszyła im kompania honorowa Wojska Polskiego, popularnych w Krakowie „Podhalańczyków”.

Uroczystość, w której wzięło udział tysiące Krakowian i przyjezdnych (również górali), była wzorowo zorganizowana, szczególnie staraniem Zarządu Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Katynia Polski Południowej, z jego prezeską panią Haliną Borek na czele. Pomyślano także o udostępnieniu wózków „mex” dla przewozu osób niepełnosprawnych, korzystając z życzliwości firmy „Universum”.

Godnie zatem uczczono w Krakowie 50. rocznicę Zbrodni Katyńskiej. Godne miejsce znalazła także urna z ziemią z Mogił Katynia.

KRONIKA ZMARŁYCH

(DATY ZGONU)

- 10. 07. 1990 Bogusław Kudela — Nowy Targ
- 25. 07. 1990 Ks. Józef Łaś T.J. — Kraków
- 12. 09. 1990 Zofia Jachymiak-Bandykowa — Ludźmierz
- 19. 09. 1990 Zenon Szokalski — Nowy Targ
- 30. 09. 1990 Ks. Stefan Joniak — Zawiercie, Jabłonka na Orawie
- 3. 10. 1990 Jan Cachro — Szaflary
- 26. 11. 1990 Antonina Bryjakowa — Ludźmierz

WSPOMNIENIE

W dniu 26 listopada 1990 r. zmarła w Ludźmierzu w wieku 84 lat **Antonina Siuta-Bryjakowa**, rolniczka-rencistka, ogromnie pracowita, rzetelna, religijna, uczynna.

Wspominam Ją z wielką życzliwością. Kiedy w roku 1972, w okresie budowy Domu Podhalańskiego im. K. P.-Tetmajera i Wł. Orkana, prowadzonej przez Oddział Związku Podhalan w Ludźmierzu społecznie systemem gospodarczym, zabrakło nam pieniędzy na wypłatę robotników zatrudnionych przy budowie, Antonina Bryjakowa wypożyczyła mi kwotę 15.000.— zł, którą miała przygotowaną na zakup konia. Byłem w kłopotcie, jak oddać pieniądze w terminie. Na szczęście, ponaglone przeze mnie KPIB (Krakowskie Przedsiębiorstwo Instalacji Budownictwa), wykonujące dla nas instalacje c.o. i wod.-kan., wpłaciło nam 27. 11. 1972 r. zaległą należność w wys. 83.100 zł za odsprzedane mu urządzenia instalacyjne i pożyczkę mogłem zwrócić na czas — przed jarmarkiem w Nowym Targu, na którym Bryjakowa kupiła konia.

Antonina Bryjakowa wpłaciła poza tym w dniu 15. 02. 1973 r. na budowę Domu Podhalańskiego — bez jakiegokolwiek sugestii z mojej strony — wysoką naówczas kwotę 5.000 zł, z którą figuruje w pamiątkowych aktach Związku Podhalan w Ludźmierzu.

Tą skromną notatką pragnę uczcić Jej pamięć i życzliwość dla Związku Podhalan i społecznej sprawy budowy Domu Podhalańskiego.

Stanisław Krupa

STANISŁAW CZEPIEL (Krościenko nad Dunajcem)

Pastorałka

*Nad Tatrami, Pieninami,
Gwiazda zabłyśła złocista,
W starej szopie na polanie,
Rodzi Syna Panna Czysta.*

*Dla wszystkich ludzi Podhala
Spłynię Łaska Jezusowa,
Serca ludzkie rozraduje,
Ziemi pokój i odnowa.*

*Pójdą króle i pasterze
Dzieciąteczku się pokłonić,
„Bóg się rodzi” zaśpiewamy,
Gdy na Jutrznie dzwon zadzwoni.*

*Może godni też będziemy,
Stanąc u żióbka bożego,
Pokłonić się, podziękować,
I życzyć dobra wszelkiego.*

*Pójdźmy z kołędą do domostw,
Dzielić radosną nowinę,
Rozgłaszajmy Pokój światu,
Dany przez bożą Dziecinę.*

W ostatnim czasie ukazały się nast. książki:

- Anna Brzozowska-Krajka — „Stare i nowe nuty na góralskich gęślikach” — O ludowej poezji podhalańskiej (1945—1980), wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1989.
- Jan Majda — „Młodopolskie Tatry literackie”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989.
- Andrzej Jazowski — „Złoty okres literatury podhalańskiej 1890—1918”. Wyd. Instytut Kultury Nauczycieli im. Władysława Spasowskiego w Warszawie 1989 r.
- Michał Balara — „Z historii Spisza i Podhala naszego stulecia — wspomnienia i relacje” ze „Wstępem” Tadeusza M. Trajdosa, Wyd. Sądecka Oficyna Wydawnicza 1987.
- Henryk Jost — „Zakopane czasu okupacji (wspomnienia)”. Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, Warszawa 1989.
- Tadeusz Staich — „Dębno cudami słynące”. Wyd. Krajowa Agencja Wydawnicza, Kraków 1990.
- Polskie Towarzystwo Historyczne, Oddział w Nowym Sączu — „Rocznik Sądecki”. Tom XIX, Nowy Sącz, 1988—1990.
- Józef Kasperek — „Podhale w latach wojny i okupacji niemieckiej 1939—1945”. Wyd. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1990.
- Maria Jazowska-Gumulska „Gęśle z Jawora”. O regionalnych pisarzach Podhala w dwudziestoleciu międzywojennym. Wydawnictwo Muzeum Ta-

trzańskiego im. dra T. Chałubińskiego w Zakopanem. Vol. XVII, 1990 r.

- Maria i Józef Krzeptowscy-Jasinek — „Podhale w Chicago”. Iskry Warszawa 1990.
- „Wierchy”. Rok pięćdziesiąty piąty 1986 (Ogólnego zbioru „Pamiętnika TT” i „Wierchy” Tom 93).
- Józefa Kobylińska — „Gwara w utworach Władysława Orkana”. Wydawnictwo Naukowe Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Krakowie, 1990 r.; nakł. 300 egz.
- Andrzej Skupień-Florek — „O Tatry wy moje”. Wydano z okazji 20-lecia Zespołu im. A. S.-Florka z Białego Dunajca oraz Koła Związku Podhalan „Biały Dunajec” im. A. S.-Florka w USA. (Opracowali: Janina i Franciszek Sichelscy, Biały Dunajec. Obwoluta, rysunki i przerywniki: Władysław Trebunia. Opracowanie graficzne: Jerzy Domański. Korekta: Janina Sichelska). Drukarnia Wydawnicza im. W. L. Anczyca w Krakowie. Nakład 3000 egz.
- Stanisław Leszczycki — „Osadnictwo Podhala w okresie międzywojennym”. Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego im. dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem, Vol. XVIII, Zakopane 1990.
- Roman Dzioboń — „Gazdówka w Mieście” — zbiorek wierszy, wyd. Oficyna Podhalańska, Kraków 1990.

KRONIKA ZWIĄZKU PODHALAN

(1. 07. 1990 — 31. 12. 1990)

3—8 lipca 1990 r.

W Zakopanem, po raz czternasty, Dni Muzyki Karola Szymanowskiego.

4 lipca 1990 r.

W Krakowskim Domu Kultury „Pod Baranami” otwarcie wystawy ponad 120 fotografii białoczarnych, w tym pejzaży podhalańskiego, autorstwa Mieczysława Żbika z Krakowa.

5 lipca 1990 r.

X rocznica śmierci Adama Pacha — działacza społeczno-kulturalnego Związku Podhalan, poety, popularnego gawędziarza, pisarza, autora gwarowych gawęd i sztuk scenicznych.



Adam Pach z Józkiem Budzem — po występie z zespołem „Mali Podhalanie” w starej szkole w Ludźmierzu 2 VI 1968 r. Zdjęcie przed szkołą na tle sąsiedniej chaty góralkiej Edwarda Czaji-Gąsiorka. Fot. Olga Krupowa.

Lipiec 1990 r.

W kaplicy w Zakopanem-Jaszczurówce wystawa malarstwa na szkle — „Święci Pańscy”. Wystawiają swoje prace: Ewelina Peksowa, Jolanta Peksowa, Stanisława Czech-Walczakowa, Zdzisław Walczak, Władysław Walczak-Baniecki, M. Jaroż, A. Madeja, P. Piotrowski, Jan Fudala.

10 lipca 1990 r.

W Nowym Targu zmarł mgr Bogusław Kudela, zastępca dla szkolnictwa wychowawca wielu pokoleń młodzieży, emeryt, długoletni dyrektor Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 im. Władysława Orkana w Nowym Targu; pogrzeb odbył się 12 lipca 1990 r.

15—22 lipca 1990 r.

Protest ok. 200 młodych ludzi z WiP i innych organizacji przeciwko budowie zapory czorsztyńskiej w formie blokady dróg dojazdowych na teren budowy.

21—22 lipca 1990 r.

— W kościele p. w. Matki Bożej Niepokalanej Cudownego Medalika w Olczy, prowadzonym przez księży misjonarzy ze Zgromadzenia Misji św. Wincentego a Paulo, ogólnokrajowy Zjazd Apostolatu Maryjnego. Uroczystościom przewodniczył ordynariusz gdański ks. bp Tadeusz Gocłowski.

— W Poroninie XVI Poronińskie Lato '90 (21. VII. otwarcie wystawy twórców ludowych, posiadły góralskie — „Muzyka Karpat”, posiadły przy wotrze; 22. VII. przegląd zespołów i zabawa dla młodzieży).

24 lipca 1990 r.

W Bukowinie Tatrzańskiej groźny pożar; spłonął budynek GS „Samopomoc Chłopska” z biurami, sklepami i piekarnią, a także posterunek Policji. Straty ocenia się na kwotę ponad 2 miliardy zł.

25 lipca 1990 r.

W Krakowie zmarł, w 84. roku życia i 53. roku kapłaństwa, Podhalanin — ks. Józef Łas T.J., muzykolog i kompozytor muzyki religijnej, wykładowca i kierownik chórów w Zakładzie Naukowo-Wychowawczym w Chyrowie i Seminarium Duchownym Księży Jezuitów w Krakowie, duszpasterz i długoletni kapelan klinik krakowskich. Pogrzeb odbył się w Krakowie 27. 07. 1990 r.

26—31 lipca 1990 r.

W Domu Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej XXIV „Sabałowe Bajania”. W konkursie gawędziarzy 4 równorzędne nagrody zdobyli: Stanisław Chowaniec-Stowion i Franciszek Hodorowicz z Bukowiny, Jan Jedról z Poronina i Maria Markiewicz z Porąbki. W konkursie instrumentalistów — w nagrodę — góralskie spinki otrzymali: Andrzej Lasak ze Skrzypnego i Stanisław Trębunia-Tutka z Poronina. Jako śpiewacy — pytace weselni główną nagrodę — korbacz — zdobyli: Janusz Pilny i Krzysztof Pilny z Leśnicy-Gronia. Wśród solistów w śpiewie nagrody otrzymali: Wanda Jania z Tokarni i Jan Jedról z Poronina; w śpiewie zespołowym — grupy dziewcząt zespołu „Swarni” z Nowego Targu i „Łopuśnianie” z Łopusznej. Z najmłodszych śpiewaków I nagrodę solową otrzymał Andrzej Kozera z Bukowiny, a w grupach śpiewaczych dziewczynki z Bukowiny Tatrzańskiej i Brzegów.

28 lipca 1990 r.

W Nowych Mianowach odbyło się spotkanie zorganizowane z inicjatywy i pod przewodnictwem wicemarszałek senatu Zofii Kuratowskiej z udziałem członków parlamentu RP, przedstawicieli kilku ministerstw, wojewody nowosądeckiego, władz samorządowych, różnych stowarzyszeń i ruchów społecznych, ks. prał. Antoniego Słudy, kapelanej ZP ks. prof. Józefa Tischnera, przewodn. Rady Naukowej ZP prof. Juliana Sokółowskiego. Uznano generalnie — jak pisze K. Strachanowski w Dzienniku Polskim, trawestując słowa ks. prof. Józefa Tischnera — że budowa zapory to „jeszcze jedna zaba, którą musimy pokonać po socjalizmie”; dla projektanta Nowych Mianów ks. Tischner proponował „dożywotnią rentę, żeby więc nic nie planował!”.

29 lipca 1990 r.

W klasztorze SS Klarysek w Starym Sączu uroczystość 300. rocznicy beatyfikacji Bł. Kingi. Koncelebrowaną Mszą św. odprawił biskup diecezji tarnowskiej Piotr Bednarczyk.

31 lipca 1990 r.

W zabytkowym „Pałacu pod Baranami” w Krakowie, w którym mieści się siedziba Krakowskiego Oddziału ZP, wybuchł pożar. Spłonęły: biblioteka, czytelnia, sala koncertowa.

Sierpień 1990 r.

— Utworzenie — stosownie do wcześniejszych projektów, przez szefa Urzędu Rady Ministrów — w województwie nowosądeckim czterech „rejonów” administracyjnych z siedzibami: w Nowym Sączu, Nowym Targu, Limanowej i Gorlicach. Wojewoda nowosądecki mianował na stanowiska kierowników (starostów) Urzędów Rejonowych: w Nowym Sączu — Annę Zwolińską, w Nowym Targu — Wiktora Sowę, w Limanowej — Jana Balutę, w Gorlicach — Andrzeja Wolra. Starostowie rozpoczęły oficjalną działalność z dniem 27 sierpnia 1990 r.

— W Zakopanem przestał istnieć Oddział Towarzystwa POLONIA.

5 sierpnia 1990 r.

Msza św. pod Turbaczem. Homilię wygłosił ks. prof. Józef Tischner.

6 sierpnia 1990 r.

80. rocznica tragicznej śmierci ratownika i przewodnika tatrzańskiego Klemensa („Klimka”) Bachledy, który w dniu 6. sierpnia 1910 r. zginął — w akcji ratunkowej TOPR w poszukiwaniu w b. trudnych warunkach pogodowych rannego Szulakiewicza — spadając wraz z lawina kamienna do zlewu Wyżniej Równienkowej Przełęczy. Jego pogrzeb odbył się 17. sierpnia 1910 r. — Na Domu Klimka Bachledy odsłonięto (6. 08. 1990 r.) pamiątkową tablicę. W starym kościełku przy ul. Kościeliskiej odprawiona została Msza św. za duszę Klimka, złożono kwiaty na jego grobie, a w dniu 7. 08. 1990 r. w świetlicy ZP „Swarna” dr Witold Paryski wygłosił prelekcję pt. „Klimek Bachleda — człowiek gór i społecznik”.

11 sierpnia 1990 r.

W Sromowcach Wyżnych w mlejscowym kościele parafialnym p.w. Św. Stanisława biskupa i męczennika odbyła się uroczystość poświęcenia tablicy ku czci śp. Jana Janczego. Patrz relacja.

15 sierpnia 1990 r.

70. rocznica „Cudu nad Wisłą” — odparcia armii sowieckiej w 1920 r. Patrz w numerze — tekst odczytu Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego z 3. 07. 1920 r.

15 sierpnia 1990 r.

— Odpust w Ludźmierzu — uroczystość poświęcenia nowo wykonanego ołtarza polowego i krążanków ludźmierskiego Sanktuarium; patrz relacja.

— W Domu Podhalańskim im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana w Ludźmierzu spotkanie wicemarszałka senatu Józefa Śliży i posła Władysława Skalskiego z ludnością Podhala.

18 i 19 sierpnia 1990 r.

W Szczawie uroczystości upamiętnienia walk partyzanckich I PSP AK: Zakończenie II Rajdu Górskiego I PSP AK, nadanie szkole podst. w Szczawie imienia I PSP AK, poświęcenie wzniesionego przed kilku laty pomnika poległych akowców. W niedzielę 19. 08. 1990 r. Mszą św. odprawił i homilię wygłosił kapelan AK ks. biskup Józef Guwca.

19 sierpnia 1990 r.

W Nowym Targu odbył się pogrzeb ks. Mariana Koprowskiego — nowotarzanina, który w dniu 8. 08. 1990 r. zginął tragiczną śmiercią w czasie wycieczki turystycznej w górach Kaukazu. Ks. M. Koprowski otrzymał święcenia kapłańskie w 1983 r., następnie pracował w parafiach: w Jaworznie, par. Sw. Józefa w Krakowie, Łagiewnikach i ostatnio Sw. Salwatora w Krakowie.

1 września 1990 r.

Na cmentarzu przy ul. Prandoty w Krakowie odsłonięto został pomnik-symbol poświęcony „Żołnierzom Września 1939 Armii Kraków”. Jego autorami są: Piotr Chwastarz, Henryk Olszówka, Grzegorz Kawczyński.

1–3 września 1990 r.

W Chicago odbył się XXI Sejm Związku Podhalan Północnej Ameryki; relacja wewnątrz numeru.

1–9 września 1990 r.

W Zakopanem „Jesień Tatrzańska” oraz XXII Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziemi Górskich. Dyrektorem MFFZG jest mgr etnografii Elżbieta Chodurska.

3 września 1990 r.

W Zakopanem rozpoczęto naukę Społeczne Liceum im. Jana Pawła II o podstawowym profilu nauczania i poszerzonym programie nauki języków obcych. Utworzono dwie klasy pierwsze. Liceum mieści się przy ul. Krupówki 50 b.

6–7 września 1990 r.

W siedzibie PAX w Krakowie odbył się III Zjazd Żołnierzy Kurierów i Emisariuszy Wydziału Łączności Zagranicznej Komendy Głównej SZP-ZWZ-AK. Uczestniczyli w nim także Tatrzańscy Kurierzy. W Tygodniku Podhalańskim nr 36 (37) dr Wincenty Galica podaje nazwiska zweryfikowanych tatrzańskich kurierów.

15 września 1990 r.

W Zakopanem wręczenie nagród miasta Zakopanego i zakopiańskiego Oddziału PTTK: Włodzimierzowi Wnukowi za całokształt podhalańskiej twórczości literackiej i publicystycznej — Krakowskiemu Oddziałowi KAW za edycję książki Tadeusza Staicha pt. „Dębno cudami słynące” — Marii Bac Mozaszawili i Małgorzacie Gaścienicy-Szostak za książkę „Tatry Polskie — przewodnik geologiczny dla turystów”.

15 września 1990 r.

25. rocznica powstania w Zakopanem górskiego zespołu pieśni i tańca „Bartusie”, założonego przez Tadeusza Sztromajera, działającego początkowo przy Związku Harcerstwa Polskiego, a obecnie przy Tatrzańskim Towarzystwie Kulturalnym.

19 września 1990 r.

W Nowym Targu zmarł Zenon Szokalski, współzałożyciel placówki Związku Walki Zbrojnej w 1940 r. w Nowym Targu, więzień Oświęcimia, po wojnie wieloletni Prezes Spółdzielni „Turbacz”. Pogrzeb odbył się w Nowym Targu 22. 09. 1990 r.

22 września 1990 r.

W Jablonce na Orawie odbyła się sesja naukowa z okazji 70-lecia powrotu póln. Ziemi Spisza i Orawy do Polski. Współorganizatorami sesji byli: Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Związek Polskiego Spisza, Związek Podhalan i Muzeum — Orawski Park Etnograficzny w Zubrzycej Górnej. W ramach sesji wygłoszone zostały referaty: *Spisz i Orawa — historia sporu — o przebiegu akcji plebiscytowej 1918–20* (doc. Ewa Orłof). *Narodowość i etniczność na pograniczu polsko-stowackim* (dr Janusz Kamocki). *Literatura na polskiej Orawie* (dr Emil Kowalczyk). *Kultura ludowa na polskiej Orawie* (mgr Jadwiga Pilch). *Zamagurze Spiskie — fenomen przetrwania polskości* (dr Tadeusz Trajdos). Wystąpienia Andrzeja Haniacyka pt. *Śpiewanie i granie na polskiej Orawie* oraz Juliana Kowalczyka pt. *Zmiany obyczajowości spiskiej na przykładzie wesela* połączone były z występami zespołów regionalnych.

27 września 1990 r.

W Zakładowym Domu Kultury NZPS w Nowym Targu otwarcie wystawy malarstwa i rzeźby — w kamieniu, marmurze i wapieniu — Jana Głuta z Nowego Targu, czynnej do połowy października 1990 r.

29 września 1990 r.

W Teatrze Stanisława Ignacego Witkiewicza w Zakopanem odbył się wieczór poświęcony pamięci Jana Sztaudyngera. Jan Sztaudynger urodził się w 1904 r. w Krakowie. W Zakopanem mieszkał w latach 1955–1970. Zmarł 12 września 1970 r. w Krakowie, pochowany został na Cmentarzu Salwatorskim. Na X-lecie śmierci poety umieszczona została na jego domu w Zakopanem pamiątkowa tablica z napisem „Skądkolwiek wieje wiatr, zawsze ma zapach Tatr”.

30 września 1990 r.

— W szpitalu w Zawierciu zmarł ks. prałat Stefan Joniak rodem z Jablonki; pogrzeb odbył się w Jablonce 3. 10. 1990 r.
— Na lotnisku w Nowym Targu odbyła się (w 60 rocznicę otwarcia i poświęcenia tego lotniska — 3. 08. 1930) uroczystość odsłonięcia obelisku z tablicą następującej treści: „LOTNI-KOM, KTÓRZY POLEGLI I ZGINĘLI NA PODHALU. W 60-tą rocznicę otwarcia i poświęcenia lotniska w Nowym Targu, Tatrzański Klub Seniora w Lotnictwie, N. Targ, 3. 08. 1990”. Lista tych, którzy zginęli śmiercią lotnika w lotach sportowych w rejonie Tatr i na Podhalu oraz w działaniach na frontach II wojny światowej obejmuje ponad 150 nazwisk.

3 października 1990 r.

W Szaflarach zmarł tragiczną śmiercią członek ZP Oddz. w Szaflarach i Stowarzyszenia Twórców Ludowych Oddz. w Nowym Sączu, artysta rzeźbiarz Jan Chachro; pogrzeb odbył się 5. 10. 1990 r.

3 października 1990 r.

Zjednoczenie Niemiec (NRD z RFN).

8 października 1990 r.

W stacji redukcyjno-pomiarowej Żąb-Suche — na trasie rurociągu gazowego Rabka—Zakopane zapalona została pierwsza „świeczka gazowa”.

14 października 1990 r.

W siedzibie Związku Kombatantów RP w Zakopanem kolejna uroczystość wręczenia Krzyży Czynu Zbrojnego Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie w latach 1939–1945. W imieniu Prezydenta RP krzyże wręczał poseł Stanisław Zurowski.

20 i 21 października 1990 r.

W Krakowie odbyły się uroczystości 70-lecia przyłączenia póln. Ziemi Spisza i Orawy do Polski w 1920 r. Patrz relacja T. M. Trajdosa i Janusza Kamockiego.

20 i 27 października 1990 r.

W Muzeum ATMA oraz w auli Państwowej Szkoły Muzycznej im. M. Karłowicza w Zakopanem przesłuchania finałowe II Ogólnopolskiego Konkursu Wykonawczego muzyki K. Szymanowskiego, ogłoszonego przez Tow. Muzyczne im. Karola Szymanowskiego w Zakopanem.

21 października 1990 r.

— W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Targu spotkanie Korwina Mikke — przywódcy Unii Polityki Realnej z wyborcami prezydenta RP.

— W Sieniawie poświęcenia kościoła parafialnego dokonał kardynał Franciszek Macharski.

27 października 1990 r.

Walne Zgromadzenie Nowotarzańskiego Komitetu Obywatelskiego wybrało nowy Zarząd. Przewodniczącym NKO w miejsce Wiktora Sowy, który objął stanowisko kierownika (starosty) administracji rządowej rejonu nowotarzańskiego, wybrany został Jerzy Widejko. W skład Zarządu NKO weszli: Władysław Józef Skalski, Franciszek Tomaszewicz, Władysław Murzański, Bronisław Franciszek, Józef Wapiennik i Kazimierz Borowicz. Zgodnie z uchwałą — NKO poprze kandydaturę Lecha Wałęsy na prezydenta RP.

10 i 11 listopada 1990 r.

Władysław Frasnynuk, krajowy pełnomocnik ROAD, członek Komitetu Wyborczego Tadeusza Mazowieckiego odbył w województwie nowosądeckim, w tym w Nowym Targu, Zakopanem i Rabce spotkania popierające kandydaturę T. Mazowieckiego na prezydenta RP.

11 listopada 1990 r.

72. rocznica odzyskania niepodległości w 1918 r.:

— W Zakopanem Msze św. na Starym Cmentarzu odprawili i kazanie wygłosił ks. prob. Stanisław Olszówka; było kilkanaście sztandarów miejscowych organizacji związkowych, szkolnych i społecznych — w tym Związku Podhalan. Uczestnicy uroczystości odpiewali Rotę i hymn narodowy; w Bieżej Izbie mgr Wacław Polakiewicz wygłosił prelekcję o Legionach.

— W 72. rocznicę odzyskania niepodległości i 70. powrotu póln. Spisza i Orawy do Polski w Niedzię odprawiona została przez dziekana spiskiego ks. prał. Antoniego Siudę uroczysta Msza św. w asyście księży proboszczów z Niedziży, Kaewina, Frydmana, Łąpsz Niżnich i Wyznich. Kazanie wygłosił ks. Mieczysław Żoń z Kaewina. Na Zamku Niedzielim odbyła się druga część uroczystości z patriotycznym wystąpieniem wójta Ziemi Spiskiej — Wendelina Habera, referatem prezesa Związku Polskiego Spisza — Juliana Kowalczyka, przedstawiającym lata 1918–1920 na Spiszu i Orawie oraz programem pieśni i tańca regionalnego zespołu z Łąpsz Niżnich.

— W ramach patriotyczno-kulturalnego programu 72. rocznicy odzyskania niepodległości burmistrz Nowego Targu — Józef Rams wystąpił w dniu 9. 11. 1990 r. w Miejskim Ośrodku Kultury z okolicznościowym przemówieniem, otwierającym równocześnie uroczysty koncert: Chór „Gorce” pod kier. Jana Szostka śpiewał patriotyczne pieśni, pianista Marek Ciesielski grał „Poloneza” J. Zarębskiego, M. Kowalczyk z akompaniamentem M. Ciesielskiego zaśpiewała trzy pieśni Mieczysława Karłowicza, Przemek Bachleda wraz z M. Ciesielskim — przygrywającym na fortepianie wykonał 1 część koncertu d-moll Henryka Wieniawskiego.

— W MOK, który kierowany jest przez dyr. Antoniego Nowaka, urządzona została piękna historyczna wystawa pt. „Nowy Targ u progu niepodległości”, autorstwa Zdzisława Stefana i Witolda Zmudy. W dniu 11 listopada odbyła się uroczystość na Rynku oraz złożone zostały wieniec i kwiaty na grobach legionistów i ludzi zasłużonych dla Miasta.
— W Krościenku uroczystość poświęcenia pomnika pamięci narodowej; projekt pomnika wykonał stud. arch. z Paryża, wnuk śp. Stefana Dzewolskiego — właściciela zdrojów krościenkich, zamordowanego w Oświęcimiu.

16 listopada 1990 r.

— Na zaproszenie burmistrza Nowego Targu — Józefa Ransa odbyło się w Miejskim Ośrodku Kultury spotkanie z twórcami i animatorami życia kulturalnego Miasta w celu zastanowienia się nad modelem i funkcjonowaniem instytucji kultury w obecnych warunkach. W dyskusji potwierdzono konieczność odbywania tego rodzaju spotkań.

17 listopada 1990 r.

W GOK w Łopusznej „Konkurs potraw regionalnych”, organizowany przez GOK, Koła Gospodyń Wiejskich i Oddział Związku Podhalan w Łopusznej.

21 listopada 1990 r.

Rada Gminy Tatrzańskiej podjęła uchwałę o przekazaniu Związkowi Podhalan budynku w Zakopanem przy ul. Kościuszki 4, zbudowanego przez b. Związek Górall Tatrzańskich.

24 listopada 1990 r. i 17 grudnia 1990 r.

W Kurii Metropolitalnej w Krakowie podpisane zostało (24. XI), porozumienie między władzami woj. nowosądeckiego a Zakonem Ojców Bonifratrów o przejęciu i ukończeniu (przez OO. Bonifratrów) rozbudowy szpitala w Nowym Targu. W dniu

17. XII. 1990 podpisany został w Nowym Targu akt notarialny powołania Fundacji Budowy Szpitala OO. Bonifratrów im. Jana Pawła II w Nowym Targu. (Budowa tego szpitala z planowaną początkowo ilością 1.100 i zmniejszoną obecnie do 1.000 łóżek, prowadzona jest od 10 lat). Koszt jej ukończenia ocenia się na kwotę ok. 200 miliardów zł. Wśród członków-założycieli Fundacji figurują m. in.: jako przewodniczący Rady Fundacji — ks. bp Kazimierz Nycz, wojewoda nowosądecki Józef Wiktor, ojciec prowincjał Zakonu Bonifratrów w Warszawie — Roman Dziekan, ks. prof. Józef Tischner, senator Krzysztof Pawłowski, poseł Władysław Skalski.

25 listopada 1990 r. i 9 grudnia 1990 r.

I i II tura wyborów prezydenta RP. Relacja wewnątrz numeru.

1 grudnia 1990 r.

W siedzibie Instytutu Historii Architektury i Konserwacji Zabytków Politechniki Krakowskiej, przy ul. Kanoniczej 1, otwarta została (czynna do końca grudnia 1990 r.) wystawa modeli architektonicznych, poezji i zbiorów etnograficznych, zorganizowana przez Podhalański Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami w Zakopanem. Założyciel i prezes tego Oddziału — Marian Matusiak przedstawił problematykę ochrony zabytków Podtatrza oraz projekt — własnego autorstwa —

utworzenia w Dolinie Porońca skansenu i Centrum Kultury Podtatrza. W czasie otwarcia wystawy przygrywała góralska muzyka Jana Bachledy-Zarskiego.

9 grudnia 1990 r.

W Rdczawce odbyła się uroczystość konsekracji nowego kościoła p.w. Matki Kościoła, zbudowanego w latach 1984—1990. Konsekrację dokonał ks. kard. Franciszek Macharski.

12 grudnia 1990 r.

130. rocznica urodzin Jana Kasprowicza.

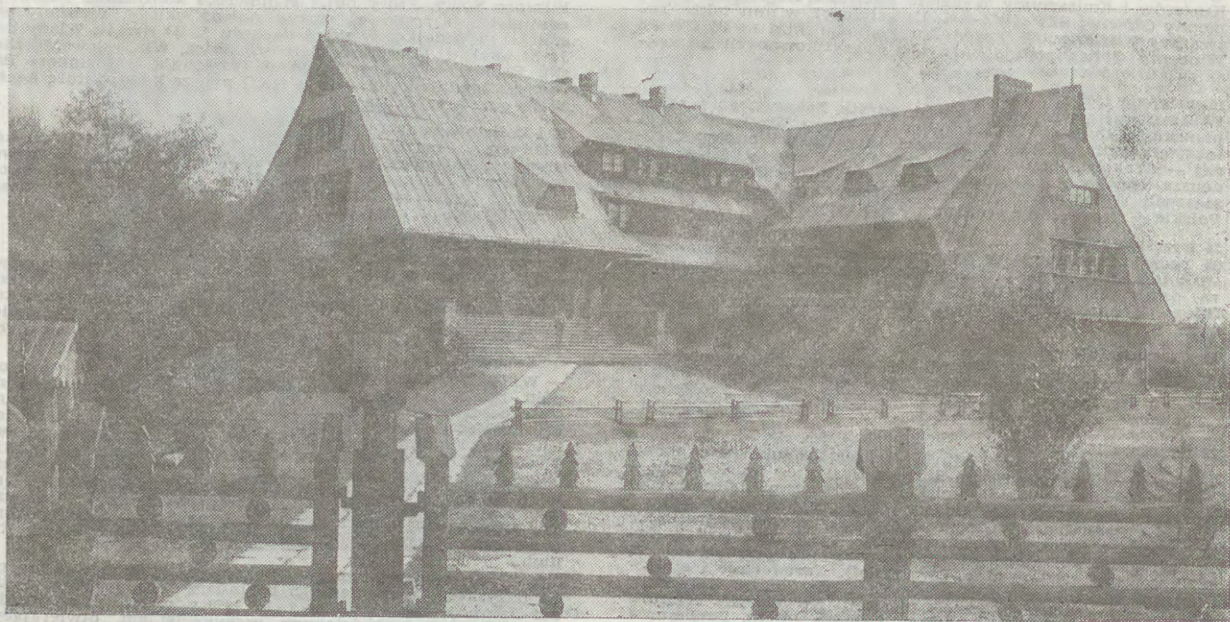
13—16 grudnia 1990 r.

W Nowym Targu VII Dni Trzeźwości na Podhalu, zorganizowane przez Katolickie Stowarzyszenie Trzeźwości „Dom” z siedzibą w Nowym Targu.

21 grudnia 1990 r.

W Kościele Sw. Krzyża w Zakopanem wystawa góralskich szopek i obrazków na szkło o tematyce betlejemskiej (czynna do 13. 01. 1991 r.), będąca plonem konkursu zorganizowanego przez Miejski Dom Kultury Dzieci i Młodzieży „Jutrzenka” w Zakopanem.

Kolejne posiedzenia Zarządu Głównego odbyły się: 30. 09. 1990 w Szczawnicy, 18. 11. 1990 — poszerzone w Ludźmierzu, 16. 12. 1990 r. w Zakopanem.



Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana — siedziba Związku Podhalań w Ludźmierzu i redakcji „Podhalanki”.

Przyjmujemy zamówienia na wynajem pokoi hotelowych w Domu Podhalańskim dla grup turystycznych i oazowych, wycieczek, czasów, kolonii letnich i zimowych.

Związek Podhalań Oddział w Ludźmierzu, tel. 555-95.

WYDAWCA: Związek Podhalań Oddział w Ludźmierzu, Dom Podhalański im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera i Władysława Orkana, 34-471 Ludźmierz, telefon 555-95.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław KRUPA — redaktor naczelny, Wincenty GALICA, Ewa IWULSKA, Franciszek JAN-CZY, Jan KAPŁON, Emil KOWALCZYK, Andrzej KUDA-SIK, Tadeusz M. TRAJDOS, Stanisław WAŁACH, Włodzisław WNUK.

SZATA GRAFICZNA — Motywy regionalne: Barbara WAŁACH i in.

UWAGA: Materiały zamieszczone w „Podhalance” nie są odpłatne; stanowią wkład Autorów w rozwój kultury regionu. Materiałów nadesłanych nie zwracamy, zatrzymując je do ewentualnego późniejszego, całościowego lub częściowego wykorzystania w druku.

REDAKCJA zastrzega sobie skróty i poprawki w nadsyłanych materiałach. Utwory gwarowe zamieszczamy zgodnie z pisownią stosowaną przez poszczególnych Autorów.

Za artykuły, wiersze i inne materiały przekazane nam do obecnego, a także do następnych numerów „Podhalanki”, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

„Podhalanka” kolportowana jest przez Oddział Związku Podhalań w Ludźmierzu, a także przekazywana do sprzedaży w kioskach „Ruchu” w rejonie nowotarskim. Rozprzedaż prowadzą także Księgarnie w Krakowie; „Pod Wierchami” Pl. Wszystkich Świętych 3 i Wydawnictw Naukowych, ul. Podwale 6; w Nowym Targu — Księgarnia Waldemara Woźniaka; w Zakopanem: Muzeum Tatrzańskie oraz Księgarnia Górską im. Tadeusza Staicha w Domu Turysty; w Niedzicy: Stowarzyszenie Historyków Sztuki w Zamku Niedzickim. Na życzenie wysyłamy za załączeniem pocztowym bieżące i archiwalne numery „Podhalanki”.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAŃ
W LUDŹMIERZU I KOLEGIUM REDAKCYJNE

ISSN 0209-3677